

**JENNIFER GREENE**

# **Oszło miony**

## PROLOG

No cóż, najwyraźniej nawet łotr nie może zaznać odpoczynku. Na dole, trzy piętra niżej, drzwi trzasnęły tak głośno, że Jock przebudził się z najbardziej erotycznego snu, jaki przydarzył mu się w tym stuleciu. Poirytowany, wygramolił się z łóżka i przycisnął nos do szyby.

Na dworze było ciemno. Chmury całkowicie zasłaniały księżyc, a wiatr wzmagał się do siły sztormu. Mimo ciemności zobaczył lśniący, czarny samochód stojący na podjeździe. To musi być wóz trzeciego z braci Connorów, Michaela, tyle że nie mógł dojrzeć właściciela, zasłoniętego przez otwartą klapę bagażnika. Najpierw pojawiła się skórzana walizka, za nią następna, a potem pudło z jednym z tych dziwadeł dwudziestego wieku, nazywanych komputerami, i pełno przeróżnych głupstw przynależących do takich urządzeń. Wreszcie klapa opadła.

Jock przyglądał się przybyszowi. Dobry Boże, jak pomóc temu chłopakowi? Trzeba przyznać, że dwaj poprzedni bracia Connorowie zamienili jego życie w piekło, ale ostateczny rezultat wynagrodził wszelkie trudy. W głębi duszy miał nadzieję, że z Michaeliem pójdzie łatwiej.

Jednak chyba na to się nie zanosilo. Nawet wzięwszy pod uwagę nieznamość aktualnej mody, Jock i tak rozpoznał szyty na miarę garnitur, zauważył lśniące buty. W ogóle przybysz aż cuchnął pieniędzmi. Z takim arystokratą jeszcze nie miał do czynienia. A ten facet nie

tylko wyglądał sztywnie, ale ze sposobu, w jaki stał, jak się poruszał, przebijała męska siła i władczość. Widać było, że przywykł do rozkazywania. Cholera.

Jock przyjrzał mu się jeszcze dokładniej, jakby próbując mimo wszystko znaleźć jakieś plusy w tej sytuacji. Mężczyzna poruszał się żwawo, kiedy starał się jak najszybciej zanieść wszystkie te swoje bagaże do domu. Wiatr targał jego gęste, ciemnoblonde włosy. Nosił okulary, ale to nawet dobrze - okulary mogą się łatwo stłuc. Jego wygląd raczej nasuwał myśli o elegancji niż sile, ale Jock zdawał sobie sprawę, że to tylko złudzenie. Mężczyzna był wysoki i miał wystarczająco szerokie ramiona, by stać się oparciem dla kobiety. No i nawet w tych ciemnościach widać było, że jest przystojny, a to dla kobiet najwięcej znaczy. Ich serca zaczynają drżeć na widok takiego nosa, mocnego podbródka, wystających kości policzkowych. Z wyglądu sądząc, przybysz dobiegał czterdziestki. Na jego twarzy rysowała się męska duma, doświadczenie i silny charakter. Ktoś taki na pewno nie lubi pozostawać na drugim planie.

Jock westchnął ciężko. Niełatwo będzie zmierzyć się z takim mężczyzną. Sam nie umiał czytać i nie rozumiał, jak można tracić czas na takie głupstwa jak książki. Najlepiej radził sobie w bijatykach albo nad szklanką rumu. Z drugiej strony nigdy nie cofał się przed wyzwaniem. Nie ma przecież na świecie mężczyzny, dla którego samotność i seks nic by nie znaczyły. Większość z nich nie lubi mówić o miłości - to akurat Jock rozumiał bardzo dobrze - ale podczas samotnych nocy, w chwili słabości, tylko to może ukoić cierpienia duszy.

Nagle nastrój Jocka się poprawił. W końcu z tamtymi braćmi sobie poradził, prawda? Z tym nie może być dużo trudniej, to tylko kwestia znalezienia właściwej kobiety we właściwej chwili. A gdyby Michael okazał się nieczuły, zawsze zostanie możliwość nadprzyrodzonych

działań, do jakich zdolny jest duch. Jock znał swoje rzemiosło. To wszystko będzie równie łatwe jak - używając tego głupawego powiedzonka z obecnych czasów - bułka z masłem. Chłopak nawet nie zorientuje się, że coś zaszło.

W chwili kiedy Michael Connor przekroczył próg, znalazł się w rękach Jocka.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Deszcz padał, wiatr zawodził, ale Michael Connor stał przed domem, rozglądając się wokoło. Napis: „Na sprzedaż” był solidnie przytwierdzony, a adres i numer telefonu firmy handlującej nieruchomościami dobrze widoczny. Tak jak powinno być. Trawnik równo i świeżo skoszony. To też on zadysponował.

Zatrzasnął bagażnik i podniósł pudło z komputerem. Musiał dwa razy obrócić, żeby zanieść wszystkie rzeczy na ganek. Zanosіło się na niezłą burzę. Chmury nadciągnęły znad Atlantyku, fale biły wściekle o skalisty brzeg, w oddali niebo przecinały błyskawice. Ktoś o romantycznej naturze mógłby pewnie uznać ten widok za urzekający.

Szukając klucza w kieszeni marynarki, Michael pomyślał, że dla niego mogłoby to w ogóle nie istnieć. Tak samo zresztą jak cały ten dom. Jeszcze raz obrzucił go spojrzeniem. Zbudowany w czasach kliprów i piratów, smukły, wznoszący się na trzy piętra w górę, z narożną wieżyczką i galeryjką okalającą najwyższą kondygnację, miał charakter i wdzięk. Mimo to nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie się go pozbędzie.

Przedtem próbowali sprzedać go obaj jego bracia, ale ten zupełnie im niepotrzebny spadek wciąż należał do rodziny Connorów. Teraz, gdy Michael wziął sprawę w swoje ręce, nie będzie już żadnych trudności. Posiadłości na wybrzeżu Maine są zawsze w cenie i nawet w czasach recesji nie będzie kłopotów ze znalezieniem nabywcy.

Wszedł po schodkach werandy. Kolejna błyskawica oświetliła dom czarodziejską, nieziemską poświatą. Nie zrobiło to na Michaelu wrażenia. Zachary i Seth próbowali przestrzec go przed czymś tajemniczym, może nawet magicznym, związanym z tym miejscem. Michaela rozbawiły takie sugestie. Jedyny powód, dla którego dom nie został sprzedany, nie ma nic wspólnego z magią. Po prostu obaj bracia byli zaślepieni i wyprowadzeni z równowagi pojawieniem się w ich życiu kobiety.

Szczerze mówiąc, Michael nie miał nic przeciwko temu, że w końcu jemu przyszło rozwiązać ten problem. Wiedział, że poradzi sobie bez trudu, była to tylko nieco irytująca strata czasu, ale o ileż ważniejsze jest szczęście braci. Mężczyźni z rodziny Connorów nigdy nie mieli szczęścia do kobiet, a te dwa wesela stały się wielką radością i ulgą dla wszystkich. Co za ironia losu z punktu widzenia Michaela, który jeszcze do niedawna myślał, że to właśnie on jedyny przełamał złą passę. Przez dziesięć lat małżeństwa czuł się jak w miękkim, ciepłym kokonie, sądził nawet, że mógłby być wzorem dla młodszych braci, których pomagał wychowywać.

Atrament na orzeczeniu rozwodowym już dawno wysechł, a on wciąż odczuwał bolesne ukłucie, kiedy myślał o rozstaniu z żoną. Przecież nigdy jeszcze do tej pory nie zawiódł. Od najmłodszych lat spisywał się bez zarzutu - w grze w piłkę, nawet w pokera, w szkole i w interesach, we wszystkim, co miało dla niego znaczenie. Szybko odpędził od siebie te myśli. Wspominanie Carli powodowało jedynie piekący ból w żołądku.

Przekręcił klucz w staroświeckim zamku. Drzwi otworzyły się z niesamowitym zgrzytem. Zanim jeszcze wymacał ręką kontakt, usłyszał dzwoniący gdzieś w domu telefon.

Znalazł wreszcie wyłącznik. Wielki kandelabr roz-błysnął skrzącymi się światłami, oświetlając schody

i wykładany boazerią hol, z płataniną pomieszczeń po obu stronach. Nie było widać żadnego telefonu, ale dzwonek zaprowadził go do kuchni w końcu korytarza, po lewej stronie. Sięgnął po słuchawkę staroświeckiego, wiszącego aparatu.

- Czy to pan Connor? Tu mówi Paula Stanford. Miałam nadzieję, że uda mi się dzisiaj pana zastać, choć nie byłam pewna, o której ma pan przyjechać.

Przytrzymując słuchawkę ramieniem, Michael zaczął rozluźniać krawat. Dzwoniła przedstawicielka agencji handlu nieruchomościami. Już przedtem rozmawiał z nią przez telefon. Właściwie mógłby zlecić jej znalezienie nabywcy - tyle że nie potrafił zdać się całkowicie na kogoś innego. Nie on. Ten kłopotliwy spadek za długo już był przyczyną rodzinnych problemów, a z drugiej strony Michael świetnie zdawał sobie sprawę, że jeśli chce się coś załatwić naprawdę dobrze, to trzeba sprawować nad tym kontrolę.

- Moglibyśmy spotkać się jutro, jeśli pan sobie tego życzy - mówiła dalej kobieta. - Proszę tylko wyznaczyć godzinę.

Zaproponował godzinę dziesiątą, punktualnie. Wyobraził sobie tę panią - brunetka, po pięćdziesiątce, dość obfite kształty. Była bardzo uprzejma. Może zasięgnęła informacji o swoim kliencie i dowiedziała się, że jest bogaty. Było coś takiego w jej głosie, co kojarzyło mu się z tanimi perfumami.

Od dawna już bawił się w taką grę - wyobrażał sobie ludzi na podstawie brzmienia ich głosu w słuchawce. Jeśli chodzi o mężczyzn, to zawsze trafiał w dziesiątkę, z kobietami natomiast często chybiał i to, niestety, było dowodem tego, jak mało wiedział o kobietach w ogóle. Trudno się dziwić, zważywszy, że całkowicie błędnie oceniał swoją własną żonę. Co prawda, jeśli chodzi o panią Stanford, to nie musiał jej rozumieć, tylko z nią

współpracować. Do tej pory ściśle przestrzegała instrukcji, które przekazał jej listownie, i na pewno wszystko pójdzie gładko.

Odwiesił słuchawkę i pobiegł z powrotem na dwór po resztę rzeczy. Z lekkiego deszczyku zrobiła się ulewa, w ciemności co chwila rozlegały się grzmoty. Zdażył właśnie zatrzaskać za sobą drzwi, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Chwyając za słuchawkę, pomyślał, że pierwszą rzeczą, jaką zaraz musi zrobić, jest podłączenie automatycznej sekretarki i faksu.

- Pan Connor? Tu Sam Burkholtz, z firmy.

Nie odkładając słuchawki, Michael zdjął krawat i ułożył go starannie na stole. Miał w Detroit dwa zakłady odlewnicze. Pierwsza zmiana mogła zawsze poradzić się kadry inżynierskiej czy kierownictwa, gdyby miała jakieś problemy. Ponieważ na drugiej i trzeciej zmianie było mniej pracowników nadzoru, robotnicy mieli polecenie, żeby telefonować bezpośrednio do niego w razie jakichkolwiek kłopotów. Sam był najwyraźniej zdenerwowany. Jako nowy pracownik, nie rozumiał jeszcze, że szef nie ma nic przeciwko temu, by dzwonić do niego o każdej porze dnia i nocy. W końcu nauczył się, że Michael zdenerwuje się tylko wtedy, jeśli okaże się, że dowiedział się o sprawie zbyt późno, żeby cokolwiek jeszcze móc zrobić. I nie sprawiało różnicy, czy był w Timbuktu, czy w stanie Maine. Zawsze czuwał nad wszystkim.

Odłożył słuchawkę i ledwo zdażył dojść do drzwi, gdy telefon rozdzwonił się ponownie. Tym razem jednak rozmowa sprawiła, że zaczął się śmiać.

Każdy z bliźniaków domagał się, by mu poświęcił tyle samo czasu. Davie strzelił gola w ostatnim meczu i Michael musiał wysłuchać, i to dwa razy, szczegółowego sprawozdania z całej akcji. Potem Donnie wyrwał bratu słuchawkę po to, by opowiedzieć jeszcze raz o tym samym. Synowie mieli po dziewięć lat i byli dla niego



nieustającym źródłem radości. Chociaż rozpad rodziny nie pozostawił w ich psychice trwałych śladów, Michael wciąż odczuwał wyrzuty sumienia. Dla ich dobra trwałyby nawet w najgorszym pod słońcem małżeństwie, ale Carla nie dała mu możliwości wyboru, twierdząc, że nie może już dłużej przebywać nawet w jego pobliżu. Był to dla niego wstrząs - całe życie trwał w zaślepieniu, myśląc, że jest przyjemnym facetem, a tu nagle okazało się, że jest odpychający jak śmierdzący skunks. Dzięki Bogu, że ma synów, a nie córki. Chłopców jeszcze jakoś potrafił zrozumieć.

- ...Tak, tak, przecież wam mówiłem. Jeżeli zostaną dłużej niż trzy tygodnie, to przyrzekam, że będziecie mogli tu przyjechać, żeby trochę pobyc z mną. Ale sądzę, że będę z powrotem dużo prędzej, i wiercie mi, że nie ma tu nic ciekawego. A jak wam idzie nauka pływania?

Zapomniał już, że nie powinien o to pytać. Oba potwory twierdziły, że pochodzą w prostej linii od delfinów i już osiągnęły olimpijski poziom w pływaniu. Rok temu Davie najadł się strachu na basenie i potem nie chciał nawet zbliżyć się do wody, a jego brat jak zwykle go popierał. Michael zazwyczaj nie zmuszał ich do niczego, ale przerażała go myśl, że mogliby się utopić. Na szczęście obaj szybko zapomnieli, jak zajadle walczyli przeciwko nauce pływania. A teraz nawet mieli w związku z tym nowy pomysł.

- Jesteśmy już tak dobrzy, że powinieneś wybudować nam basen - zaproponował Donnie. Davie przytakiwał mu z zapalem.

Michael słuchał, jak prześcigali się w przechwałkach, i w końcu powiedział, że może pomyśli o tym. Jęk synów dał mu do zrozumienia, jak bardzo są zawiedzeni taką wymijającą odpowiedzią. Po kilku minutach odwiesił słuchawkę i wtedy jego uśmiech powoli zgasł. Dom był

cichy, obcy, jak wymarły. Pusty. Michael nie cieszył się na myśl, że przed nim jest długa noc. Zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła i podwinął rękawy koszuli. Oczy piekły go ze zmęczenia. Nie sypiał dobrze od wielu miesięcy. Właściwie od dzieciństwa cierpiał na bezsenność, tyle że nie była ona tak dokuczliwa podczas małżeństwa z Carla. Teraz, kiedy żona odeszła, problem wrócił ze zdwojoną siłą.

Pomyślał z ironią, że powinien poszukać w książce telefonicznej numeru agencji wynajmującej panie do towarzystwa. Był gotów zapłacić niebotycznie wysoką cenę, byle tylko nie spać samotnie. Nie obchodziłoby go nawet, gdyby wynajęta panienka ukradła narzutę. Nie musiałyby wcale się odzywać. I nie chodziło o seks, przynajmniej jeszcze nie teraz. Potrzebował tylko żywego, oddychającego ciała, do którego mógłby się przytulić w ciemności nocy.

Gdzieś w oddali słychać było tykanie zegara. Deszcz spływał srebrnymi strugami po szybie kuchennego okna. Poczul na plecach dziwny powiew zimnego powietrza. Wzdrygnął się i potrząsnął głową ze zniecierpliwieniem. W takim starym domu musi być pełno przeciągów, a on nie jest z tych, którzy wierzą w duchy. To po prostu wielki, ziejący nudą, pusty dom.

Zmusił się, by wstać i wyjąć butelkę Chivas Regal z torby z przyborami kosmetycznymi. Poszukał szklanki, nalał whisky i postanowił rozejrzeć się po domu. Picie nie pomoże na znużenie, nie uleczy bezsenności, ale czasami łagodzi nieco samotność. Zaglądał do kolejnych pomieszczeń na parterze. Jedno z nich z pewnością było biblioteką - trzy ściany zajmowały puste regały na książki, stało tam też biurko, a przez wysokie okno widać było ocean. Zaniósł tam komputer i skierował się do holu po resztę rzeczy.

Wracał z walizką i był właśnie obok schodów prowa-

dzących na górę, kiedy telefon zadzwonił raz jeszcze. Dźwięk dochodził z piętra, ale trudno było zorientować się, z którego pokoju. Po kilku dzwonek trafił wreszcie do jakiejś sypialni i po ciemku podniósł słuchawkę aparatu stojącego na nocnym stoliku.

- Czy to pan Connor? Michael Connor?

- Tak, to ja.

Dotknął palcami czegoś stojącego na stoliku. Lampka nocna. O mało jej nie strącił, próbując w ciemności wymacać wyłącznik. Telefon go zaintrygował. Nie było przecież powodu, żeby szukała go jakaś nieznajoma kobieta, i to aż tutaj. Głos tej dziewczyny brzmiał tak, jakby brakowało jej tchu. Miał niską, miękką barwę. Wyobraźnia włączyła się automatycznie i obraz zaczął formować się w umyśle Michaela. Ciemne włosy, brązowe oczy, nic nadzwyczajnego. Dwadzieścia kilka lat - młoda, filigranowa, króciutkie włosy, używa zapachów słodkich, kwiatowych. Skromna sukienka zapięta aż pod szyję, zakrywająca kolana. Zdecydowanie nieśmiała.

- Strasznie mi przykro, że zawracam panu głowę. Pan mnie nie zna, nazywam się Simone Hartman. - Zawahała się. - Nie sądzę, żeby panu to coś mówiło.

- Przykro mi, ale nie. A czy powinienem panią znać? Mamy coś wspólnego ze sobą?

- Jest szansa, że pan mógłby coś wiedzieć. Bo rzeczywiście, mamy ze sobą coś wspólnego, pewne powiązania, tylko... cholera, to tak trudno wytłumaczyć przez telefon. Chciałam po prostu skontaktować się z panem. Dzwoniłam do agencji handlu nieruchomościami, ale nie chcieli mi podać pana domowego numeru. Uzyskałam tylko tyle, że dowiedziałam się, kiedy pan przyjeżdża tutaj.

- No tak, ale wciąż nie rozumiem, o co pani chodzi.

- Michael miał wrażenie, że szansa na „powiązania”, o których wspominała kobieta, była raczej znikoma.

Gdyby kiedykolwiek słyszał ten głos, na pewno by go zapamiętał. Wciąż walczył bezskutecznie z wyłącznikiem, a w pokoju panowały nadal egipskie ciemności. Powoli tracił cierpliwość do tej rozmowy, domu i cholerycznej lampy.

- Chodzi o pana dziadka. To on kupił ten dom w latach trzydziestych, prawda? Pan jest krewnym Benjamin Connora?

Światło rozbłysło, a Michael zapomniał o wszystkim i aż otworzył szeroko usta ze zdumienia. Co prawda bracia napomykali mu, że ten pokój jest „czymś w swoim rodzaju”, ale naprawdę nie spodziewał się zobaczyć paradnego łoża z burdelu. Chociaż słabe światło lampki nie docierało do tonących w cieniu kątów pokoju, to i tak dobrze widział czerwone, aksamitne draperie, wygodną sofę i łożo na postumencie - dostatecznie duże, by pomieścić sułtana razem z ponadnormatywnej wielkości haremem.

- Halo, słyszy mnie pan?

.- Co? A tak, tak.

- Czy Benjamin Connor był pańskim dziadkiem?

- Tak. - Chyba mogę przyznać się do więzów krwi, pomyślał z ironią. Przesunął dłonią po twarzy, wciąż nie mogąc uwierzyć w gust tego starego zbereźnika.

- Dzięki Bogu - wyszeptała. - Chciałabym zobaczyć się z panem, jeśli to możliwe. Czy mógłby pan znaleźć jutro dla mnie chwilę czasu? Zatrzymałam się w pensjonacie w Bar Harbor tylko po to, żeby jakoś skontaktować się z panem. Wszystko mi jedno, kiedy i o której godzinie...

- Moja droga... To znaczy, proszę pani, ja naprawdę nie rozumiem, o co chodzi. W jaki sposób dowiedziała się pani o moim dziadku? I o tym domu?

- Właśnie o tym chciałabym z panem pomówić - odezwała się po chwili wahania. - Tylko to nie jest rozmowa na telefon.

Ależ ona uparcie obstaje przy swoim. Michael łyknął whisky i, zdając sobie sprawę, że prawdopodobnie popełnia błąd, umówił się z nieznajomą na dziewiątą rano. Odkładając słuchawkę, poczuł złość. Zazwyczaj miał mało cierpliwości dla ludzi, którzy zamiast mówić wprost, używają wykrętów w rodzaju: „to nie jest sprawa na telefon”. Jeśli ktoś zadaje sobie tyle trudu, żeby go znaleźć, to prawie na pewno czegoś od niego oczekuje. Stykał się już z tym i zawsze dawał natrętom krótką odprawę. Tym razem jednak zaintrygowało go to, że dzwoniąca przyznawała się do jakichś związków z jego rodziną.

Wypił następny łyk i jeszcze raz obrzucił wzrokiem pokój. Nie przepadał za tajemnicami, a tutaj wprost jedna goniła drugą. Po pierwsze ten dom. Nikt z rodziny nie miał o nim pojęcia, dopóki dziadek nie umarł i nie zostawił go w spadku swoim trzem wnukom.

Sprzedaż domu była najrozsądniejszym, a właściwie jedynym wyjściem z sytuacji. Żaden z braci przecież go nie chciał, mieszkali daleko stąd, a utrzymanie go pochłonęłoby horrendalne sumy. Setha i Zacha nie gnębiło pytanie, w jaki sposób dziadek stał się właścicielem tej posiadłości i co tutaj porabiał, ale Michaela tak.

W rodzinie Connorów Benjamin był kimś w rodzaju człowieka-legendy. Będąc sierotą, musiał sam się o siebie troszczyć i o własnych siłach doszedł do majątku, a następnie zbił fortunę na kopalniach srebra. Michael czuł wielki szacunek dla tego etapu w życiu dziadka, ale nie mógł pochwalać jego zachowania względem kobiet. Małżeństwo nie powstrzymało dziadka przed flirtowaniem, a nawet publicznym obnoszeniem się ze swoimi romansami. Po każdym wakacjach wzrastała ilość opowieści o jego niezliczonych, później już legendarnych, podbojach.

Od samego początku, zaczynając od dziadka, stosunki z kobietami nie układały się u Connorów najlepiej. Benjamin miał tylko jednego syna, ojca Michaela. Często myślał, że gdyby ojciec wiedział cokolwiek o miłości - o prawdziwej miłości - to matka by go nie opuściła. Zostawiła też trzech synów. Michael był najstarszy, miał wówczas dziewięć lat. Zawsze czuł się odpowiedzialny za swoich braci, opiekował się nimi, ale wszystkim im brakowało bliskości kobiety. Skąd mogli wiedzieć cokolwiek o kobietach, jeśli w domu nigdy nie było żadnej? W jaki sposób mieli dowiedzieć się, jak kochać, jak żyć z kobietą, jak dbać o nią, jeśli nie mieli z nimi na co dzień do czynienia?

Michael przyjrzał się resztkę whisky w szklance. Niejeden już raz uderzyła go myśl, że może przyczyną tego jest jakaś wada genetyczna. Widocznie natura popełniła błąd i mężczyznom w jego rodzinie czegoś brakowało, jakiejś tajemniczej części, dzięki której można utrzymać przy sobie kobietę, uczynić ją szczęśliwą. Tyle że nie można było tłumaczyć wadą genetyczną fiaska małżeństwa z Carlą. Po prostu zawiódł - całkowicie i totalnie. I wciąż był zbyt zdezorientowany, by odpowiedzieć na pytanie, jak do tego doszło.

Nigdy nie chciał stać się takim człowiekiem jak jego dziadek. Ten stary dureń był prawdziwą kanalią. Samolubny drań - wykorzystywał kobiety, manipulował nimi. Krewnych się nie wybiera, ale Michael dorastał w postanowieniu, że będzie kimś zupełnie odmiennym od dziadka. I uważał, że tak się stało - aż do chwili, kiedy Carla odeszła.

Może ta Simone Hartman będzie miała dla niego jakąś odpowiedź.

A może nie.

Przypuszczał, że to jutrzejsze spotkanie okaże się całkowitą stratą czasu, ale może ona naprawdę wie coś

o jego dziadku. Bezpośrednio i pośrednio, staruszek przez tyle lat wywierał wpływ na jego życie, że nie wolno było teraz odrzucić szansy dowiedzenia się czegoś o nim.

Uśmiechnął się, myśląc o czymś innym. Od czasu rozvodu pilnie, niemal nabożnie unikał kontaktu z płcią piękną, ale w tym wypadku coś mówiło mu, że przy Simone Hartman nie musi mieć się na baczności. Miała taki miękki, uspokajający, nie wzbudzający obawy głos.

W końcu nawet on powinien poradzić sobie z taką skromną panienką.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez wysokie okno w bibliotece wpadało olśniewające poranne słońce. Gdzieś około piątej Michael zrezygnował z prób zaśnięcia. Od tamtej pory minęło nie wiadomo ile czasu, a on wciąż siedział na podłodze z zakasnymi rękawami i był bliski pomieszenia zmysłów.

Miał wspaniałą głowę do interesów. Każdy, kto go znał, gotów był o tym zaświadczyć. Mawiano nawet, że potrafi wszystko przemienić w złoto. Sam zresztą zdawał sobie sprawę, że pomimo wielu wad jest naprawdę inteligentnym człowiekiem. A więc dlaczego teraz ma takie kłopoty?

Kiedy się podróżuje z mnóstwem sprzętu elektronicznego, trzeba się pogodzić z płataniną przewodów i kabli. Chwilowo ze dwadzieścia z nich leżało na podłodze jak rozrzucone węże. A wkoło stały, powyjmowane z pudeł, wszystkie urządzenia - komputer, faks, drukarka, monitor, klawiatura, modem i automatyczna sekretarka. Dzięki nim mógł wszędzie zajmować się interesami. Na razie wykonał już najcięższą robotę i pozostało tylko podłączenie. Już za chwilę całość będzie opanowana.

Czwarty kubek kawy stygł na biurku. Michael był tak zaabsorbowany pracą, że z początku nie usłyszał stukania. Dopiero po chwili, mrużąc coś pod nosem i trzymając wciąż w dłoni szary przewód od komputera, przeszedł przez hol i gwałtownie otworzył drzwi.

Na ganku stała zielonooka blondynka. Nie miał pojęcia, kim jest, ale sam jej widok uzmysłowił mu, jakąż to



mądrością wykazał się, wybierając sobie taką miłą, bezpieczną, zdominowaną przez mężczyzn pracę jak prowadzenie zakładu metalurgicznego. Z mężczyznami radził sobie świetnie, natomiast istniał pewien typ kobiet, które - nawet jeszcze przed poznaniem Carli - sprawiały, że miał ochotę natychmiast uciekać i to jak najszybciej. Nieznajoma bez wątpienia do nich należała.

W jej ubraniu nie było nic onieśmielającego. Najwyraźniej preferowała konserwatywny, klasyczny styl, który zresztą doskonale do niej pasował. Miała na sobie białe spodnie z drobnymi zmarszczeniami, wszytymi w pasek, układające się pięknie na jej zauważalnie obfitych biodrach. Różowa bluzka z kwadratowym wycięciem mogłaby ukazać rowek między piersiami, gdyby wycięcie to było nieco głębsze. W figurze nieznajomej nie było nic niezwykłego, natomiast w twarzy bez wątpienia tak.

O Boże, co za oczy. Miały głęboki kolor czystego jadeitu i otaczały je długie, gęste rzęsy. Musiała trochę się opalać, gdyż skóra jej miała odcień brzoskwini. Twarz owalna, o wyraźnie, jak na kamei zaznaczających się konturach - klasyczne rysy, prosty nos, wystające kości policzkowe, delikatnie zarysowane łuki brwi. Zmysłowa. Wszystko u niej było bardzo kobiece i zmysłowe. Nie zauważył żadnego makijażu, z wyjątkiem dyskretnie podkreślonych warg. Rozwiewane wiatrem włosy, w których przebłyskiwały jakby pasemka czystego złota, opadały falami na ramiona. Nie była zbyt wysoka - miała niewiele ponad sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu. Ani też bardzo młodziutka. Jej wiek oceniał na mniej więcej trzydzieści lat - wystarczająco dużo, by zdawała sobie sprawę, jakie wrażenie robi na mężczyznach.

Bez trudu wyobrażał sobie, jak zwracają się w jej stronę męskie spojrzenia, gdy przechodzi ulicą albo sączy szampana w drogiej restauracji, ale w żaden sposób nie

mógł się domyślić, co ta dziewczyna robi na ganku jego domu.

- Pan Connor? Dzwoniłam do pana wczoraj. Jestem Simone Hartman.

Wpatrywał się w nią tępo. Przecież to niemożliwe, by już była dziewiąta, jeszcze nigdy w życiu nie spóźnił się na umówione spotkanie. A poza tym Simone Hartman musi mieć brązowe oczy, ciemne włosy i pospolity wygląd. Był tego taki pewien.

- Mogę wejść?

Zamknął usta i zaraz je otworzył.

- Oczywiście. Spodziewałem się pani.

Uchwycił błysk rozbawienia w jej wzroku. Te cholerne oczy nie przegapiły niczego. Był boso, włosy miał rozczochrane i usiłował coś zrobić z kablem, wpychając jednocześnie koszulę w spodnie. Zdawało się, że dziewczyna nie dostrzega jego zakłopotania, ale usta jej rozchyliły się w uśmiechu.

- Najwyraźniej w czymś panu przeszkodziłam - powiedziała. - Może mogłabym pomóc?

- Nie, nie. To nic takiego. - Cofnął się na chwilę i cisnął zwinięty przewód do salonu. Słysząc było, jak kabel uderzył w coś z głuchym odgłosem. Obdarzył przybyłą uśmiechem - uprzejmym, oficjalnym, pełnym godności, który wcale nie wywarł na niej takiego wrażenia, jakie zazwyczaj robił na jego podwładnych. - Właśnie szedłem do kuchni. Napije się pani kawy?

- Jeżeli to nie sprawi panu kłopotu.

Wstrzymała oddech, gdy przekraczała próg holu. Była to pierwsza oznaka zdenerwowania. Okazało się, że nie jest wcale tak pewna siebie, jak mogłoby się wydawać. Głos miała wciąż ten sam - niski, miękki, słodki jak syrop. Już wczoraj uchwycił w nim jakiś świadczący o bezbronności ton. Różnica polegała tylko na tym, że ten głos należał do nadzwyczaj atrakcyjnej kobiety, a nie

istoty, którą sobie wyobraził. Okrążając stół kuchenny, Michael uderzył się w palec u nogi. Gdzie, u diabła, podziały się buty?

- Powiniennem teraz zaproponować cukier i śmietankę, ale przyjechałem dopiero wczoraj wieczorem i obawiam się, że trochę u mnie krucho z zapasami.

- Chętnie wypiję gorzką kawę. Otóż, proszę pana...

- Proszę mi mówić: Michael.

Może kiedy rozmowa stanie się mniej formalna, nie będzie czuł się tak niezręcznie. Sięgnął po filiżankę, zdjął dzbanek z kuchenki i nalał kawy. Czarny płyn z dużą zawartością fusów rozlał się wkoło. Pochwycił spojrzenie rozbawionych zielonych oczu i westchnął.

- Czuję, że to nie będzie twój najlepszy dzień - odezwiała się. - Kawa nie jest konieczna.

- Oczywiście, że tak. Zaraz zaparzę świeżej, to nie potrwa długo. Usiądź. Zaczęłaś chyba coś mówić, kiedy ci przerwałem?

- Tak. Chciałam tylko powiedzieć, że moje słowa wczoraj zabrzmiały chyba zbyt tajemniczo. Mnie chodziło tylko o to, że to, co mam ci powiedzieć - i o co zapytać - jest dosyć krepujące.

O, cholera. Ona naprawdę jest zdenerwowana. Tak go to zaskoczyło, że prawie się odprężył.

- To ciekawe, ale mam nadzieję, że nie przeszkodziło ci w zaśnięciu. Wiesz, mam trzydzieści sześć lat i sądzę, że trudno byłoby ci powiedzieć coś takiego, żebym się zawstydził. - Chyba zabrzmiało to uspokajająco, bo dziewczyna znów się uśmiechnęła. Wypłukał dzbanek i odmierzył miarkę pachnącej cynamonem i wanilią zmielonej kawy. Jakimś cudem udało mu się jej nie rozsypać.

- Wspominałaś, że coś łączy cię z moim dziadkiem?

- Tak. A właściwie nie. No dobrze... może zacznę od tego, że nie chodzi o powiązania rodzinne. Nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni.

Pewnie, że nie. Kogoś takiego jak ona nie przeoczyłby nawet wśród najdalszych pociotków.

- Coś mi się wydaje, że ułatwisz nam obojgu sprawę, jeśli po prostu przejdiesz do rzeczy - zaproponował.

- Możesz mi wierzyć, że naprawdę próbuję. Wolałabym tylko, żeby dało się to powiedzieć w jakiś oględny sposób. - Usiadła na krześle i oparła się łokciami o blat stołu. - Moja babka miała romans z twoim dziadkiem. Była wówczas mężatką i zdaje się, że on też był żonaty. Właśnie w tym domu się... ee... spotykali.

Michael odwrócił się do niej, zaintrygowany. Od miesięcy zastanawiał się, po co dziadkowi był ten dom. Bracia już uznali, że prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiedzą.

- Żartujesz. Jesteś tego pewna?

- Niestety. Sama wolałabym, żeby było inaczej - powiedziała ponurym głosem, potrząsając głową, aż światło słoneczne zamigotało srebrem i złotem w gęstwinie jej włosów. - Wcale nie jestem dumna z tego, co muszę ci powiedzieć o mojej babce. Zdaje się, że jako młoda kobieta nie przejmowała się tym, że jej życie można było określić jako amoralne. Podśmiewaliśmy się nawet z tego - w końcu w dzisiejszych czasach nie jest hańbą posiadanie przodków, którzy wiedli kiedyś barwne życie, ale jeśli mam być szczerą, nigdy nie uważałam, żeby te wszystkie głupstwa, które popełniała, były zabawne. Jej zachowanie wywarło wielki wpływ na wszystkie kobiety w naszej rodzinie. Nie znała się na ludziach, nie potrafiła ich ocenić i przez to ucierpiało wiele osób. Wszystko wskazuje, że twój dziadek również do nich należał.

- Zaraz, zaraz, nie potępiaj jej tak pochopnie. Musisz wiedzieć, że mój dziadek był klasycznym przykładem kanalii. On byłby gotów uwieść kobietę nawet w kościele.

Kawa była gotowa, Michael znalazł swoje buty i usiadł przy kuchennym stole na wprost Simone, która podwinęła

jedną nogę pod siebie, dłońmi obejmując parujący kubek. Kiedy pierwszy raz na nią spojrzął, nawet przez myśl mu nie przeszło, że może poczuć w stosunku do kogoś coś w rodzaju pokrewieństwa dusz. A już na pewno nie w stosunku do niej. Ale mówili tym samym językiem. Wyglądało na to, że jej babka była tak samo samolubna i nieodpowiedzialna jak jego dziadek. Simone powiedziała przez telefon, że coś łączy ich rodziny. Kto mógłby przypuszczać, że chodzi o parę starych łajdaków?

Nigdy nie pomyślał, że oto będzie tak sobie siedział, swobodnie rozmawiał i żartował z kobietą, której widok poruszał każdy nerw w jego ciele. Boże, ten jej uśmiech. Usta miała małe, miękkie, w delikatnie różowym odcieniu. W uśmiechu był jakiś cień zmysłowości, ironii, ale to był uśmiech dojrzałej kobiety, na który nie można było nie odpowiedzieć. Spokojnie, próbował się ostrzec, coś tu jest nie tak. Nigdy nie rozmawiał z taką łatwością z kobietą, której prawie nie znał. Przypuszczał, że to z powodu tak niezwykłych okoliczności. W końcu trudno zachowywać się z dystansem, kiedy poznali się z powodu romansu swoich swawolnych krewnych.

- Myślałam, że będzie o wiele trudniej mówić mi o tym - powiedziała szczerze Simone. - Niestety, obawiam się, że to nie wszystko. Jeszcze muszę wyjaśnić, po co tu przyjechałam.

- Nie wątpię, że kiedyś do tego dojdiesz. - Pochylił się, zjrzał do jej kubka i widząc, że jest pusty, podniósł się, sięgając po dzbanek z kawą.

- Nie miałam pojęcia o istnieniu tego domu ani o innych rzeczach, aż do chwili kiedy dwa tygodnie temu babcia opowiedziała mi o całej sprawie. Tak, ona jeszcze żyje - dodała, widząc jego zdumione spojrzenie. - Mieszka w domu starców, jest już bardzo słaba i boję się, że z sercem też ma kłopoty. Sądzę zresztą, że dlatego właśnie powiedziała mi o romansie z twoim dziadkiem.

Słuchaj, Michael, ona mówi, że zostawiła w tym domu jakieś osobiste rzeczy.

- Tutaj? - spytał zaskoczony.

- Tak. Nie wiem, dlaczego zostawiła tu cokolwiek, tak samo jak nie znam żadnych szczegółów tamtej historii - na przykład kiedy i dlaczego zerwali ze sobą, chociaż wszystko wskazuje na to, że ich związek trwał dość długo. Wystarczająco długo, żeby zdążyła zgromadzić trochę pamiątek. Może wcześniej nie przywiązywała do nich wagi. Wiem tylko, że teraz prześladuje ją strach, że wkrótce umrze, a te wszystkie osobiste rzeczy dostaną się w ręce obcych. - Zawahała się. - Słuchaj, ja wiem, że nie mam żadnego prawa, żeby cię o cokolwiek prosić. Mogę jedynie powiedzieć, że babci na pewno nie chodzi o coś wartościowego. Przynależę jej, że przyjadę tutaj i spytam cię, czy mogę trochę się rozejrzeć.

Michael przerwał jej, podnosząc rękę.

- Nie ma żadnego problemu. Pozwól tylko, że powiem ci o jednym. Chociaż dopiero co tu przyjechałem i nie znam domu, zajrzałem już do większości pokoi. Tu jest tylko trochę mebli, jakieś naczynia w kuchni. Nie natrafiłem na żadne rzeczy, które mogłyby mieć dla kogoś jakąkolwiek wartość.

- A jakaś walizka? W szafie albo na strychu?

Simone westchnęła.

- Umysł babci wędruje dziwnymi ścieżkami. Możliwe, że coś jej się pomyliło i tutaj niczego nie ma. Do diabła, nie wiem, dlaczego wcześniej nie zatroszczyła się o swoje drobiazgi, ale jest to jedyna rzecz, o jaką w życiu mnie prosiła, a poza tym nie obchodzi mnie, jaka była kiedyś. I tak ją kocham. Wiem, że moja prośba jest zaskakująca, ale zapewniam cię, że nie zabiorę niczego z rzeczy twojego dziadka...

- Uspokój się. Nawet nie pomyślałem o takich...

- Przerwał, gdyż nagle rozległo się stukanie do drzwi.

Spojrzał na zegarek i z irytacją zmarszczył brwi. - To pewnie pracownica agencji handlu nieruchomościami. Załatwię z nią wszystko tak szybko, jak mi się uda.

- Nie chciałabym ci w czymś przeszkodzić...

- Nie przeszkodzisz. Muszę tylko coś z tą kobietą załatwić. Dokończymy naszą rozmowę, jak ona sobie pójdzie.

Ostatnią rzeczą, jakiej Simone pragnęła, było przeszkadzanie Michaelowi w załatwianiu ważnych spraw, ale nie mogła przecież nagle zniknąć, a zresztą gospodarz wyszedł z pokoju, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Czując się niezręcznie, wstała i podeszła do drzwi, skąd mogła obserwować rozwój sytuacji i zorientować się, czy mimo wszystko nie powinna wyjść.

Kobieta, która stanęła w progu, naprawdę robiła wrażenie. Najwyraźniej Michael też był zaskoczony, bo trzy razy powtórzył jej nazwisko, jakby oczekiwał kogoś innego. Paula Stanford była ubrana w lniany kostium w kolorze musztardowym, białe szpilki bez pięt, a w uszach miała skrzące się w słońcu kryształowe kolczyki. Włosy, w fascynującym odcieniu czerwieni, okalały twarz wystudiowaną burzą opadających na ramiona loków. Była naprawdę piękna - Simone musiała to szczerze przyznać - pomimo sztucznych rzęs i krzykliwego makijażu, a kiedy jej wzrok spoczął na Michaelu, coś się w nim rozjarzyło jak świece na torcie urodzinowym.

- Pan Connor! Jestem zachwycona, że w końcu się spotkaliśmy. Będziemy zwracać się do siebie po imieniu, dobrze? Czuję się tak, jakbyśmy znali się od dawna, no i przecież czeka nas bliska współpraca.

Potrząsała gwałtownie ręką Michaela, po czym afektowanym gestem zacisnęła na jego ramieniu palce o jaskrawoczerwonych paznokciach. Mierzyła go wzrokiem rzeźnika patrzącego na smakowity kąsek mięsa. Simone

wypiła łyk kawy i patrzyła rozbawiona i jednocześnie oszołomiona, jak zakłopotany Michael przesuwa ręką po włosach. Przecież on musi zdawać sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera na kobietach. Kiedy tu przyszła, miała w głowie tylko jedno - jak poradzić sobie z tą szaloną misją, zleconą jej przez babkę, ale mimo wszystko nie mogła nie zwrócić na niego uwagi. Gęste włosy w kolorze piasku, pociągła twarz, uderzająco błyszczące niebieskie oczy. Nie należał do mężczyzn dumnych ze swojej prezencji, ale była w nim jakaś siła spokoju, wrażliwość i inteligencja oraz energia - prawdziwie męska energia przejawiająca się w każdym ruchu.

Jego twarz, oczy - zwłaszcza wówczas, kiedy na nią patrzyły - sprawiały, że serce uderzało szybciej. Na własnych błędach nauczyła się, żeby nie wierzyć swojej ocenie, szczególnie jeśli chodzi o mężczyzn. Była zdenerwowana, przychodząc tutaj, bo przecież temat, który miała poruszyć, był tak krępujący - zakazana miłość, a właściwie seks. Co gorsza, najwyraźniej przerwała mu jakąś pracę, cienie pod oczami świadczyły, że jest zmęczony i zdenerwowany. Okazał się jednak miły i wyrozumiały. Sprawił nawet, że się śmiała. Zachowywał się naturalnie i ona też poczuła się swobodnie. Nie spodziewała się, że będzie czuła się tak dobrze w jego towarzystwie. Doszła do wniosku, że jest on typem człowieka, który ze wszystkim dałby sobie radę.

Teraz jednak Paula Stanford prześladowała swego klienta z całym zapamiętaniem. Michael uwolnił rękę i cofnął się o krok, ona zaś atakowała go jeszcze bardziej.

- Może usiądźmy gdzieś wygodnie - gruchała.  
- Przejrzemy papiery. To nie potrwa długo. Sądzę, że będziesz zadowolony, kiedy zobaczysz, jak świetnie wszystko przygotowałam.

Michael odchrząknął, bąknął coś uprzejmie i znów



cofnął się o krok. Paula podążała za nim, nie odrywając od niego pełnego zachwyty spojrzenia. Jeżeli Michael lubił, żeby wpatrywać się w niego jak w obraz, to musiał przeżywać wspaniałe chwile.

- Przypuszczam, że spałeś w sypialni pana domu. To dopiero coś, prawda? Kiedy pierwszy raz tam weszłam, pomyślałam sobie, że z twojego dziadka musiał być niezły ogier. Na sam widok człowiekowi przychodzą do głowy przeróżne pomysły - dodała, robiąc oko do swego klienta.

Michael potoczył wkoło błędnym wzrokiem. Wyglądał tak, jakby szukał ratunku, chociaż Simone była pewna, że nauczył się radzić sobie z kobietami, gdy tylko odrósł od ziemi. Nagle pani Stanford ją dostrzegła. Sztuczne rzęsy zatrzepotały, a z tonu głosu wyparowała cała słodycz.

- A któż tam jest? Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś jeszcze jest w domu. Nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że nie jesteś żonaty i przyjeżdżasz sam...

- Nie jestem żonaty... To znaczy: jestem rozwiedziony i przyjechałem sam. To jest... - Jego wzrok spoczął na twarzy Simone.

Ranek był ciepły, ale dziewczyna poczuła dziwny, chłodny powiew na plecach i coś ją popchnęło - jakby niewidzialna ręka. Ponieważ Michael nie mógł wykrztusić ani słowa, dokończyła za niego:

- Jestem znajomą Michaela.

- Bliską znajomą - uściślił, odzyskując głos.

Dla Simone była to pewna nowość, ale nie miała czasu na rozpamiętywanie tych słów.

- Simone Hartman - przedstawiła się, podchodząc bliżej. Uściśnięła rękę Pauli, która obdarzyła ją uśmiechem, mającym oznaczać, że gdyby wiedziała, nie pchałyby się na jej terytorium. O Boże. Dopiero teraz poczuła

się niezręcznie. - Bardzo mi miło cię poznać. Słuchajcie, nie chcę wam przeszkadzać, macie przecież tyle spraw do omówienia. Michael, ja naprawdę mogę przyjść później...

Długie, szczupłe palce zacisnęły się na jej przegubie.

- Nie musisz wychodzić. To naprawdę nie potrwa długo, prawda, pani Stanford?

Rozmowa, zdaniem Simone, trwała całą wieczność.

Rozsiedli się w pierwszym pokoju - staroświeckim saloniku z wysokim kamiennym kominkiem i oszklonymi drzwiami, które wiodły na trawnik ciągnący się aż do plaży, przeładowanym zbyt wielkimi, nie pasującymi do niego starymi meblami. Pani Stanford położyła na stoliku wypchaną papierami aktówkę. Simone nie wiedziała, jak to się stało, że oto siedziała pomiędzy nimi na pokrytej różowym adamaszkiem kanapie. O tym, co w ogóle tutaj robi, miała jeszcze bledsze pojęcie. Czuła przyciśnięte do jej ciała szczupłe, muskularne udo Michaela. Było ciepłe, jakby naładowane elektrycznością. Nigdy jeszcze nie była tak podniecona bliskością mężczyzny i chyba umarłaby ze wstydu, gdyby on o tym wiedział.

Jednak wydawało się, że Michael zapomniał o jej obecności, kiedy tylko zaczął rozmawiać o interesach. Wcale nie była mu potrzebna jako bufor między nim a panią Stanford. W ogóle nie potrzebował nikogo. Od razu przejął kontrolę nad sytuacją, panował nad rozmową. Widać było, że wie, co robi, wie, czego chce, i Simone nie miała wątpliwości, że osiągnie swój cel.

- Żądana cena wynosi sto tysięcy dolarów - powiedział krótko.

- Michael, przecież ci mówiłam, ta posiadłość jest warta trzy razy tyle - zaprotestowała pani Stanford, wyraźnie niezadowolona. - Nawet teraz, w okresie zastoju na rynku, mogę bez trudu znaleźć chętnych za taką cenę. Nie ma powodu, żebyś tak ją od razu obniżał.

- Powodem jest to, że chcę sprzedać ten dom w ciągu

miesiąca. Pieniądze są sprawą drugorzędną. Jeżeli uważasz, że nie dasz rady...

- Oczywiście, że sobie poradzę - zapewniła go szybko Paula.

Podawali sobie jakieś papiery, rozmawiali o szczegółach sprzedaży, używając tylu fachowych terminów, że dla Simone równie dobrze mogła to być greka. Ale nie nudziła się, gdyż z przyjemnością obserwowała Michaela przy pracy. Upłynęło jednak mnóstwo czasu do chwili, kiedy w końcu oboje wstali, Paula zebrała wszystkie papiery, a on odprowadził ją do wyjścia.

W drodze powrotnej zniknął gdzieś ten poważny biznesmen. Michael stanął w progu i masując dłonią kark, znów jej się przyglądał.

- Simone, jestem twoim dłużnikiem. Przysięgam, nie miałem pojęcia, ile czasu trwać będzie ta rozmowa, i tak mi przykro, że musiałaś tu siedzieć. To zabrzmiało śmiesznie i pewnie mam zbyt wybujałą fantazję, ale odniosłem wrażenie, że ta baba na mnie leci.

- Moim zdaniem leciała na ciebie z delikatnością rozpędzonego pociągu - powiedziała z naciskiem Simone. - Ale ona jest bardzo ładna.

- Skąd miałbym to wiedzieć? Nic nie widziałem przez te opary perfum unoszące się wokół niej. Myślę, że ta kobieta może bez obawy spacerować po mieście nocą. Zauważyłaś te pazury?

- Przestań. - Simone mimo woli wybuchnęła śmiechem. - Ona była bardzo miła. Chciała tylko, żeby było widać, że jest tobą zainteresowana.

- Tak? No dobrze, należy jej się wielki szacunek za to, że dąży do osiągnięcia sukcesu i jeśli z takim samym zacięciem będzie sprzedawała mój dom... Ale wierz mi, naprawdę wiele ci zawdzięczam.

- Nic nie jesteś mi winien - zaprotestowała, wstając.

- Uratowałaś mnie przed tym sępem. Wiele ci za-

wdzięczam, a ja zawsze spłacam długi. Wolisz diamenty, rubiny czy kolację?

Zastanawiała się, czy Michael też czuje, że rozmawia z nią tak, jakby znali się już wcześniej i dobrze się nawzajem rozumieli. Poczwała nagle strach, instynkt wypowiedział jej, że Michael Connor jest niebezpieczny - zbyt atrakcyjny, zbyt interesujący.

- Nigdy nie lubiłam drogich kamieni - powiedziała szybko. - Nie musisz też kłopotać się kolacją. Pragnę jedynie - o ile się zgodzisz - odnaleźć rzeczy mojej babki.

- Myślałem, że to już ustaliliśmy. Możesz zacząć poszukiwania, nawet od zaraz. Czuj się, jak u siebie.

- Spojrzał w stronę drzwi do biblioteki. - Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale muszę jeszcze coś zrobić. I tak nie mógłbym ci pomóc, bo nie znam tego domu. Chcę ci tylko powiedzieć, że nie ma tu żadnych osobistych rzeczy moich czy moich braci. Możesz grzebać do woli w szufladach, kieszeniach czy tam, gdzie tylko zechcesz.

- Wciąż czuję się jakoś nieswojo. Przecież nie masz powodu, żeby wierzyć w to, co mówię. Ale przyrzekam, że pokażę ci wszystko, co znajdę, i nie wezmę niczego bez pytania.

- Simone, ja wcale się nie boję, że możesz być złodziejką - uciał. - Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że coś znajdziesz, bo jestem strasznie ciekawy wszystkiego, co wiąże się z romansem mojego dziadka i twojej babci.

- Ja też - zawołała Simone. Nie dodała tylko, że jest więcej niż ciekawa. Bardzo bała się tego, co mogła tu odkryć, ale za żadne skarby nie przyznałaby się do tego ani przed Michaelem, ani przed żadnym innym mężczyzną.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Trudno było z góry przewidzieć, ile czasu zajmie Simone przeszukanie domu. Godzinę? Może raczej dwie? Dla Michaela i tak nie stanowiło to żadnej różnicy. Poszedł prosto do biblioteki, poprawił okulary i rozpoczął ostatnią batalię z przewodami i gniazdami komputera. Kilka razy pracę przerywał mu telefon. Wszystkie rozmowy dotyczyły spraw zawodowych z wyjątkiem telefonu od Setha, któremu opowiedział o Simone.

- A niech mnie. Więc w końcu mamy wskazówkę, po co staremu był dom w Maine - rozważał Seth. - Kochanka. To chyba nie jest taka znów niespodzianka, jeśli się weźmie pod uwagę, co o nim mówiono. Ale po co był mu taki cholernie wielki dom do zwykłych skoków na boki. W tym musi być coś jeszcze.

- Możliwe. W każdym razie Simone szuka pamiątek po babce. Czy nie natknąłeś się na jakieś schowane walizy, pudła, coś w tym rodzaju?

- Ja nie, ale kiedy teraz o tym myślę, przypominam sobie, że Zach mógł widzieć jakieś rzeczy na strychu. Coś mi się wydaje, że on o nich zapomniał.

- Co za zbieg okoliczności - zauważył Michael z przekąsem. - A ja z kolei pamiętam, że kiedy ty byłeś tutaj, opowiadałeś mi o kilku cennych antykach, które warto byłoby sprzedać oddzielnie albo zatrzymać. Zauważyłem, że one wciąż tutaj stoją. Wygląda na to, że obaj cierpieliście na ten sam rodzaj zaburzeń pamięci. Zdziwiająca, prawda?

- Może rzeczywiście chwilami byłem zbyt zafascynowany Samanthaą...

- Może? Chwilami? Zach od Bożego Narodzenia nie mówi o niczym innym poza Kirstin, a z tobą nie wiem, czy nawet nie jest gorzej, jeśli chodzi o Sam.

Seth nie byłby sobą, gdyby nie miał ostatniego słowa.

- Śmiejesz się, ale radzę ci, żebyś uważał, kiedy jesteś w tym domu. Obaj cię ostrzegaliśmy, prawda? To miejsce jest zaczarowane i tobie też tu coś się przytrafi.

Że też dorośli ludzie mogą mówić coś takiego, pomyślał Michael po skończonej rozmowie. Zach też żartował na temat tych bzdur, ale w końcu on jest muzykiem, niezwykle utalentowanym muzykiem, i czasami buja z głową w obłokach. Seth za to zawsze zachowywał się praktycznie i logicznie - aż do chwili, kiedy poznał Samanthaę. W jego ustach sformułowanie „siły magiczne” brzmi naprawdę humorystycznie. Miłość musi mieć fatalny wpływ na zdrowy rozsądek.

Dobrze chociaż, że sam już nigdy nie zapadnie na tę chorobę. Jednak kiedy w końcu ustawił komputer i modem, jego myśli podążyły ku Simone.

- Piękna lalka, prawda? A jak się wyraża! Prawdziwa dama.

Podniósł głowę. Przez jedną, zwariowaną chwilę pomyślał, że słyszał czyjś głos, ale oczywiście nikogo w pokoju nie było. Podniósł splątane przewody i przyglądał się im zaszępiony.

- Widziałem, jak na nią patrzyłeś, chłopcze. Wyglądałeś okropnie, a ja ci naprawdę współczuję. Panie Boże, jej usta są kuszące jak pączki róży. A te oczy!

Z irytacją zaczął wkładać wtyczki w gniazdko. Przecież w rzeczywistości nie słyszał wcale chrapliwego barytonu. Ten głos musiał powstać niechcący w jego własnej głowie. Niesamowite, ale jest na to logiczne wytłumaczenie. Nie spał dobrze od niepamiętnych cza-

sów i był tak zmęczony, że już nie wiedział, co się dzieje. Do tego jeszcze ten cholerny sprzęt. A Simone przebywa tu w domu, więc nic dziwnego, że co jakiś czas o niej myśli. Okazała się wcale nie taka, jak przypuszczał. Domysły co do Pauli Stanford też były chybione, ale ktoś mógłby się spodziewać, że właścicielka tak spokojnie brzmiącego głosu okaże się drapieżną barrakudą. Natomiast jeśli chodzi o Simone... Był taki pewien, że okaże się istotą nieśmiałą i pospolitą, a nie kobietą, która zrobi na nim takie wrażenie. Która może sprawić, że poczuje się jak... zahipnotyzowany.

Łączy ich para rozpustnych krewnych. Może o to tu chodzi. Nie spodziewał się, że kiedyś spotka osobę, dla której przeszłość będzie tak samo ważna jak dla niego. Ale to wszystko nie wyjaśniało wprawiającej w zakłopotanie reakcji, wcale nie wyjaśniało, dlaczego wciąż myślał o jej ustach, oczach, o tym, jak wiatr rozwiewa jej włosy, kiedy się porusza, o psotnym wyrazie oczu, kiedy powstrzymywała śmiech.

- Wyobrazasz ją sobie naga, w łóżku, w ciemności? Dzięki Bogu, jest co objąć. Ja tam nie gustuję w chudych kobietach. Wyobraź sobie, jak owija się wokół ciebie, cała ciepła i miękka, tylko twoja... Taka gorąca...

Michael zdjął okulary i zaczął masować nasadę nosa. No dobrze, może i wyobraził sobie ją w łóżku, ale to trwało tylko sekundę. Takie marzenia nastolatka, niewybaczalne u dorosłego mężczyzny. Wszystko dlatego, że wcale nie była taka chłodna i zrównoważona, jak myślał w pierwszej chwili - w oczach miała wrażliwość i przyszła mu do głowy ta głupia myśl, że ktoś ją kiedyś zranił, a następną rzeczą powstałą w jego wyobraźni była ona, w jego łóżku, z nim.

Że też dorosły człowiek może być tak głupi i zadufany w sobie. Przecież jej nie znał, nie miał powodu, by sądzić, że ktoś ją skrzywdził. I dlaczego uważał, że wytworzyło

się jakieś specjalne porozumienie między nimi? To, co się stało z jego małżeństwem z Carla, świadczy, jak bardzo nie rozumie kobiet. To wszystko były fantazje, skutek abstynencji seksualnej, dowód na to, co zbyt długi celibat może zrobić z mężczyzną. Wcale nie chodziło o nią, o tę konkretną osobę.

- Michael...

Usłyszał wołanie, ale zignorował je. Nie pozwoli, żeby jeszcze raz ten głos wodził go na pokuszenie. Przez otwarte okno wpadał rześki, słony wiatr. Rozwiewał jego włosy, gdy pochylił się nad komputerem, żeby podłączyć klawiaturę.

- Michael?

Odwrócił się szybko. Jednak nie wymyślił sobie tego, Simone rzeczywiście stała w progu. Wyglądała co prawda nieco inaczej niż przedtem i nie zdążył zapanować nad uśmiechem. Na nieskazitelnie białych spodniach widniały brudne plamy, bluzka zsuwała się z jednego ramienia, a jedwabiste włosy upstrzone miała nitkami pajęczyny.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale mam mały problem.

- Tak?

Nawet taka brudna i potargana przypominała mu lody. Różowe i białe, zimne. Takie, których z rozkoszą się próbuje. Przecież ona jest całkiem obca, nie ma nic wspólnego z lodami i powinien wreszcie przestać o niej myśleć.

- Znalazłam rzeczy mojej babki - powiedziała.

- No to wspaniale.

- Nie całkiem - odparła wzdychając. - Obawiam się, że nie będzie to tylko pudło z pamiątkami. Tam są kufry, olbrzymie kufry, chyba z dziesięć. A w środku książki, kalendarze, mnóstwo przeróżnych rzeczy. Nie wiem, co robić. Przekopanie się przez to zajmie mi całe wieki.



Michael od razu znalazł się przy niej. Co to za problem! Z czymś takim poradzi sobie bez trudu.

- To może pokaż mi je. Są na strychu, prawda?

- Wiedziałaś o nich?

- Właśnie przed chwilą skończyłem rozmowę z bratem. On mi wspomniał, że na strychu są jakieś rzeczy, ale jeszcze tam nie byłem. Nawet nie wiem, jak się tam dostać.

Poprowadziła go - najpierw schodami na górę, potem przez ciemny hol, następnymi schodami i przez owalne drzwi do zakurzonej klatki schodowej wiodącej na strych.

Na górze było ciemno i duszno. Z gołych belek i szorstkiej podłogi z desek promieniowało gorąco. W kątach pełno było pajęczyn, ciężkich i grubych od kurzu niczym kotary. Dwa okrągłe okienka po przeciwnych stronach dawały dość światła, by można było zobaczyć podróżne kufry, o których mówiła Simone. Rzeczywiście były wielkie.

- Nie dałam rady otworzyć niektórych, bo są zamknięte na klucz. Myślę zresztą, że wszystkie były kiedyś zamknięte, ale część zamków przerdzewiała na wylot. Rzecz w tym, że one są wypchane po brzegi. Nigdy nie spodziewałam się czegoś takiego.

On też. Pochylił się, uniósł wieko najbliższego kufra i aż go замуrowało. W środku pełno było przeróżnych rzeczy, zaś górną warstwę tworzyła bez wątpienia damska bielizna. Spoczywały tam w nieładzie gorsety, druty, wstążki. Uniósł do góry wypłowiałą czerwoną koszulę nocną, przyozdobioną poszarpanymi, czarnymi koronkami.

- No cóż, to na pewno nie należało do dziadka.

- A ja wołałabym, żeby nie było własnością babci - powiedziała cicho Simone. - Coś takiego pasuje raczej do panienki z burdelu.

- Może po prostu przed sześćdziesięciu laty wszystkie kobiety nosiły taką bieliznę?

- Wierz mi, nie tak zwane przyzwoite kobiety. - Zaczzerwieniła się i sięgnęła do innego kufra. - Popatrz na to - rzekła, pokazując pryzmat i lunetę. - W tych skrzyniach znajdziesz dosłownie wszystko, między innymi kilka pamiętników, każdy z nich obejmuje kolejny rok. Wiedziałam, że powinny gdzieś tu być. Babcia powiedziała mi o nich. Nalegała też, żebym koniecznie je przeczytała... ale jakoś czuję się nieswojo. To grzebanie nie tylko w jej prywatnych sprawach, ale i dotyczących twojego dziadka.

- Jeżeli prosisz mnie o pozwolenie, to nie ma sprawy. Już ci mówiłem, że jeśli chodzi o dziadka, to nic nie zdoła mnie zaskoczyć. Nie wiem tylko, jak z tym wszystkim sobie poradzimy. Potrzeba nie lada siłacza, żeby ruszyć te kufry.

- Wiem. Dlatego wymyśliłam, że łatwiej będzie powymyślać wszystko i przejrzeć tutaj, a potem znieść puste kufry. Tyle że tego jest bardzo dużo. Na pewno zajmie mi to wiele dni. Boję się, że przez tyle czasu będę siedziała ci na głowie.

- Słuchaj, jeśli zgłaszasz się na ochotnika, żeby to uporządkować, to wyświadczysz mi wielką przysługę. Przecież i tak musiałbym coś z tym zrobić.

- Jednak...

Nagle na dole drzwi od strychu zatrzasnęły się z hukiem, aż oboje podskoczyli jak oparzeni. Na chwilę sprawa kufrow i ich zawartości uległa zapomnieniu.

- Dziwne... - odezwała się Simone niepewnym głosem. - Rano trochę wiało, ale nie tak, żeby zatrzasnęły się drzwi. Może od tego czasu wiatr się wzmógł.

- Wiatr w holu na piętrze? Mało prawdopodobne.

Ruszyli jednocześnie do drzwi i Simone sięgnęła do klamki.

- Michael... One chyba są zamknięte na klucz.

- • Niemożliwe. Oprócz nas w domu nie ma nikogo.

- Ale kiedy sam nacisnął klamkę, drzwi również nie drgnęły, jakby rzeczywiście zostały zamknięte na klucz.

- To bez sensu - powiedział ze zniecierpliwieniem.

- To znaczy, że jesteśmy tutaj zamknięci?

- Nie denerwuj się. - Włożył rękę do kieszeni i wyjął stamtąd kółko z dyndającymi kluczami. - Staram się zawsze być na wszystko przygotowany. To chyba dość nudny zwyczaj.

- Nudny? Ja bym go nazwała raczej rewelacyjnym. Przez sekundę myślałam już, że będziemy umierać z głodu na tym poddaszu, jak w jakiejś wiktoriańskiej powieści. W końcu nie wiadomo, kiedy zaczęto by nas szukać. - Widać było wyraźnie, że odprężyła się, gdy tylko ujrzała klucze. Na jej ustach pojawił się ten sam uśmiech co przedtem, psotny błysk w oczach. - Myślisz, że to jakiś duch próbował nas tu zamknąć?

- Wierzysz w duchy?

- O rany, nie.

Przez krótką, zwariowaną chwilę wydawało mu się, że czas stanął w miejscu. Znalazł właściwy klucz, z napisem „strych”, trzymał go w ręce, gotowy do włożenia i przekręcenia w zamku. Tyle że... zdał sobie sprawę, jak blisko siebie się znaleźli. Schody na strych były wąskie, stali oboje na podeście za drzwiami, tak małym, że ledwo się tam mieścili. Mimo woli w jego wyobraźni pojawił się obraz Simone w tamtej czerwonej koszuli. Na tym cholernym strychu nie było żadnych duchów, żadnych nonsensownych odgłosów przeszłości. Moralność zawsze była dla niego sprawą wielkiej wagi, ale jeśli Simone choć trochę przypominała swoją babkę, to nie można dziwić się dziadkowi, że uległ pokusie.

Rano wyglądała tak schludnie, dopięta na ostatni guzik, każdy szczegół dopracowany i na swoim miejscu. Teraz Michael pomyślał, że raczej ukrywała się pod tym ubiorem, że był dla niej ochroną przed światem, gdyż

teraz najwyraźniej nie przejęła się tym, że włosy miała potargane, a na czole i szyi wystąpiły kropelki potu. Jej skóra wydzielała ulotny zapach jakichś kwiatowych perfum. Chyba kamelii, pomyślał. W każdym razie było to coś słodkiego i delikatnego. Emocje sprawiły, że oczy jej błyszczały. Bez trudu mógł sobie je wyobrazić, jak spoglądają na kochanka. Widać było, że tamten czerwony strój budzi w niej niesmak, ale Michael zastanawiał się, co włożyłaby dla ukochanego mężczyzny, któremu chciałaby zrobić przyjemność, z którym byłaby szczerą i naturalną; jaka byłaby, gdyby przestała tak się kontrolować.

Jej wzrok spoczął na twarzy Michaela. Równie mocno była świadoma jego obecności. Wstrzymała oddech. Wcale nie miał zamiaru jej pocałować. Był tego najzupełniej pewien. Przecież prawie jej nie znał, no i wciąż przeżywał boleśnie rozwód z Carłą. Nie zamierzał zbliżyć się do żadnej kobiety, nie ma mowy, żeby ją pocałował.

Poruszyła się. A może to on się poruszył? Albo może ona się zachwiała? Była tak blisko, że widział rozchylone wargi i szybko, bardzo szybko pulsującą żyłkę w zgięciu szyi. Wcześniej nie przyszło mu na myśl, że Simone może uważać go za pociągającego, że zauważyła w nim mężczyznę w tym samym sensie, w jakim on widział w niej kobietę. Teraz był pewien, że tak. W jej oczach malowały się różne uczucia - obawa, niepewność, ale także coś innego. To było pożądanie. Patrzyła mu prosto w twarz, jakby nie była w stanie odwrócić wzroku, jakby powstrzymywała ją jakaś czarodziejska siła.

Nagle urok prysł, gdy rozległ się przytłumiony, burczący dźwięk. Simone zamrugała powiekami, a na jej policzki wystąpił jaskrawy rumieniec. Szybko przycisnęła rękę do brzucha.

- Hmmm... łaskawa pani... czy to pani żołądek zaburczał?

- Och nie, skądże. Mój żołądek nigdy nie zachowałby

się tak niegrzecznie. - Przełknęła szybko ślinę i zachichotała. - Chociaż właśnie sobie uświadomiłam, że nie zdążyłam zjeść śniadania.

- Ja też. Ten dzień tak dalece różnił się od pozostałych, że sam już nie wiem, co się dzieje. Jedno jest jasne - najwyższy czas zrobić przerwę na lunch.

- Z tym się zgadzam - powiedziała, uśmiechając się.

Michael włożył klucz do zamka i przekręcił go. Po upływie sekundy byli już w chłodnym, przyjemnym holu. Pomyślał, że wreszcie są bezpieczni. Ta dziwna chwila minęła. Bóg jeden wie, jak to się stało - a właściwie, o mało nie stało - ale z pewnością dopilnuje, żeby się więcej nie powtórzyło.

Simone miała zamiar pojechać do swojego pensjonatu w Bar Harbor. Po prostu tak się zdarzyło, że kiedy już zeszli po schodach, Michael skierował się do kuchni, a ona poszła razem z nim, bo wciąż jeszcze rozmawiali o tym, co zrobić ze skrzyniami.

Zanim Simone zdążyła się zorientować, zrobił tyle kanapek, że było ich aż nadto dla dwóch osób.

Zanim zdążyła się zorientować, szli w stronę plaży, niosąc koc i torbę z jedzeniem. Jeśli chodzi o ścisłość, to bardzo jej ten pomysł odpowiadał. Przecież gdyby chciała zjeść coś na mieście, musiałyby najpierw wziąć prysznic i przebrać się. No i czuła się dobrze w towarzystwie Michaela. Co prawda od tej dziwnej chwili na strychu była wytracona z równowagi. Chociaż nie doszło do pocałunku ani do żadnej krępującej sytuacji, była niepokojąco przekonana, że mogło dojść. Prawie już zapomniała, jak to jest, kiedy odczuwa się coś tak elektryzującego, kiedy się jest na krawędzi, kiedy pragnie się zbliżyć do kogoś, kto zaczął wiele znaczyć, kto fascynował ją jako kobietę.

Cholera jasna. A jej poprzednie doświadczenia z męż-

czyznami? Freud rozpisywał się na temat niebezpieczeństw, jakie powoduje tłumienie popędów, ale Freud był mężczyzną. Simone zupełnie dobrze radziła sobie z tym tłumieniem, tylko musi teraz przez cały czas bardzo nad sobą panować.

Michael rozłożył koc na płaskim kamieniu, w takim miejscu, żeby nie dosięgły go fale, a ona tymczasem rozglądała się wokoło. Nie była to pięknie utrzymana plaża na Florydzie. Tutaj brzeg usiany był wielkimi głazami, wygładzonymi przez fale, w oddali widać było rząd świerków i sosen. Na końcu poszarpanego cypla stała biała latarnia morska. Cały ten teren najwyraźniej należał do posiadłości Michaela. Za niewielką zatoką słońce oświetlało czerwone dachy domów, na wodzie kolorowe żagle przechylały się i ścigały z wiatrem. Nie było gorąco, gdyż wiało znad oceanu, ale panowało miłe, rozleniwiające ciepło. Simone powoli zaczęła się odprężać.

Michael uniósł w górę dwie kanapki.

- Wolisz z wołowiną czy z wołowiną? Nie śpiesz się, zastanów się dobrze.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Myślę, że chyba wybiorę... z wołowiną.

- Najpierw usiądź. Pewnie nie lubisz chrzanu?

- Uwielbiam.

- Tylko nie mów tak przez grzeczność - powiedziała, wyraźnie jej nie dowierzając. - Posmarowałem nim kanapki, zanim przyszło mi do głowy, że powinienem zapytać, czy ci to odpowiada.

- Naprawdę lubię chrzan.

- Taak? No to idziemy dalej. Ciemne piwo? O, cholera, zapomniałem o szklankach. - Przestał grzebać w torbie i popatrzył na Simone. - A może jesteś abstynentką?

- Nie, tyle że nigdy w życiu nie piłam ciemnego piwa. Ale nie ma sprawy, najwyższy czas spróbować.

- Jak nie będzie ci smakowało, to zawsze mogę przynieść z domu świeżej wody. Nic więcej nie mam, muszę dopiero zrobić porządne zakupy. - Oparł się wygodnie o skałę i napoczął kanapkę. - Może ustalimy coś w sprawie tych skrzyń? Jak długo masz zamiar zostać tutaj?

- Miesiąc.

- Chcesz spędzić cały miesiąc na grzebaniu w rzeczach swojej babki?

- Nie - odparła, potrząsając głową, i przełknęła solidny kęs kanapki. - Prowadzę sklep ze sprzętem narciarskim w Colorado. W lecie praktycznie nie ma tam ruchu. Zawsze z rodziną spędzaliśmy wakacje nad morzem. Znam te okolice, no i postanowiłam przy okazji wziąć sobie urlop.

- Ach, a więc jesteś z Colorado? A niech to, przecież cała moja rodzina - łącznie z dziadkiem - pochodzi stamtąd. W końcu wiemy, jak tamtych dwoje mogło się poznać. I pewnie Julia lubiła te strony?

Simone skinęła głową i pociągnęła łyk piwa z butelki. Miało cierpki smak, ale cudownie zaspokoiło pragnienie. Michael przypatrywał się, czy Simone uzna napój za znośny, i sięgnął po następną kanapkę.

- Tak czy owak, wynika z tego, że czasu masz dość. A może wygodniej byłoby ci używać któregoś z pokoi na górze? Mógłbym wynająć kogoś do przewiezienia tych rzeczy do twojego mieszkania, ale pewnie nie zmieściłyby się tam, co? Myślę, że na strychu będzie zbyt ciemno i duszno, żeby tam przesiadywać, a przecież w domu jest tyle wolnych pomieszczeń. Będą, co prawda, pojawiać się potencjalni klienci - muszę w końcu sprzedać ten dom, ale to nie stanie się z dnia na dzień.

- Och, to świetnie. O ile, oczywiście, jesteś pewien, że nie będę ci zawadzała. To naprawdę uprzejmie z twojej strony.

- W końcu to jest nasz wspólny problem. Gdybyś się tym nie zajęła, to cała robota spadłaby na mnie. - Zawahał się przez chwilę i dodał cicho: - Coś mi się wydaje, że ta sprawa ma dla ciebie wielkie znaczenie. Dotarcie do pamiętek po babce...

- To prawda - przyznała. - Zwłaszcza że babcia zachowywała się dziwnie, gdy była o tym mowa. Ona nawet nie chce ich zobaczyć, mam tylko dopilnować, żeby nie trafiły w ręce obcych. I bardzo nalegała, żebym to ja pojechała, a nie ktokolwiek inny z rodziny. Wydaje mi się, że według niej one będą miały dla mnie szczególnie znaczenie.

- Ty też tak uważasz?

- Nie wiem. Na pewno chciałabym uzyskać odpowiedzi na parę pytań.

- A jakie są te pytania?

Simone podciągnęła kolana i oplótła je ramionami. Gdyby nie chodziło o Michaela, po prostu skierowałyby rozmowę na inne tory, ale przecież w tych pamiętnikach były tajemnice nie tylko jej, ale i jego rodziny. Nie było powodu, żeby teraz cokolwiek ukrywać. Mimo wszystko wciąż się wahała.

- Ciekawe, czy zanudzę cię na śmierć, jeśli opowiem ci pokrótce historię rodziny Hartmanów?

- Nie, na pewno nie.

Pomyślała, że ten jego uśmiech doprowadzi ją do szaleństwa. Może na wszystkich patrzył z takim samym zainteresowaniem i intensywnością, ale czuła się w takich chwilach słaba i bezbronna.

- Nie wiem, dlaczego babcia pozostawała w swoim małżeństwie z dziadkiem, chociaż była z nim nieszczęśliwa. Tak czy owak, ich związek trwał i w końcu nawet mieli dziecko. Była nim moja mama. Kiedy dorastała, mówiło się, że babcia - to znaczy jej mama - flirtowała wkoło z kim popadnie. Mama dorosła i stała się taka jak



Julia, nie potrafiła oprzeć się przystojnym uwodzicielom. Mój ojciec okazał się pijakiem i hazardzistą. Rozwiodła się z nim i zaraz potem wyszła za jego wierną kopię, następnego przystojnego łobuza, który nie potrafił nigdzie zagrać miejsca. Zanudziłam cię już?

- Nic podobnego.

Spojrzała na Michaela, żeby stwierdzić, czy przypadkiem nie zasypia. Najwyraźniej nie miał takiego zamiaru, więc ciągnęła dalej.

- Mama urodziła trzy córki. Ja jestem najstarsza, potem przyszły na świat Laura i Rolly. Laura ma dopiero dwadzieścia trzy lata, a już zdążyła wyjść za mąż i się rozwieść. Rolly żyje z facetem, który rozlicza ją z każdego centa. - Wzruszyła ramionami. - Wiem, że połowa rodzin na świecie funkcjonuje nieprawidłowo, ale w naszej kobiecie zupełnie nie znały się na mężczyznach, myliły się co do nich całkowicie i ten pech zaczął się od Julii. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Chcę tylko dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Dlaczego była taka... niepohamowana, taka samolubna i nieodpowiedzialna. Przecież to wywarło wpływ również i na nas. Rozumiesz coś z tego?

- Więcej niż ci się wydaje - odparł cicho. - Mógłbym przysiąc, że to jakieś czary. Wszystko, co powiedziałaś o swojej rodzinie, pasuje dokładnie do mojej. Takie same początki, taki sam schemat stosunków z płcią przeciwną.

- Naprawdę? - Gdzieś w oddali krzyknęła mewa. Wiatr potargał włosy Simone i zarzucił jeden kosmyk na jej policzek.

Odgarnęła go, patrząc na Michaela, przyciągana jakąś magnetyczną siłą jego wzroku. Chyba rzeczywiście ją zrozumiał.

- Nie powiedziałaś... Może wtrącam się zbyt obcesowo w twoje sprawy, ale czy też masz pecha do mężczyzn?

- Tak. - Wyrwało jej się ciche westchnienie ulgi. To

dobrze, że dzięki jego pytaniu mogła wyłożyć karty na stół. Niemądrze byłoby nie skorzystać ze sposobności.

- Niektórzy ludzie nadają się do życia z kimś, z drugą osobą. Ja do nich na pewno nie należę - powiedziała stanowczym głosem.

- Ja też nie.

- Lubię mężczyzn, mam wśród nich wielu przyjaciół, mój wspólnik jest również mężczyzną. Ale nie ma mowy, żebym spróbowała związać się z kimś na stałe.

- Ja też lubię kobiety, ale również nie mam zamiaru związywać się z którąkolwiek z nich na stałe.

- Za każdym razem to była moja wina, że nic z tego nie wyszło. Niczyja inna. Ale nie będę taka jak moja babka, żeby kroczyć od jednej omyłki do drugiej i krzywdzić ludzi...

- Niedawno rozpadło się moje, trwające dziesięć lat, małżeństwo. Całkowicie z mojej winy. Nie ma to nic wspólnego z dziadkiem, chociaż on przez całe życie krzywdził kobiety i pewnie nawet nie wiedział, co to znaczy „zaangażować się”. Ale wciąż ciąży mi wspomnienie rozwodu i...

- ...nawet gdyby ktoś wywarł na mnie nieodparte wrażenie...

- ...nawet gdyby ktoś wywarł na mnie nieodparte wrażenie, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów...

- ...to ja... - Simone nagle przestała mówić. W końcu dotarło do niej, że Michael powtarza niemal słowo w słowo wszystko to, co ona powiedziała. On chyba zauważył to odrobinę wcześniej, bo od razu zmieszał się, a dopiero po chwili uśmiechnął się gorzko.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek komunikował się z kobietą na tej samej częstotliwości fał.

- Ja również nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek szczerze rozmawiała z mężczyzną i tak świetnie go rozumiała.

- Może to zabrzmie głupio albo dziwacznie, ale jak ci się wydaje, czy istnieje choćby cień szansy, że możemy zostać... przyjaciółmi?

Simone roześmiała się, bo Michael powiedział to takim zabawnym tonem. Tak jakby pomysł był rewolucyjny, odkrywczy. Poczwała, że rozlewa się po jej ciele miłe ciepło. Nigdy nie czwała się tak bezpiecznie w towarzystwie mężczyzny. Wiedziała, że nic się jej nie stanie, że Michael jej nie skrzywdzi, że może mówić szczerze, bo on czuje to samo. Z nikim nie odczuwała takiej więzi.

Trwało to całych siedem minut.

Pozbierała wszystkie resztki jedzenia i włożyła je do torby, a Michael strzepnął koc i zrolował go. Piknik był skończony. Wszystko to było trochę dziwne. Opowiedzieli sobie o tylu sprawach, ale Simone z oczu Michaela wyczytała, że mu to przyniosło ulgę i uspokojenie. Przez jakiś czas będą się widywać, ale to nie znaczy, że mają stosować jakieś gierki tylko dlatego, że ona jest kobietą, a on mężczyzną. Teraz wszystko jest jasne - wiadomo, o co im chodzi, oboje się co do tego zgodzili, obojgu podobają się nakreślone granice.

Simone zaczęła wspinać się po kamieniach, kierując się z powrotem w stronę domu. Było jej lekko na sercu, a to wspaniałe uczucie nie zdarzało się często. Pył wodny znad oceanu sprawił, że skały stały się niebezpiecznie śliskie i nagle stopa obuta w sandał poślizgnęła się, a obcas uwiązł w szczelinie. Próbowwała utrzymać równowagę, ale wychyliła się zbyt mocno w przeciwną stronę i runęła prosto w ramiona Michaela.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zderzając się z Michaelem, zraniła się w kostkę o ostrą krawędź skały. On upuścił koc, instynktownie usiłując ją przytrzymać, ale skutek był taki, że oboje stracili równowagę. Wszystko stało się tak szybko. Łokieć Simone wbił się mu między żebra i Michael z impetem usiadł na skałach. Dopiero po chwili Simone była w stanie złapać oddech, potem poczuła wstyd z powodu swojej niezgrabności, a jeszcze później zdała sobie sprawę, że leży tak blisko Michaela, właściwie pomiędzy jego udami...

- Boże, przepraszam. Nie mogłam nic na to poradzić. Skała jest tak śliska, że nogi nie są w stanie się na niej utrzymać. Czy nic ci się nie stało? Ja... - Odwróciła się, próbując jednocześnie znaleźć jakieś oparcie dla rąk, żeby mogła odsunąć się od Michaela. Kiedy jednak natrafiła dłonią na jego udo, tak ją to zdenerwowało, że znów straciła równowagę i upadła na niego. Usłyszała jakiś stłumiony dźwięk i podniosła głowę.

Słońce świeciło jej prosto w oczy, ale widziała, że jego pierś unosi się i opada w przyśpieszonym rytmie. To nie był już chichot, Michael śmiał się na całe gardło.

- Najniebezpieczniejsze są twoje łokcie i kolana! To przecież zabójcza broń. Wiem, że usiłujesz wstać, ale jeśli nie przestaniesz się szamotać, to trzeba będzie wezwać do mnie pogotowie. Nic ci się nie stało?

- Poza tym, że umieram ze wstydu?

- Jeśli chodzi o mnie, to naprawdę nie musisz się niczego wstydzić. Niecodziennie mężczyźnie przytrafia

się coś takiego. Szczerze mówiąc, nigdy kobieta nie rzuciła mi się w ramiona, w każdym razie nie z takim zapamiętaniem.

- Och, Boże. Ja naprawdę...

- Simone, przecież wiem. Ja tylko żartowałem. - Śmiech wciąż czaił się w jego wzroku. Przytrzymał ją za ramiona - mocno, żeby znów nie upadła, przy okazji chroniąc własne żebra. Powoli wstał i podciągnął ją w górę. - Sprawdźmy nasze obrażenia, dobrze? W końcu to był niezły upadek. Jesteś pewna, że nic sobie nie stłukłaś ani nie uszkodziłaś?

Coś ją kłuło w kostce, zgubiła gdzieś sandał, czuła piekący ból w prawym biodrze.

- Nic mi nie jest - powiedziała, chociaż nie było to prawda. Nie chodziło o tamte stłuczenia, nie obchodził jej też sandał. Po prostu chwilowo brakowało jej powietrza w płucach, chociaż wiedziała, że już za moment przypomni sobie, w jaki sposób się oddycha. Nie przejmowała się tym, że Michael z niej się śmieje. Każdemu zdarzy się zachować niezgrabnie i nie jest to znowu takie upokarzające. Ale ręce, przesuwające się wzdłuż jej ramion, sprawiały, że serce biło szaleńczym rytmem. Krew uderzyła do głowy, kiedy leżała w jego ramionach. Nie spuszczał z niej wzroku -jeszcze nigdy przedtem żaden mężczyzna nie przyglądał jej się tak badawczo. W jego oczach widziała zaniepokojenie i troskę. Czuła, że Michael należy do tych mężczyzn, którzy umieją zaopiekować się kobietą.

- Spodnie chyba już nigdy się nie dopiorą, ale poza tym wyglądasz świetnie. Mogło być gorzej, prawda? Do diabła, czy to, co masz na kostce, to krew?

- Nie.

- Oczywiście, że tak. Cholera...

Nie wiedziała, czy wyrwało mu się to słowo na widok czerwonej szramy na jej nodze, czy też dlatego, że nagle

podniósł wzrok i zobaczył, że ona patrzy na niego. Stali bez ruchu, wiatr igrał w jej włosach i zarzucił kosmyk na czoło. Michael powoli poniósł rękę i odgarnął go.

- Simone - wyszeptał głosem niskim, zdławionym. Zaklął jeszcze raz i zrobił coś, co ją kompletnie zaskoczyło - a może jego samego też. Chwycił ją w ramiona.

Może w jej wzroku wyczytał zaproszenie, by ją pocałować? Musiało się to stać bezwiednie, ale dręczyło ją poczucie winy, że nie zapanowała nad sobą. Poczowała dotyk jego warg i serce zaczęło tłuc się w jej piersi jak oszalałe. Usta Michaela były ciepłe, ruchliwe, miały smak cierpkiego piwa. Gdyby jego zachowanie było agresywne, wiedziałyby, co należy zrobić. Tyle że on... Całował ją tak, jakby pościł przez wieki i teraz czując jej smak, zapach i dotyk, odkrywał, co to jest głód. Nie mógł przewidzieć, że tym pocałunkiem spowoduje lawinę następnych. Simone też tego się nie spodziewała.

Pierwszy pocałunek przeszedł w następny i potem w jeszcze jeden. Nikt dotąd nie całował jej z takim zapamiętaniem. Simone miała wrażenie, że nawet gdyby nastąpiło trzęsienie ziemi, Michael wcale by tego nie zauważył. Trącili się nosami, ale żadne nie roześmiało się. Nie przerwali pocałunku. Ręce Michaela błądziły po plecach Simone. Pochylił głowę i całował ją coraz mocniej, coraz gwałtowniej, coraz bardziej zmysłowo.

Poczowała dotyk jego szorstkich policzków i serce znów zabiło gwałtownie w jej piersi. Miała przedziwne uczucie, że wszystko wokół się chwieje, więc kurczowo przytuliła się do Michaela. Pamiętała, co mówił o sobie - że był żonaty, że się rozwiódł, ale w jego pocałunkach i pieścizotach nie było śladu rutyny. Było w nich jakieś przemożne pragnienie, a także czułość wypływająca z odkrycia, że oto zdarzył się cud i znalazł coś niewypo-

wiedzianie cennego i za żadne skarby nie pozwoli sobie tego odebrać.

Ona przecież nie była wcale nikim szczególnym. Nie była też szalona. Ale Michael sprawił, że usta ją paliły, a krew pulsowała w żyłach z dawno zapomnianą siłą. Ręce Michaela zagarnęły ją, przycisnęły mocniej do siebie, a jej piersi stwardniały w instynktownej odpowiedzi. Simone nie była niewinną panienką, wiedziała, co to namiętność, pasja, ale nigdy jeszcze nie poczuła takiego... zespolenia. Obejmujący ją mężczyzna sprawiał, że miała uczucie, jakby byli kochankami od tysiąca lat.

Pochylił się, jego usta powędrowały po jej szyi. Pod zamkniętymi powiekami poczuła palący blask. Dłonie Michaela gładziły ją, pieściły, domagały się czegoś. Czuła tuż przy piersi coraz szybsze uderzenia jego serca, przechodzące w staccato tak natarczywe, że aż zadrżała. Był podniecony. Chyba jest idiotką, jeśli nie poczuła wcześniej, jak jego ciało napina się, tężeje, twardnieje. Targnął nią jakiś instynktowny, kobiecy strach. Jeszcze nigdy nie igrała z ogniem, nigdy nie wzbudziła w żadnym mężczyźnie autentycznego pożądania, a teraz miała to dziwne, wstrząsające, wspaniałe uczucie, że tak mogłoby być z Michaelem.

Jego dłoń powędrowała wyżej, prześlizgnęła się po żebrach i objęła wzgórek piersi. Na moment Simone przestała oddychać. Chociaż Michael dotykał jej przez ubranie, czuła się tak, jakby już prawie ją posiadał. Czubki palców mężczyzny przesuwają się w górę, po obojczyku, szyi, dotknęły twarzy Simone. Otworzył oczy i nagle się odsunął.

Simone nie rozumiała, dlaczego to zrobił. W oczach wciąż miał płomień, który mógłby roztopić lód. Widziała w nich pożądanie tak wielkie, tak gwałtowne. Ale on cofnął się gwałtownym ruchem. Sądząc po wyrazie twarzy, był tak zaskoczony i oszołomiony, jakby nagle ktoś przystawił mu pistolet do pleców.

- Simone... - Przełknął z wysiłkiem ślinę, ale nadal mówił głosem zdławionym i szorstkim. - Sam nie wiem, jak się to stało, ale przepraszam cię. Naprawdę jest mi przykro.

- Wszystko w porządku. - Pomyślała, że przecież za chwilę zniknie to przedziwne wrażenie, jakby już należała do niego. Nogi przestaną być jak z ołowiu. Minie wrażenie, że doświadczyła czegoś rzadkiego, tak niezwykłego, że nawet nie podejrzewała jego istnienia.

- Nie, to nie jest w porządku. Masz wszelkie prawo być na mnie zła.

- Nie, ja... nie. - Nie była zła. Sama nie wiedziała, co czuje - zmieszanie, zawstydzenie, niepewność? Na jej oczach Michael nagle się przeobraził. Zniknął gdzieś namiętny, zniewalający kochanek i jego miejsce zajął biznesmen, zachowujący się rozsądnie i uprzejmie. Tłumaczyła sobie, że powinna się z tego cieszyć.

- Taka... taka sytuacja nigdy się już nie powtórzy, przysięgam. Całowaliśmy się. To nic wielkiego. Nic złego się nie stało.

Energicznie skinęła głową, na znak, że całkowicie się z nim się zgadza.

- Nie przypuszczałem, że... że mamy tyle ze sobą wspólnego, że tak przyjemnie będzie się z tobą rozmawiało. Takie poczucie więzi nie zdarzało mi się często, a już nigdy z kobietami, nigdy tak od razu. Cholera, czy nie obrazisz się, jeśli ci powiem, że jesteś ogromnie pociągająca?

Simone potrząsnęła głową z podobnym jak poprzednio zdecydowaniem. To nic złego, że Michael czuje do niej pociąg. Tak samo zresztą jak to, że i ona czuje pociąg do niego. A wypowiedzenie tego sprawiało, że cała sytuacja przestała być niebezpieczna. Hormony. Chemia. Pociąg fizyczny. To nic złego.

Głos Michaela brzmiał spokojnie.



- Nie myśl, że cokolwiek się zmieniło. Po prostu musimy sobie coś szczerze wyjaśnić. Nie chcesz się w nic wplątać, prawda? Ja też nie. Mamy widywać się przez jakiś czas i nie chciałbym, żebyś czuła się skrępowana w mojej obecności i obawiała się, że będę cię napastował...

- Wcale się tego nie boję.

Wierzchem dłoni przesunął po jej policzku. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Na pewno?

Schodząc ze strychu z pudłem zawierającym pamiętniki, usłyszała dzwoniący gdzieś telefon. Odezwał się tylko raz - Michael zaraz odebrał go w bibliotece. Ten człowiek za dużo pracuje. Chociaż mieszkała w pensjonacie, praktycznie cały czas spędzała tutaj i dowiedziała się o Michaelu wielu rzeczy - że ma dwóch synów, których uwielbia, że łączą go bliskie więzy z braćmi, że jego była żona ma na imię Carla i że rozwód był dla niego ciężkim przeżyciem. Ta Carla musi być głupią gęsią. Nie było trudno dojść do takiego wniosku. Michael jest kimś wyjątkowym. Mężczyzną inteligentnym i wrażliwym, ceniącym takie wartości jak uczciwość, szczerłość i honor. Na dodatek ma również poczucie humoru i jest niezwykle pociągający. Żadna kobieta z odrobiną oleju w głowie nie odeszłaby od takiego mężczyzny. Gdyby chodziło o nią, to pewnie przykułaby go kajdankami do łóżka, żeby nie wpadł w sidła innych kobiet...

Pomyślała, że znajdzie się na krawędzi wyczerpania nerwowego, jeśli tak będzie sobie nim zaprzętać głowę. Zaklęła głośno i postanowiła wreszcie przestać o nim myśleć.

Zdmuchnęła kosmyk włosów przyklejający się do policzka, postawiła pudło na podłodze i zdjęła z nóg adidasy. Zwykle przeglądała te rzeczy na strychu, chociaż

Michael oddał do jej użytku tę błękitną sypialnię. Była mu za to wdzięczna, ale nie chciało jej się biegać tam i z powrotem oraz roznosić kurz i pajęczyny po całym domu. Teraz jednak zbliżała się burza, znad Atlantyku nadciągały olbrzymie, szare chmury, zaś na strychu zrobiło się duszno nie do wytrzymania.

Zwinęła się w kłębek na wyściełanej kanapce przy oknie. Lekki wiatr poruszał koronkowymi firankami, chłodził jej rozpalone policzki. Najwyraźniej była to dodatkowa sypialnia - mała, prawie nie umeblowana. Było tu tylko łóżko, stół i skrzynia. Mimo wszystko pomieszczenie to miało szczególny charakter i wdzięk dzięki ukośnemu sufitowi, ścianie z regałów na książki i wspinałemu widokowi z okna na latarnię morską i skaliste wybrzeże. Z zaciekawieniem przyjrzała się plątaninie pęknięć i rysom na ścianie. Dom miał ze trzysta lat i pęknięcia nie były niczym dziwnym, ale ten fragment ściany wyglądał, jakby ktoś zrobił tam dziurę młotem, a potem ją zabetonował.

Co za różnica? Przestań marudzić i weź się do roboty, skarciła się w myślach. Niecierpliwie sięgnęła do pudła. Wiele godzin zajęło jej oddzielenie zapisków babci od całej masy papierzysk. Teraz chciała je wszystkie przejrzeć. Tylko tutaj mogą być wskazówki, które rzeczy należały do Julii.

Nastawienie Simone do prowadzonych poszukiwań zmieniło się dwa dni temu. Przyczyną tego był Michael. Starła się, ale nie udawało jej się wymazać z pamięci tamtego pocałunku i od tej pory nie mogła dojść do siebie. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś takiego. Padła prosto w jego ramiona. Zrobiła to chętnie, bezwstydnie, z zapałem. Mógłby ją wziąć na tych kamieniach, a ona nie miałaby nic przeciwko temu. Przestraszyło ją to, że zachowała się tak dziwnie. To nie leżało nigdy w jej naturze. Ponure myśli nie dawały jej spokoju.

Ze zmarszczonymi brwiami wyjęła pierwszy z dzienników i położyła go na kolanach. Pochodził z 1929 roku. Pogładziła palcami zniszczoną, wytartą okładkę.

Nie, wcale nie obawiała się go otworzyć. Przecież nie znajdzie tam niczego, co by wskazywało, że jest w czymkolwiek podobna do swojej babki. Zawsze była realistką, a nie romantyczką. Odpowiedzialna - nie szalona. Babcia nie miała ani krzty poczucia przyzwoitości. W potocznym języku z tamtych czasów nazywano taką kobietę „lada-co”. Pozwalała, żeby w życiu kierowały nią emocje, zawsze zakochiwała się w mężczyznach, którzy nie byli wolni... O tak, Simone świetnie wiedziała, jak to czasami bywa.

Nie zapomniała o Johnie i Bryanie. Jeden błąd można wytłumaczyć, ale dosłownie zmiażdżyło ją odkrycie, że Bryan też jest żonaty. Z obu tych związków szybko zrezygnowała, gdyż przekonała się, że jest skłonna prowadzić takie życie, jakie wiodła jej matka i babka. Nie mogła dopuścić, żeby tak się stało. Nie była przecież podobna do Julii, potrafiła uczyć się na błędach. Stała się twarda, mądra, nabrała cynicznego stosunku do życia i kierowała się rozsądkiem, jeśli chodzi o mężczyzn i o nią samą.

Ta zbroja okazała się idealna, ale tylko do chwili, kiedy pojawił się Michael. Reagowała na niego w sposób szalony, niepokojący. Nie mogła przestać o nim myśleć nawet przez chwilę.

Zmusiła się do otworzenia pamiętnika na pierwszej stronie. To głupota, pomyślała, bać się tych starych notatek. A jeszcze głupiej rozmyślać bez przerwy o jednym zdarzeniu, które nigdy już się nie powtórzy. Michael pewnie zapomniął o tamtych pocałunkach. Nie, nie zachowywał się z rezerwą, można nawet powiedzieć, że odnosił się do niej jak do starej przyjaciółki. Dużo rozmawiali, śmiali się... Po prostu stali się kumplami do

czasu, kiedy ona już przejrzy te wszystkie rzeczy. A im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

Skupiła uwagę na piśmie - wyraźnym, starannym, chociaż czarny atrament wyblakł. Już pierwsze linijki uderzyły ją jak obuchem.

*29 października, 1929. Dzisiaj był krach na giełdzie. Nazwali to Czarnym Czwartkiem. Nie wychodziłam z mojego pokoju, z nikim nie rozmawiałam. Po co? Teraz już naprawdę nie ma wyjścia, nie mogę uniknąć tego małżeństwa.*

Simone nie czuła upływu czasu. Może minęła godzina, a może dwie. Telefon dzwonił kilka razy. Chyba słyszała też daleki odgłos trzaśnięcia drzwi samochodu i pomyślała wtedy o ludziach, którzy mieli obejrzyć dom. Ale nic nie było w stanie oderwać jej od lektury pamiętnika. Podniosła wzrok dopiero wówczas, kiedy skończyła czytać pierwszy tom. Czarne jak węgiel chmury zakryły słońce. W pokoju panował półmrok i cisza. Nikogo tu nie było, ale miała dziwne uczucie, jakby obserwowała ją młoda, dziewiętnastoletnia Julia.

Pośpiesznie wstała, wciąż z dziennikiem w dłoni, i skierowała się do drzwi. To, czego dowiedziała się o Julii, było dość nieoczekiwane, ale prawdziwą rewelacją było dopiero to, co przeczytała na temat Benjamina. Znała opinię Michaela o swoim dziadku i była pewna, że zainteresuje go jej odkrycie.

Najpierw zobaczył nogi - smukłe, o gładkich łydkach. Miała na sobie dżinsową spódnicę i ciemnozieloną bluzkę, blond włosy schludnie zaczesana do tyłu i związała różową wstążką. Nie rozumiał, dlaczego nagle serce забиło mu w piersi tak gwałtownie.

Była już w połowie schodów, gdy spojrzała na dół i przystanąła zdumiona. Na widok tłumu ludzi w holu obróciła się na pięcie, chcąc uciec na górę. Nieodparty

impuls kazał mu ruszyć szybko za nią. Powodowały nim pobudki praktyczne. Nie miało to nic wspólnego z przyspieszonym biciem serca.

- Simone.

Odwrociła się, gdy usłyszała, że ją woła, i pokazała oprawny w skórę zeszyt, który trzymała w ręku.

- Chciałam ci tylko o czymś powiedzieć. Ale nie ma pośpiechu - dodała szybko.

- Jeżeli możesz poświęcić dla mnie parę minut, to ocalisz biednego człowieka przed czymś gorszym niż śmierć - szepnął.

- Aha, rozumiem... pani Modliszka. Znów daje ci się we znaki? - W jej oczach tańczyły wesołe iskierki.

Czyżby już całkiem zapomniała o tamtym zdarzeniu na plaży, o tym, jak on się wówczas zachował? Michael o tym nie zapomniał, ale teraz nie była odpowiednia pora, żeby rozważać problemy osobiste. Dom był pełen ludzi i przy odrobinie szczęścia transakcja może zostać dokonana. Paula Stanford rzeczywiście dawała mu się we znaki - ta cholerna baba wyglądała jak dziwka. Miała na sobie seledynowy, mocno dopasowany kostium i obrzucała go takimi spojrzzeniami, że czuł się nieswojo.

Nowi klienci byli Japończykami. Pan Suisami, fizyk, pracował w prywatnym laboratorium w Waszyngtonie. Sądząc z wyglądu nowiutkiego BMW i eleganckiego garnituru, nie należało obawiać się, że potencjalny nabywca nie będzie mógł sobie pozwolić na utrzymanie letniego domu. Żona - nieduża, cicha, nieśmiała - trzymała się trochę z tyłu wraz z trójką dzieci, a jej wystający brzuch wskazywał, że czwarte niebawem się urodzi. Dzieci państwa Suisami były bardzo grzeczne i chodziły krok w krok za swoją mamą jak kurczęta za kwoką.

Paula uczepiła się pana Suisami, a więc Michael musiał zająć się Japonką i stadkiem jej piskląt. Niestety, przeszkodę stanowiła bariera językowa. Pani Suisami

najwyraźniej znała tylko jedno słowo w języku angielskim, a mianowicie: „ładne”.

Pokazał jej ogród zimowy i widok na plażę. Pokiwała głową i powiedziała: „ładne”. Zaprowadził do biblioteki, żeby pokazać, ile tam jest wolnego miejsca na meble i książki. Znów kiwnęła głową, mówiąc „ładne”. Następna była kuchnia, ze świeżo odnowionymi drewnianymi szafkami i wielką spiżarnią z tyłu. Pani Suisami oświadczyła, że wszystko jest „ładne”.

- Ona nie rozumiała ani słowa z tego, co jej mówiłem - powiedział Simone na ucho. - Przez cały czas tylko się uśmiecha. Nie mam pojęcia, czy coś do niej dociera.

- Myślisz, że ja tu w czymś pomogę? Przecież nie mówię po japońsku.

- Ale jesteś kobietą. Chodzi mi o to, że rozumiesz, co inna kobieta chciałaby wiedzieć na temat domu. Po prostu bądź przez cały czas ze mną, kiedy zabiorę ją na górę, żeby mogła obejrzeć pokoje sypialne, dobrze?

Nie zdążyła zaprotestować, gdyż usłyszeli Paulę, wzywającą Michaela, który natychmiast schwycił Simone za rękę i pociągnął za sobą na dół. Paula obdarzyła dziewczynę krótkim „cześć”, pan Suisami uściśnął jej dłoń, zaś jego żona pochyliła głowę w powitalnym ukłonie. Pani Suisami nie omieszkała dodać swojego „ładne”, co słysząc, Michael spojrzał na Simone znacząco, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz? Właśnie o tym mówiłem”.

Miał rację, sądząc, że przyda mu się pomoc Simone. Już wówczas, kiedy wchodzili po schodach, żeby obejrzeć sypialnie, najmłodszy Suisami - milczący chłopiec o imieniu Harry - trzymał ją za rękę. Po chwili obie panie oglądały wszystko dokładnie i zastanawiały się, który pokój przydzielić któremu z dzieci, o ile oczywiście dom zostanie kupiony. Jedyne krępujący moment nastąpił

wówczas, gdy Simone pchnęła drzwi od sypialni pana domu. Michael otarł dłonią twarz, wyrzucając sobie, że nie uprzedził dziewczyny o szczególnym charakterze tego pokoju.

- Powiedz tej pani, że to nie ja go urządzałem. Nie mam z tym nic wspólnego.

Ale pani Suisami zdażyła już wejść do środka i usłyszeli słowa „ładne, ładne!” powtórzone z wyraźnym zachwytem. Możliwe, że ta kobieta wcale nie była taka cicha i nieśmiała. Najwyraźniej krzykliwy wystrój sypialni wcale jej nie przeszkadzał. Natomiast rumieniec na policzkach Simone był bardzo wymowny.

- Nie wierzę własnym oczom - wyszeptała.

- Też nie wierzyłem, kiedy zobaczyłem to pierwszy raz.

- Dobry Boże! Ta sypialnia wygląda jak jaskinia rozpusty. Przypomina filmy z Rudolfem Valentino.

- Powinnaś spróbować tu się przespać. - Zobaczył, że otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia i dodał pośpiesznie: - Sama, oczywiście.

- W porządku. Wiem, że nie była to nieprzyzwoita propozycja. Ale czuję się skrępowana. Jak człowiek sobie pomyśli, co robili tutaj nasi dziadkowie...

- No właśnie - mruknął. Na szczęście mały Harry pociągnął Simone w inną stronę i Michael nie musiał już nic mówić. To prawda, że rozmyślał o tym, zastanawiał się, jak Simone zareaguje, kiedy się dowie, że jego dziadek posiadał jej babkę na tym cholernym sułtańskim łożu. Ale przez ostatnie dwie noce dręczył go sen, w którym nie było wcale Benjamina. To on sam bezlitośnie uwodził Simone, która początkowo miała na sobie flanelową koszulę nocną i wyglądała skromnie, ale po zgaszeniu światła przeistaczała się dla niego tak jak wtedy, gdy całował ją na plaży, stając się zmysłową kochanką.

W snach stwarzał całą romantyczną oprawę - szampan popijany przy blasku księżyca, muzyka, świece. Ona była szalona, namiętna, oddawała mu się cała. On zaś oczywiście był najwspanialszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała - jedynym mężczyzną, który ją rozumiał i zaspokoił jej potrzeby.

- Ładne - powiedziała jeszcze raz pani Suisami, odwracając się ku niemu z miłym uśmiechem. - Ładne.

- Tak - odrzekł. - Rzeczywiście ładne.

Słyszał ironię w swoim głosie i starał się opanować. Porządny facet nie pozwala sobie na takie myśli. Poza tym na rozprawie rozwodowej wreszcie pojął, że w ogóle nie rozumie kobiet. Nie wie, jakie są ich potrzeby, więc jak mógłby domyślić się, czego pragnie Simone? I skąd, na Boga, przyszły mu do głowy te romantyczne bzdury? Simone umarłaby ze śmiechu, widząc go w roli romantycznego, cikliwego kochanka. Tyle razy przecież powtarzała, że jest realistką w każdym calu.

Podobnie jak on. Może nie rozumiał kobiet, ale za to bezsprzecznie znał się na interesach. Co prawda nie przypuszczał, że już pierwsza ryba połknie przynętę, ale najwyraźniej cała rodzina Suisami zwariowała na punkcie jego domu. Zaprowadził całe stadko z powrotem na dół, gdzie w salonie Paula omawiała właśnie z panem Suisami warunki finansowe. Widać było, że ubija świetny interes. Państwo Suisami poszeptali ze sobą przez chwilę po japońsku i w wyniku tej rozmowy pan Suisami sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po książeczkę czekową. Michaela przepełniło uczucie ulgi, że udało mu się sprzedać dom. Może zdołałby wytargować wyższą cenę, ale chciał się jak najszybciej pozbyć kłopotliwego spadku. Jeszcze, co prawda, wiele wody upłynie, zanim transakcja zostanie sfinalizowana, jednak umowę wstępną mogą podpisać od razu.

Napotkał wzrok Simone. Mrugnęła do niego i dyskrét-



nie uniosła kciuk, również przewidując wygraną. Uśmiechnął się i ruszył w jej stronę, gdy nagle rozległ się dziwny, klekoczący dźwięk. Wszyscy obecni stanęli jak wryci. Państwo Suisami zaczęli mówić coś do siebie - szybko, coraz szybciej i nie trzeba było znać ich języka, by domyślić się, że są zaniepokojeni. Michael otworzył usta, zaskoczony. Chociaż zbliżała się burza, przez otwarte okna wpływało ciepłe, balsamiczne powietrze i nie było żadnego powodu, by włączać piec do centralnego ogrzewania. Jednak ze wszystkich znajdujących się w polu widzenia kaloryferów z sykiem wydobywała się para i słychać było takie stuki i łomoty, jakby grzejniki zaraz miały wybuchnąć.

I rzeczywiście, za moment z jednego z grzejników w salonie trysnął na cały pokój prawdziwy gejzer gorącej wody.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Godzinę później woda w kaloryferach była zaledwie letnia. Wielki, przedpotopowy piec do centralnego ogrzewania wystygł zupełnie. Wystarczyło kilka minut, by wytrzeć wodę spod grzejników i dom stał się znów cichy i spokojny.

Szkoda tylko, że niedoszli nabywcy nie mogli tego zobaczyć. Wnioskując na podstawie prędkości, z jaką odjeżdżali, znajdowali się już pewnie w okolicach wzgórz Kentucky. Pani Stanford równie szybko poszła w ich ślady.

- Ja po prostu tego nie rozumiem. - Michael postawił miskę z sałatką na stole. - Hydraulik zjawi się jutro skoro świt, ale kiedy przez telefon tłumaczyłem mu, co się stało, powiedział, że takie rzeczy się nie zdarzają.

- A może to był duch - zasugerowała Simone, podając mu posmarowaną masłem bułkę. - Jakaś dusza tu pokutuje i nie chce, żeby dom został sprzedany.

- Jakbym słyszał moich braci. Zwłaszcza Seta wciągnęły te bzdury, ale ja nie wierzę w zabobony. Nie spotkałem się nigdy z czymś, czego nie udałoby się logicznie wytłumaczyć. - Położył na jej talerzu świeżo usmażony befsztyk, lekko różowy w środku, obficie posypany grubo zmielonym pieprzem. Simone przyrządziła sałatkę, którą Michael potem przyprawił.

Simone lubiła ostre potrawy, zastanawiała się jednak, czy to dobry pomysł, żeby w tym domu jeść kolację.

Michael wytłumaczył jej, że głupotą byłoby teraz jechać do miasta - było już po szóstej, a on miał lodówkę pełną jedzenia. Domyślała się, że nie lubi jadać samotnie, zresztą nie miała serca zostawiać go samego po tym incydencie z centralnym ogrzewaniem.

- No dobrze, jeżeli nie podoba ci się pomysł, że to nasi przodkowie tutaj straszą, to, niestety, nie wiem, co mogło spowodować tę katastrofę.

- Twojej babce byłoby dość trudno straszyć, zważywszy, że wciąż żyje. Poza tym mam już dość rozmowy o tych cholernych kaloryferach. Zanim nastąpiło to pandemonium, chciałaś mi coś powiedzieć. Przeczytałaś pamiętnik babki, tak?

- Pierwszy tom, z 1929 roku. Ileż tam jest szczegółów! Czułam się tak, jakbym została przeniesiona do tamtych czasów.

- O czym wspomniała twoja babcia?

- Na przykład o tym, że widziała film zrobiony przez młodego reżysera o nazwisku Hitchcock zatytułowany „Szantaż”, a także pierwszy film z Myszka Miki, który zresztą bardziej jej się podobał. Uczyła się prowadzić samochód. To był ford, model T. Kiedy o tym pisała, akurat w radiu nadawali piosenkę Jerome'a Kerna „Missisipi”. Lubiła ją, ale najbardziej podobała jej się „Deszczowa piosenka”. Był okres prohibicji i potajemnie odwiedzała nielegalnie działające lokale - nie po to, żeby pić, ale żeby tańczyć. Boże, jak ona uwielbiała tańczyć, dopiero wtedy czuła, że żyje.

- Zdaje się, że spodziewałaś się czegoś innego, prawda? - spytał Michael, patrząc na nią badawczym wzrokiem. - Z twojej relacji nie wynika, żeby Julia była specjalnie rozwiązała. Po prostu była... młoda.

- Spodziewałam się, że poznam szczegóły jej wyuz-

danego życia erotycznego. Myślałam, że pamiętnik babci będzie czymś w rodzaju Kamasutry z komentarzami Maty Hari - a to dlatego, że zawsze opowiadała nam o sobie szokujące historie. Chyba ją zamorduję, kiedy wrócę do domu. - Przez chwilę siedziała w milczeniu, po czym dodała: - O tym, o czym wspomina w pamiętniku, nigdy nie mówiła.

- Ile miała wtedy lat?

- Dziewiętnaście. Była bardzo młoda, gdy jej ojciec stracił wszystko podczas krachu na giełdzie, a przecież miała jeszcze czworo młodszego rodzeństwa. Trzy dni później wyszła za mąż za mojego dziadka. Historia stara jak świat - on miał dużo pieniędzy, a ona wierzyła, że w ten sposób ratuje swoją rodzinę. Może rzeczywiście tak było...

- Czy już doszłaś do tego, w jaki sposób nawiązała romans z moim dziadkiem?

- Nie, jeszcze nie. Ale o czymś jeszcze chciałam ci powiedzieć. Tego roku spotkała go po raz pierwszy. I nie dość, że nie znosiła go od pierwszego wejrzenia, ale na dodatek podbiła mu oko.

- Żartujesz?

- Nie. - Zawahała się przez moment. - Nie ma wątpliwości, że od samego początku małżeństwo babci było nieudane. Jej przeznaczeniem miało być siedzenie w domu i oczekiwanie na swojego pana i władcę oraz dozgonna wdzięczność za to, co uczynił dla jej rodziny. - Simone umilkła na chwilę. - Julia zaczęła wymykać się z domu, kiedy mąż wyjeżdżał w interesach. Nie robiła nic złego, w każdym razie wtedy jeszcze nie. Tylko tańczyła. Kiedy twój dziadek ją spotkał, najwyraźniej pomyślał, że przyszła sama do baru, żeby kogoś poderwać. Zaczepił ją, a ona mu przyłożyła.

Michael wzniosł oczy w górę.

- Nie mam wątpliwości, że ten drań na to zasłużył. Ale trudno mi sobie wyobrazić, jak po czymś takim mógł się nawiązać płomienny romans.

- Jeszcze do tego nie doszłam. Póki co jednak... Sama nie wiem, nie tak to sobie wyobrażałam. Babcia zawsze wspominała o swoich szalonych eskapadach w taki sposób, jakby była z siebie dumna. Dziadek zmarł, kiedy byłam jeszcze mała, i tak naprawdę nawet go nie pamiętam, ale podejrzewam, że mógł używać przemocy w stosunku do babci. Co prawda ona nie pisze o tym wprost, ale widać, że jest często zła na niego, zakłopotana i w ogóle beznadziejnie nieszczęśliwa. Czuła się jak w potrzasku, jakby żyła w klatce bez możliwości ucieczki. Czy już ci powiedziałam, że napisała list do Herberta Hoovera z pytaniem o antykoncepcję?

- Znowu się ze mnie nabijasz?

- Ależ to prawda. Kiedy o tym przeczytałam, wybuchnęłam śmiechem. Ciekawe, co prezydent Stanów Zjednoczonych pomyślał, kiedy otrzymał coś takiego. Ale potem rozmyślałam trochę... Wyobrażałam sobie, w jakiej rozpaczliwej sytuacji musiała być ta młoda, naiwna dziewczyna, że zdecydowała się na taki krok. Nie chciała mieć dzieci z niekochanym mężem i próbowała zasięgać rad wielu osób - lekarza, swojej matki, innych kobiet. Nikt jej nie pomógł, pouczali ją tylko, że zadaniem kobiety jest rodzić dzieci. Nie mam pojęcia, co odpisał jej stary prezydent Hoover, ale w jakiś sposób udało jej się zdobyć środek antykoncepcyjny.

Michael odłożył widelec i oparł ręce na stole.

- Cieszysz się, że znalazłaś te zapiski, prawda? Słysząc taką ulgę w twoim głosie. Julia nie była wcale tak szalona i nieodpowiedzialna, jak się tego obawiałaś.

- Mówiąc szczerze, sama nie wiem, co teraz myśleć.

Babcia zawsze' powtarzała, że zakazana miłość jest zabawniejsza - tak jakby wskakiwała do łóżka każdego mężczyzny, który ją o to poprosił. Tyle razy mnie pouczała, że nie powinnam być tak bardzo poważna i ostrożna, bo nigdy nie znajdę miłości. - Simone potarła skronie palcami. - Do diabła, nigdy nie zdradziła się z tym, że była taka nieszczęśliwa. Teraz widzę, że byłam niesprawiedliwa, kiedy tak źle ją osądzałam. Jednak wciąż nie potrafię zaakceptować tego, co zrobiła. Mimo wszystko była mężatką, a wdała się w romans z twoim dziadkiem.

- Jestem pewien - zawsze tak zresztą uważałem - że niebawem odkryjesz, jaki z niego był łajdak. Najlepszy dowód, że uwiódł młodą, niedoświadczoną, bezbronną kobietę. - Michael zamilkł na chwilę i siedział z wyrazem współczucia na twarzy. - A zresztą - powiedział po chwili, otrząsając się z zamyślenia - kto wie, na co teraz się natkniesz? Przecież, według ostatnich informacji, oni nawet ze sobą nie rozmawiali.

- Jutro zaczynam lekturę następnego tomu.

Oboje wstali od stołu, żeby posprzątać po kolacji. Simone zamierzała zaraz potem ruszać do domu. Opowiedziała mu całą tę historię, chociaż nigdy nie była zbyt wylewna, ale z Michaeliem wszystko wydawało się takie proste i łatwe. On nie tylko ją rozumiał, ale też podzielał jej zdanie. Może nie było w tym nic dziwnego, gdy weźmie się pod uwagę, jaki wpływ na ich życie miał związek ich krewnych.

Zdarzenia z przeszłości nie wyjaśniały jednak, dlaczego oboje zachichotali, kiedy Michael upuścił widelec, ani dlaczego przepłynęły między nimi dziwne, gorące fale, kiedy Simone trąciła jego biodro, sięgając po ścierkę do naczyń. Oboje lubili ostre przyprawy i oboje skrupulatnie wycierali naczynia do sucha. W końcu śmiali się, wy-

szukując najbardziej nieprawdopodobne, najgłupsze podobieństwa między sobą, ale Simone przez cały czas myślała o jego oczach, że są najwspanialsze ze wszystkich, jakie w życiu widziała.

Najwyższy czas wracać do domu. Czowała się bardzo znużona i jednocześnie zdenerwowana. Nie, Michael nic takiego nie zrobił, to nie była jego wina. Jej ciało ożywało w jego obecności - wilgotne dłonie, przyspieszony puls, gorąco rozlewające się w dole brzucha. Hormony. Co za idiotyzm.

Odprowadził ją na dwór. Sięgnęła do torebki po kluczyki, ale wciąż nie mogła zebrać się do odjazdu. Po południu burza minęła, ale na niebie zalegała skłębiona masa chmur, nie przepuszczająca najdrobniejszego promyczka słońca. Wiatr szarpał za kołnierzyk jej bluzki. Lada chwila mógł lunąć deszcz, ale oni wciąż stali i rozmawiali.

- Rano zadzwoniłem i zastałem synów w domu. To diabełta z piekła rodem, a już jak są razem, to uchowaj Boże. Musiałem wysłuchać opowieści, jak to jeden wybił szybę, a potem...

Nie pierwszy raz Michael opowiadał o swoich synach. Zazwyczaj denerwował się różnymi historiami, w jakie się chłopcy wplątywali, ale w jego głosie wyczuwało się tęsknotę.

- Rozumiem, że oni są teraz ze swoją matką? - spytała.

- Oboje z Carlą sprawujemy nad nimi opiekę - odparł Michael, opierając się o samochód. - Po rozwodzie kupiłem mieszkanie oddalone tylko kilka kilometrów od domu, tak że chłopcy mogą przyjeżdżać do mnie na rowerach. Widujemy się co najmniej raz w ciągu tygodnia, no i podczas weekendów. - Przyglądał się parze mew, nawołujących się żałośnie na skałach. - Bałem się, że źle zniosą nasz rozwód, ale wygląda, że nie jest najgorzej. Chyba oboje z Carlą nieźle się spisaliśmy.

Wciąż patrzył na mewy, a Simone czuła, że powinna dokończyć tę rozmowę.

- Mówiłeś, że Donnie i Davie znieśli dobrze wasz rozwód, ale co z tobą? Chyba było ci dość ciężko.

- Zwłaszcza na początku. Sam wstrząs był wystarczająco dotkliwy, a co dopiero reszta. - Odwrócił się do niej i zobaczyła, że oczy ma jak kawałki błękitnego szkła. - Carla powiedziała, że musi się odnaleźć. Cholera, ja nawet nie wiedziałem, że jest zagubiona. Byliśmy małżeństwem przez dziesięć lat i nie podejrzewałem niczego, nie odebrałem żadnego sygnału, że coś jest nie tak, a tu nagle do biura przychodzi posłaniec z sądu z pozwem rozwodowym. Czy to nie najlepszy przykład, jak dobrze ją znałem?

Simone chciała powiedzieć, że aby małżeństwo było udane, potrzebna jest współpraca obu stron, ale ugryzła się w język. Zrozumiała, że Michael właściwie nie mówi o swojej byłej żonie, tylko o sobie. Już wcześniej czuła, że rozpad małżeństwa dręczy go i nie daje spokoju, ale nie wiedziała, że obwinia za wszystko siebie.

- Wciąż cierpisz? - spytała cicho.

- W pewnym sensie - przyznał. - Oczywiście wszystko jest skończone, nie chodzi o to, żeby cofnąć tamtą decyzję. Jednak doskwiera mi to, że nie interesowałem się potrzebami Carli, tym, co dla niej było najważniejsze. Pewnie moim przeznaczeniem jest życie w samotności. To jasne jak słońce, że nie nadaję się na męża.

Wiatr targał włosy Simone, zasłaniał jej oczy. Odgarniając je pomyślała, że w jej obecności zachowywał się wspaniale, od pierwszej chwili bez słów rozumiał jej uczucia. Jednak czuła, że nie jest to odpowiedni moment, żeby mu to powiedzieć.

- Wiesz, że mną wcale nie jest lepiej i szczerze mówiąc, doszłam również do wniosku, że może powin-



nam żyć w samotności. Faktem jest, że, nie spotykałam się ze zbyt wieloma mężczyznami, było ich tylko paru, ale to wystarczy, żeby zorientować się, że zawsze wybierałam źle. W sezonie narciarskim przyjeżdża do nas wielu mężczyzn szukających rozrywki. Ostatni jakos zapomniał powiedzieć mi, że jest żonaty, i ta kropla przepełniła czarę. Wiem, że na świecie jest mnóstwo wspaniałych mężczyzn i wina leży po mojej stronie, bo to ja zawsze zainteresuję się niewłaściwym. Zakochywałam się tylko w takich, którzy mieli ochotę na przelotną przygodę i nie zamierzali wiązać się na stałe, a przynajmniej nie ze mną.

- A więc drzwi do twego serca są zamknięte na klucz?

- I na dodatek zabite gwoździami. - Uśmiechnęła się do niego. - Zdaje się, że tak samo jest z tobą. Ale z nas para nieudaczników.

W pierwszej chwili nieco go to zaskoczyło, ale zaraz roześmiał się.

- Dlatego tak miło się nam gawędzi. O rany, już ciemno. Pozwolisz mi zatrzymać cię tu na całą noc?

- Chcesz powiedzieć, że to moja wina?

- Na litość boską, przecież ja nie umiem rozmawiać z kobietami. Przez cały czas usiłowałam ci to powiedzieć. Więc czyja ma to być wina, jak nie twoja?

Wyprostował się, zaś Simone wyjęła wreszcie kluczyki. Daleko na zachodzie zagrzmiało, wiatr się wzmaczał i ciskał drobinkami piasku. Michael otworzył drzwi od samochodu, a ona zrobiła krok w jego stronę. Jakiś impuls kazał jej dotknąć jego ramienia. Tak dobrze im było razem, kiedy przekomarzali się i dowcipkowali. Nigdy nie czuła się tak swobodnie z mężczyzną, którego dopiero co poznała.

Ale on już nie był dla niej obcy. Czuła całym sercem, że nie miał racji, tak się obwiniając. Na Boga, jak on może

tak myśleć. Przecież jest wspaniałym mężczyzną - uczciwym, ciepłym, z natury opiekuńczym i troskliwym, potrafi słuchać, współczuć i przejmować się. Nie mogła ot tak, po prostu, wsiąść do samochodu i odjechać bez słowa.

Jednak kiedy dotknęła jego ręki, nie wiedziała, co ma powiedzieć. Michael pochylił się i czekał, a wtedy następny impuls kazał jej wspiąć się na palce i musnąć go w policzek. To miał być tylko zwykły całus, przyjacielski gest, nic więcej. Ale on właśnie w tej samej chwili przekreślił głowę i jej wargi zamiast policzka dotknęły jego ust.

To już był inny pocałunek niż tamten pierwszy. Teraz Simone знаła smak ust Michela, ich kształt i dotyk. Znowu czuła, że brnie w trudną, niebezpieczną sytuację, ale skąd mogła wiedzieć, że wywoła taki pożar? Oboje bali się powtórzenia wcześniejszych błędów. Może w tym tkwiło źródło ich duchowego pokrewieństwa? Może związek Julii i Benjamina stworzył tę niezwykłą więź między nimi? Szukała w myśli jakiegoś racjonalnego wytłumaczenia, ale za chwilę nic nie miało sensu poza tym pocałunkiem.

Znikło zmęczenie po długim dniu, które czuła jeszcze przed chwilą. Dłonie Michaela zacisnęły się na jej ramionach, a po chwili przyciągnął ją do swojej piersi. Słyszała jego przyśpieszony oddech, lekko drapiący podbródek łaskotał ją w policzek. Michael podniecał się tak szybko, pocałunek był coraz mniej niewinny, coraz głębszy. Nie prosił o odpowiedź, on jej się domagał. Czuła jego palce na twarzy, na szyi. Gdzieś w środku narastała potrzeba, głód, miękkość, które ogarniały ją całą. Nie było ważne, skąd one się brały. Były prawdziwe, fascynujące i wszechogarniające.

Kropla deszczu uderzyła Simone w policzek - tak zimna, że dziewczyna się wzdrygnęła. Michael uniósł

głową. Chmury jeszcze bardziej się zagęściły, a w od dali fale wściekle biły o brzeg. Zanim zdążył zakląć - a Simone była pewna, że to nastąpi - zrobiła to pierwsza.

- O cholera. Słuchaj, Michael, bardzo cię przepraszam. Wiem, że to musiało wyglądać, jakbym ci się narzucała, ale daję słowo, że nie miałam takiego zamiaru.

- Wszystko w porządku - odezwał się.

- To tylko pociąg fizyczny. Sam tak wtedy powiedziałeś.

- Tak - przytaknął.

- Już wcześniej wiedzieliśmy, że podobamy się sobie, nie ma sensu zaprzeczać. Trzeba tylko... Myślę, że musimy bardziej uważać.

- Tak - zgodził się.

- To nie powinno być trudne, przecież oboje jesteście ludźmi zbyt rozsądnymi, żeby wzdychać do księżyca i popełniać głupstwa. Nie chcemy niczego komplikować, prawda? Myślę, że świetnie się rozumiemy.

- Właśnie - dodał.

- Tu nie ma żadnej usterki. Wtedy robili naprawdę dobre piece. Ten jeszcze przeżyje mnie i pana. Co prawda w porównaniu z dzisiejszymi standardami jest mało wydajny - na pewno ogrzanie domu kosztuje fortunę - ale pracuje bez zarzutu.

Michael słuchał słów hydraulika ze zmarszczonymi brwiami.

- Czy to znaczy, że ta instalacja włączyła się sama?

- O, nie. Taki piec nie włącza się sam, ktoś musiał grzebać przy termostacie. Pan chciał, żebym sprawdził, czy jest jakieś uszkodzenie. Nic takiego nie ma. - Hydraulik spojrział na Michaela z łobuzerską miną. - Jak się nie włącza centralnego ogrzewania w środku lipca, to nie ma się z nim kłopotów.

Michael z rezygnacją potarł nasadę nosa. Najwyraźniej mechanik nie traktował problemu całkiem serio.

- Już panu mówiłem, że nikt nawet nie zbliżył się do termostatu. Nie ma żadnego termostatu w salonie, a wszyscy właśnie tam byliśmy.

- No cóż, ktoś musiał oprzeć się o wyłącznik, to jedyne wytłumaczenie. - Hydraulik podniósł torbę z narzędziami i ruszył w stronę wyjścia. - Oczywiście, istnieje jeszcze inna możliwość. Wielu ludzi w okolicy uważa, że w tym domu straszy.

Stanął, czekając na odpowiedź, a Michael westchnął. Więc to dlatego bracia uwierzyli w te bzdury - niektórzy z tutejszych mieszkańców uwielbiają nabierać przyjezdnych.

- Już dawno przestałem wierzyć w bajki - powiedział stanowczym tonem.

- Tak, tak, ja też w nie nie wierzę. Ale opowiadają mnóstwo historii o tym duchu. Mówią, że to pirat. Ja tam nie wiem, ale jak pan pójdzie do baru Frezzie'ego, najlepiej we wtorek wieczorem, to spotka pan starych bywalców, którzy mogą opowiedzieć dużo na ten temat.

- Dziękuję, nie skorzystam z pana rady - odparł Michael sucho.

Jego rozmówca wyglądał na trochę rozczarowanego, że ryba nie połknęła przynęty. Schował czek, który Michael właśnie wypisał.

- No cóż, jak będą jakieś problemy, to niech pan do mnie dzwoni. Proszę się nie krępować. A co do tego ducha...

Facet mógł chyba gadać przez cały dzień. W końcu Michaelowi udało się odprowadzić go do wyjścia. Patrzył, jak poobijana, czerwona półciężarówka powoli rusza, a potem wrócił do kuchni po kawę. Od rana bezskutecznie szprycował się kofeiną. Nie spał w nocy - o drugiej zadzwonił telefon, że w zakładzie nastąpiła

awaria prasy. Potem jakoś nie mógł się odprężyć- myślał o synach, o braciach, o hydrauliku, który miał przyjść rano, o następnych klientach, którzy mieli pojawić się w ciągu dnia, i o tym, co, u diabła, zrobi, jeżeli nie uda mu się sprzedać tego domu.

I, rzecz jasna, myślał o Simone.

Nalał sobie kawy do kubka, przymknął oczy i wypił duży łyk aromatycznego napoju.

- Gdybym wiedział, że zawołasz tego człowieka, to sam bym ci powiedział, co się stało, chłopcze. Ja to zrobiłem. Musiałem, bo to jest twój dom, a tamci ludzie nie są tu potrzebni.

Michael jęknął i zakrztusił się kawą. Kuchnia była zupełnie pusta, ciszę przerywało tylko miarowe tykanie zegara i syczenie dzbanka z kawą na kuchence. Usłyszał głos - głos mężczyzny mówiącego ze szkockim akcentem - ale przecież nie było tu nikogo. Co za bzdury.

Wstał szybko, wziął kubek i wyszedł do przedpokoju. Zmarnował już dwie godziny przez tego hydraulika. Simone zjawi się po południu i powinien wziąć się do swojej pracy, dopóki w domu jest spokój. Słysząc było tylko odgłos jego kroków na drewnianej podłodze. Jakiś cień mignął w wysokim, starym lustrze, kiedy przechodził obok. Jego własny cień, oczywiście.

- Ona chyba jeszcze tu wróci, prawda? Siedziałem z nią wczoraj w błękitnej sypialni. Nie, nie wystraszyłem jej. Ale mężczyzna nie może powstrzymać się, żeby się jej nie przyjrzeć. To ładna laleczka. Więcej niż ładna. Zawsze umiałem ocenić kobietę. W moich czasach mawiali, że Czarnobrody - naprawdę nazywał się Edward Teach - był najlepszym kochankiem. Ale nie tak dobrym jak ja. Raz tylko spojrzę i mogę ci powiedzieć, czy kobieta będzie dobra w łóżku...

Michael pchnął drzwi od biblioteki. Pokój tonął w jaskrawym przedpołudniowym świetle. Wiedział, że jest najzupełniej racjonalny powód, dlaczego słyszy ten głos. Przeczytał chyba z milion artykułów o bezsenności. Nie pomogło mu to ani odrobinę, ale przynajmniej wiedział, jakie są typowe objawy, gdy człowiek długo już cierpi na tę dolegliwość. Omamy wzrokowe. Dziwaczne wybryki wyobraźni. To nie szaleństwo ani nic w tym rodzaju, objawy ustępują, gdy choremu uda się wreszcie wypaść.

- ...mogę opisać ci, jak to będzie wyglądało: Simone tuląca się do ciebie, naga w twoich ramionach, złote włosy rozsypane na poduszce. Pamiętam jej babkę, chociaż to było wiele lat temu, a ona jest taka jak Julia. Tamta też bała się kochać, bała się uwierzyć w miłość, ale silny, zdecydowany mężczyzna może pokazać kobiecie, czym jest miłość. Wiesz już, jak można ją poruszyć, widziałem, jak ją wczoraj całowałeś...

Michael opadł na krzesło przy komputerze i włączył go. Ekran zamigotał kolorami i ukazał się zwyczajny, znajomy obraz. Wszystko jest w zupełnym porządku. Po prostu przechodzi akurat najcięższy okres i chociaż na bezsenność cierpi od lat, widocznie pojawiły się inne, nie znane mu dotychczas symptomy. Nie ma w tym nic tajemniczego. Przecież myślał o Simone, Wyobrażał ją sobie w łóżku, marzył, że trzyma ją w ramionach i kocha się z nią, nic więc dziwnego, że słyszy jakiś głos mówiący o niej.

- Ona szaleje za tobą, chłopcze. Wiem, co mówię. Znam się na tym. Ta dziewczyna ma w sobie tyle uczucia, ale tłumi swój temperament i czeka na odpowiedniego mężczyznę, żeby mogła być sobą. Ty możesz sprawić, że ona zapłonie. Nie będzie to trudne. Wiem, że nie możesz sypiać, ale zakładam się, że zaśniesz jak niemowlę po tym, jak będziesz się z nią kochał...

Michael sięgnął po kubek z kawą, ale zaraz odstawił go z powrotem. Pomyślał, że dawka kofeiny może tylko pogorszyć jego stan. Nie, nie chodziło o ten cholerny głos. Problem polegał na tym, że dręczyła go tylko jedna, jedyna myśl - o Simone.

Żadna kobieta nigdy tak go nie pociągała. Był przecież rozsądny, ostrożny, kierował się określonymi zasadami. Może nie potrafił zrozumieć kobiet, ale na pewno żadnej nie wykorzystał, nie skrzywdził świadomie. A już na pewno nie potrafiłby postępować tak, jak jego dziadek, którego łupem padały bezbronne, wrażliwe kobiety.

Simone też była bezbronna. Chętnie zniszczyłby tamtego drania, który ją tak wykorzystał. Ona nie miała racji, uważając, że nie potrafi ocenić mężczyzn i nie nadaje się do małżeństwa. Jest taka piękna, urocza, łatwowierna - to rozumiało, że przyciągała do siebie różnych łajdaków, jakieś cyniczne typy.

- Jej skóra... Widziałeś, chłopcze, jaka jest delikatna i miękka? Przypomina poranną mgłę nad morzem. Wystarczy dotknąć jej, a w mężczyźnie budzi się diabeł. Chyba już sam to stwierdziłeś, co? A może trochę cię podszkolić w technice uwodzenia? Zrobię to z przyjemnością...

Michael wyłączył komputer, przesunął dłońmi po twarzy i zamknął oczy. Był całkowicie zdezorientowany. Nigdy to mu się jeszcze nie zdarzyło. Z Simone powinien rozmawiać krótko i z rezerwą. Przecież nie zapomniał, jak bardzo zawiódł Carlę. Mężczyzna może popełnić błąd, ale nie wolno mu go powtarzać. Najmądrzejsze, co może zrobić, to unikać kobiet - zwłaszcza takich, które robią na nim wrażenie.

Simone była taką istotą, jakiej dotąd nigdy nie spotkał. Były w niej dwie kobiety - pragmatyczna realistka, która nosiła eleganckie ubrania i głosiła cyniczne poglądy na

temat romansów oraz kusicielka o czułych oczach i rozpalonym ciele. To tak, jakby miał ułożyć puzzle, a kawałki w ogóle do siebie nie pasowały. Nie wiedział, czego Simone naprawdę pragnie, czego potrzebuje, ale przeszła go instynktowna myśl, że mężczyzna, któremu na niej zależy, powinien to wiedzieć. Ktoś, kto źle obejdzie się z jej uczuciami, bardzo ją skrzywdzi. A to, że ten mężczyzna ma chaos w głowie, nie jest żadną wymówką, bo powinien wiedzieć, jakie jest wyjście z tej sytuacji.

Musi zostawić ją w spokoju.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Simone pochylała się nad głęboką skrzynią z przeróżnego rodzaju zawartością - woalkami, kapeluszami, wazonami, tomikami poezji i dużym wyborem francuskiej bielizny. Były to fascynujące znaleziska, ale nie tego akurat szukała. Sięgnęła jeszcze głębiej. Nareszcie! Palce dotknęły delikatnego jedwabiu. Powoli, ostrożnie wyjęła suknię, żeby jej się lepiej przyjrzeć. Teraz już miała na strychu światło - parę dni wcześniej Michael zauważył, że i tak spędza tam więcej czasu niż w błękitnej sypialni, i zaniósł na strych wentylator i dwie lampy. Szum wentylatora był jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę wciąż dość mrocznego strychu, a miękkie światło wydobyło tak głęboki połysk z mieniającego się materiału, że aż Simone zapało dech w piersiach.

Sukienka kiedyś była biała. Simone dowiedziała się o tym z pamiętnika. Po latach kolor stał się jednak bladożółty, zaś materiał pogniótł się niemiłosiernie. Mimo wszystko dziewczyna nie mogła od niego oderwać wzroku ani powstrzymać się od dotykania go.

Fason sukienki był niezwykle prosty - wąskie ramiączka przechodziły w luźny stanik, a dalej materiał spływał swobodnie ku dołowi. Miękki, lekko przezroczysty jedwab sprawiał, że sukienka była nieprzyzwoita i odsłaniała wszystko jak koszula nocna. Ten strój był uwodzicielski, zmysłowy, podniecający. Przeznaczony dla kobiety, która uwielbia romantyczne wieczory przy blasku księżycy i jest bezwstydną femme fatale.

Ale właścicielka sukni nie należała do kobiet tego rodzaju. Simone pamiętała wszystkie te zuchwałe fady, jakimi Julia karmiła ją przez lata, i dlatego, zaczynając czytanie pamiętników, oczekiwała, że będą to nieprzyzwoite historyjki o zakazanych przygodach pewnej mężatki. Przeczytała już zapiski z trzech kolejnych lat i dowiedziała się dokładnie, jak zaczęła się znajomość Julii i Benjamina. I nic, naprawdę nic w relacji Julii nie szokowało. Jej babka nigdy nie była lekkomyślna ani szalona. Jej opowieści nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Była po prostu przestraszona, samotną i nieszczęśliwą młodą kobietą, kiedy spotkała Benjamina. A on nauczył ją... radości. Czegoś, czego nigdy nie doświadczyła i nie spodziewała się, że doświadczy.

Simone głaskała miękki materiał, myśląc o tym, że przez całe życie obawiała się, że będzie taka jak Julia. Nigdy nie spodziewała się, że zacznie identyfikować się z nią ani tego, że jej babka obawiała się miłości, nie ufała mężczyznom, nie wierzyła w romantyczną miłość... dokładnie tak samo, jak jej wnuczka. Była między nimi tylko jedna, jedyna różnica, którą zresztą symbolizowała ta sukienka. Simone popełniała omyłki, ale nigdy nie byłaby w stanie całkowicie odrzucić wszystkich zasad. A Julia to potrafiła. Była śmiertelnie wystraszona, kiedy po raz pierwszy włożyła na siebie tę suknię, ale przemogła strach, zaryzykowała i... zdobyła Benjamina. Simone próbowała sobie wyobrazić, co to musiała być za miłość, jeśli dawała Julii taką siłę, sprawiała, że jej babcia czuła się tak wolna.

Nieodparty impuls sprawił, że zdjęła przez głowę niebieską bawełnianą bluzkę. Sprawdziła tylko drzwi od strychu - były zamknięte. Michael był zresztą bardzo zajęty na dole, ale mimo wszystko Simone czuła się głupio, kiedy ściągała z siebie szorty. Chciała tylko przymierzyć suknię babci. Zresztą na pewno będzie

wyglądała w niej komicznie. Nigdy nie było jej dobrze w tego rodzaju sukienkach. Po prostu chciała przez chwilę wyobrazić sobie, jak czuje się w tym stroju jej babka.

Ale... O Boże... Suknia pasowała świetnie. Jedwab zafalował nad jej głową, ześlizgnął się po nagiej skórze. Miała jakieś dziwne poczucie, że grzeszy. Jak przypuszczała, sukienka uwydatniała wszystkie wady jej figury - małe piersi, zbyt obfite biodra, mimo wszystko jednak zaskoczyło ją to, co ujrzała w popękany, chwiejącym się lustrze. Patrzyła na nią piękna kobieta, stojąca dumnie wyprostowana. Srebrnozłote włosy opadały na nagie ramiona, a w oczach czaiła się zmysłowość. To przez tę suknię, powiedziała sama do siebie. Każda kobieta czułaby się odmieniona, gdyby czuła tak śliski jedwab na nagim ciele.

Babka miała wtedy we włosach kamelię. Zachowała ją potem i zasuszyła. Nie włożyła żadnej biżuterii, a jedynie białą satynową wstążkę zawiązała wokół szyi. Zapisała w pamiętniku, że zachowała ją także, więc Simone szukała tej wstążki, chociaż trwało to dobrych parę minut.

W ogóle nie zauważyła, że otworzyły się drzwi. Gdyby nie szum wentylatora, na pewno usłyszałyby kroki na schodach. Michael stał w progu, Bóg jeden wie jak długo, trzymając w dłoniach dwie szklanki z lemoniadą. Dopiero ciche trzaskanie rozpuszczających się kostek lodu zwróciło uwagę Simone i spostrzegła, że nie jest sama. Chociaż światło było przyciemnione, widziała oczy Michela, błyszczące i ciemne, utkwione w niej, wpatrzone w tę sukienkę. Kiedy spostrzegł, że już go zauważyła, ruszył w jej stronę.

- Ja... nie chciałem ci przeszkadzać - zaczął nie-swoim głosem. - Pomyślałem tylko, że siedzisz tu tak długo i może przydałaby ci się chwila przerwy.

' - Nie przeszkadzasz. A właściwie tak, ale... A niech

to, chyba nigdy w życiu tak się nie zawstydyłam. - Rzeczywiście, jej policzki płonęły rumieńcem. - Tak mi głupio. Przecież wiesz, że to nie w moim stylu. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego właściwie przymierzam te stare szmaty...

- Domyślam się, że to sukienka twojej babki?

- Tak.

Już wcześniej zdarzało się, że kiedy na nią patrzył, serce w niej zamierało, a potem waliło jak młotem. Ale nigdy nie czuła się tak jak teraz. Najchętniej skryłaby się w jakiejś mysiej norze. Przez kilka szalonych chwil była kimś zupełnie innym, kobietą, jaką przecież być nie mogła. Uniosła rękę, żeby wyjąć kamelię z włosów.

- Nie rób tego - poprosił Michael. - Wyglądasz pięknie.

- Piłeś coś po obiedzie? - spytała podejrzliwie.

- Nie, ale teraz chętnie bym się czegoś napił. - Obzucił spojrzeniem całą sylwetkę Simone. - Jeśli Julia była choć trochę podobna do ciebie, to doskonale rozumiem mojego dziadka.

. - Michael, przestań sobie stroić ze mnie żarty. Jeśli chcesz wiedzieć, to Julia była naprawdę piękna. Nie jestem do niej podobna. - Powinna się przebrać, ale z drugiej strony nie mogła przy Michaelu zdejmować sukni. Żeby opanować zdenerwowanie, podała mu fotografię w zaśniedziałej srebrnej ramce.

- Babcia napisała, że to zdjęcie było zrobione w 1931 roku. Jak widać, całkiem wyblakło, ale to jedyna fotografia, na której uwieczono ją z Benjaminem.

Michael postawił szklanki na jednej ze skrzyń i przyjrzał się zdjęciu. Oglądał je przez chwilę, a potem znów popatrzył na Simone.

- Co za niewiarygodne podobieństwo. Masz oczy Julii, te same rysy. Tylko dlaczego uważasz, że ona była od ciebie ładniejsza? Nawet się do ciebie nie umywa.

- Powiedziałeś to, żebym nie czuła się tak... głupio.  
- Rzeczywiście chciałem, żebyś się lepiej poczuła, ale najwyraźniej popełniłem błąd, prawiąc ci komplementy, co zresztą nie jest niespodzianką. Ani razu w całym moim życiu nie udało mi się przekonać kobiety, że jestem wobec niej szczery. Jeśli gniewasz się, kiedy mówię, że wyglądasz pięknie, to w takim razie wszystko odwołuję. Wyglądasz strasznie, wręcz okropnie. Czy tak jest lepiej? A teraz możesz spokojnie opowiedzieć mi, czego dowiedziałas się o wybujałym życiu erotycznym naszych krewnych, chyba że chcesz, żebym umarł z ciekawości.

Simone zaczęła się śmiać. Michael wciąż powtarzał, że nie potrafi rozmawiać z kobietami, ale jaki mężczyzna mógłby powiedzieć kobiecie, że wygląda okropnie, tylko po to, żeby przestała czuć się zawstydzona. I na dodatek to podziałało. Zapominając, jak jest ubrana, przysiadła na brzegu skrzyni.

- Słuchaj, Michael... dowiedziałam się wszystkiego o tym domu... absolutnie wszystkiego. I jak się zaczął romans Julii i Benjamina.

- Naprawdę? - Podał jej szklanekę z lemoniadą.  
- Z tego co wiem, trudno sobie wyobrazić początek tego romansu.

- Tak, ale przeczytałam dwa następne dzienniki - z 1930 i 1931 roku. Jest w nim pełno szczegółów o tym, co wtedy się działo... Robert Frost wydał tom swoich wierszy, ktoś o nazwisku Tombaugh odkrył planetę Pluton, ludzie zaczęli mówić o Freudzie i jego teoriach, Marlena Dietrich zdobyła sławę jako „Błękitny Anioł” i wszyscy nucili „Georgia on my mind”. Ale poza tym...  
- Pociągnęła następny łyk lemoniady. - W 1931 roku było dwanaście milionów bezrobotnych, kryzys dotknął wszystkich, a zwłaszcza rodzinę Julii. Jej małżeństwo stało się koszmarem, dziadek pił i znęcał się nad nią. Bała się go, ale jeszcze bardziej lękała się, że rodzina zostanie

w nędzy, jeśli porzuci męża. Czuła, że musi od czasu do czasu wyjść z domu, bo straci zmysły.

- A więc wymykała się z domu tak jak przedtem?  
- spytał Michael.

- Chodziła na tańce - wyjaśniła Simone. - W ten sposób znów natknęła się na Benjamina. Mimo że wtedy go uderzyła, pojawiał się zawsze, kiedy tylko miała ochotę potańczyć. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że on ją ochraniał. Była sama, każdy mógł ją skrzywdzić. Więcej już się nie narzucał. Opowiedział jej, jak wygląda jego sytuacja - był w separacji z żoną, ale nie wiedział, czy kiedykolwiek dostanie rozwód, bo ona była katoliczką. Jemu też nie chodziło o nic zdrożnego. Chciał po prostu z kimś porozmawiać. Powiedział Julii, że już nie wierzy w miłość. Ona też tak twierdziła. - Simone przerwała na moment. - Michael... oni naprawdę nie chcieli, żeby coś zaszło między nimi. Na początku tylko tańczyli ze sobą, nie przypuszczali, że to tak się ułoży. Julia była taka młoda, a nie miała w życiu nikogo, z kim mogłaby się śmiać, rozmawiać, cieszyć. - Simone westchnęła i po chwili mówiła dalej. - Tak czy owak, tego lata w Colorado panował straszny upał. Julia miała przyjaciół w stanie Maine, znała ich z czasów, kiedy jako dziecko spędzała tam letnie wakacje. Mąż pozwolił jej wyjechać na miesiąc, pewnie dlatego, że znał tamtych ludzi, a sam i tak musiał podróżować w interesach.

- Mój dziadek to wykorzystał? - szepnął Michael.

- Właśnie. Pojechała na Wschodnie Wybrzeże, a Benjamin podążył za nią. Chyba on już wtedy ją kochał, choć Julia jeszcze się tego nie domyślała. Zachowywali się bardzo dyskretnie, chociaż ich spotkania były zupełnie niewinne. Benjamin oznajmił jej, że znalazł miejsce, gdzie będą mogli potańczyć. Julia myślała, że chodzi o jakąś zakonspirowaną restaurację.

- Czy właśnie wtedy dziadek kupił ten dom?

Simone kiwnęła potakująco głową.

- Julia była... to ją pokonało. Ale Benjamin jej nawet nie dotknął. W każdym razie nie do końca 1931 roku, bo tu kończy się przeczytany przeze mnie pamiętnik. Oboje przysięgli, że nigdy nie zostaną kochankami. I wiesz, co ten łotr, twój dziadek, jej ofiarował?

- Nie wiem. Co takiego?

- Wazon pełen czterolistnych koniczynek - powiedziała Simone ponuro.

- Koniczynek? - powtórzył zdezorientowany Michael.

- Dzięki mężowi miała pieniądze, biżuterię, a ten zwariowany Benjamin biegał po polu i nazbierał dla niej cały bukiet czterolistnych koniczynek. Czy czemuś takiemu można się oprzeć?

- Sądziś, że była to rzecz godna potępienia?

- Uważam, że to był nieprawdopodobnie sentymentalny gest. Boże, ależ z nich byli niepoprawni romantycy. Ani krzty rozsądku. - Simone potrząsnęła głową. - Dzięki Bogu, my nie jesteśmy tacy.

Spojrzenie Michaela powędrowało z sukienki na kamelię, a potem białą wstążkę.

- Dzięki Bogu - powtórzył jak echo.

- Moja babcia zawsze mówiła, że jestem zbyt wielką realistką.

Patrzył na rzeczy powyjmowane z kufrów - staroświecką ramkę, kawałki koronki, zasuszone kwiaty, tomiki wierszy.

- Moja rodzina też uważa, że jestem realistą.

- Nam nic takiego nigdy nie mogłoby się przytrafić - powiedziała z westchnieniem.

- Z pewnością - zgodził się Michael.

Przecież nie zakochał się w Simone. To niemożliwe, to jakaś niedorzeczna obsesja. Czuł się całkowicie zdezorientowany.

Zadzwonił telefon, ale Michael nawet nie ruszył się z miejsca. Nic go to nie obchodziło. Simone powiedziała, że wróci tu po południu. Paula Stanford miała dziś przywieźć następnych klientów, ale to też Michael miał w nosie. Przez wysokie, wąskie okno przyglądał się trawnikowi ciągnącemu się aż do plaży. Jutro miał przyjść ogrodnik, żeby go skosić, a na razie trawa była bujna, gęsta, soczyście zielona. Pomyślał, że pewnie rośnie w niej dużo chwastów. Czy koniczyna jest chwastem?

W zamyśleniu podrapał się po głowie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego kobiety tak się przejmują chwastami? A już w ogóle nie pojmował, jak któraś może mówić o sobie, że jest realistką - mówić mu to prosto w oczy - kiedy w rzeczywistości przepada za kameliami, miłosnymi opowieściami i pragnie znaleźć czterolistną koniczynę.

Obraz Simone w białej sukience wciąż sprawiał, że wysychało mu w gardle. Kiedy wszedł po schodach, ona właśnie przyglądała się sobie w lustrze i przypinała kamelię. Usta miała rozchylone, policzki zaróżowione, a jej oczy jaśniały takim niezwykłym blaskiem. Stała na palcach, pochylała się to w tę, to w tamtą stronę, żeby dokładnie obejrzeć, jak suknia babki na niej leży. Mogła jego zapytać. Jedwab przylegał do jej ciała, podkreślając kształtną figurę dziewczyny. Wznosił się na piersiach, opinał ciasno smukłą talię i biodra, a widok ten sprawiał, że Michael poczuł, iż oblewa go fala gorąca.

Simone niczego się nie domyśliła. Zachowywał się przecież zupełnie naturalnie. Tylko przez jedną, szaloną chwilę walczył z pokusą, żeby porwać ją w ramiona i zatańczyć walca. Nie miał wątpliwości, że dziadek nie oparłby się takiemu romantycznemu porywowi, ale on nie jest Benjaminem i takie rzeczy nie wchodzi w grę.

Przecież nic się nie zmieniło. Przez ostatnie trzy noce



bezsensowność dręczyła go ze szczególną siłą i nic dziwnego, że w końcu słyszał głosy duchów albo leżał nie śpiąc i wyobrażał sobie Simone w swoim łóżku. On grał rolę romantycznego kochanka, a ona zdejmowała tamtą białą sukienkę i przychodziła do niego naga, a jej ciało lśniło w świetle księżyca.

Skrzywił się pod wpływem tych myśli. Nawet bezsensowność nie może być wymówką, kiedy po prostu traci się rozum. Simone wcale nie szuka kochanka, a jeśli nawet, to na pewno nie jego wybierze. Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, z którą mógł być szczerzy. Są tylko kumplami i nie wolno mu tego zniszczyć. Przecież Simone wyraźnie powiedziała, czego oczekuje. Spokoju. Poczucia bezpieczeństwa. Nie chce ryzykować jeszcze jednego nieudanego związku. Wierzył jej, bo jego pragnienia były podobne. Nie miał powodu, żeby nie wierzyć Simone. Ale sposób, w jaki na niego patrzyła... Albo jak go całowała. Czyżby jej romantyczna natura usiłowała przebić się przez pancierz racjonalizmu?

Delikatny letni wietrzyk kołysał kępami traw. Michael wyteżył wzrok i wychylił się przez okno, gdyż nagle wydało mu się, że dostrzega wśród trawy charakterystyczne, okrągłe listki. Do cholery, przecież to zajęłoby wiele dni - jeśli nie tygodni - gdyby próbować znaleźć cały pęk czterolistnej koniczyny.

Drgnął na odgłos dzwonka u drzwi. Zatrzasnął okno i pobiegł do przedpokoju. Dzięki Bogu, może z nadejściem ludzi wróci też mu rozum. Nie obchodziło go, kogo Paula tym razem przyprowadzi, byleby tylko dom został sprzedany. Im szybciej to nastąpi, tym prędzej będzie mógł wrócić do własnego mieszkania, do swoich synów, pracy i normalnego, spokojnego życia. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że zostając dłużej w tym przeklętym domu, naraża się na naprawdę poważne kłopoty. Otworzył szeroko drzwi i... okazało się, że rzeczywiście czekają go kłopoty.

Pani Stanford ubrana była w sukienkę w krzykliwy żółto-czerwony deseń, na pewno specjalnie zaprojektowaną, żeby przyciągała męskie spojrzenia. Ale uwagę Michaela zwróciło trzaśnięcie drzwi od samochodu.

- Uprzedzałam, że przywiozę całą rodzinę - odezwała się Paula - ale może powinnam była cię spytać wcześniej, czy nie masz nic przeciwko dzieciom...

- Nie żartuj. Dlaczego tak myślisz? Przecież ten dom jest wprost idealny dla dzieci...

Przed domem stał mikrobus, ale Michael ledwo go zauważył, gdyż patrzył na wysiadającą ze swojego samochodu Simone ubraną na biało. Miała na sobie prostą płócienną bluzkę i szorty - strój zupełnie niepodobny do sukni, którą wtedy przymierzała, ale promienie słońca błyszcząły w jej włosach i padały na odsłoniętą szyję - tak jak wtedy, gdy widział ją przed lustrem, i również tak jak wtedy pomyślał o tym, że biały kolor, przy brzoskwiniowej cerze i ciemnych oczach, sprawia, że Simone wygląda naprawdę cudownie.

Ich wzrok spotkał się. Simone uśmiechnęła się do niego. Ten uśmiech sprawił, że Michaelowi wydawało się, iż Simone cieszy się z ich spotkania. Serce biło mu dwa razy szybciej niż zazwyczaj. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego reaguje tak na zwykłe spojrzenie. Nagle odwrócił głowę, gdy usłyszał jej chichot.

Wszystkie drzwi w mikrobusie były otwarte i ze środka wysypywały się dzieci. Nie była to dwójka dzieci ani nawet kilkoro, tylko cała chmara. Michael zdążył naliczyć -jedenaście sztuk. Większość miała czupryny koloru marchewki i usiane piegami twarze. Podniósł przerażony wzrok na Paulę.

- Tych małych potworów jest cały tuzin - szepnęła dyskretnie Paula. - Sam rozumiesz, że potrzebny im wielki dom. Cena może tu stanowić pewien problem, ale

jeśli się weźmie pod uwagę sumę, jakiej żądałeś na początku, to chyba sfinalizujemy transakcję.

Michael nie miał czasu, żeby porozmawiać z Paulą, nie udało mu się też ani przez chwilę побыć sam na sam z Simone. Dzieci zaabsorbowały wszystkich. Widział, jak Simone złapała jedno półdiabłą zjeżdżające po poręczy, a następnemu uniemożliwiła wspinaczkę na wysoki regał w salonie. Z ośmiokątnej pokoju dochodziło echo przekrzykujących się piskliwych głosów, w holu na piętrze odbywał się bieg sztafetowy. Znowu pojawiła się Simone, najwyraźniej świetnie się bawiąca, z żądaniem zamknięcia jej na klucz w bibliotece. Michael sam nie wiedział, jak się to stało, że trzymał na rękach delikwenta w mokrej pieluszcze, ssącego własny kciuk. Ale przynajmniej to dziecko było grzeczne. Państwu O'Brien-rodzicom - hałasy nie przeszkadzały w rozmowie. Odpowiadała im na mnóstwo pytań dotyczących ogrzewania, podatków od nieruchomości, opłat za elektryczność i wodę, a przynajmniej sądził, że odpowiada.

Trwało to ponad trzy godziny. Michael czuł się już wykończony, ale zdał sobie sprawę, że nowi klienci naprawdę chcą kupić dom. Pan O'Brienzaczął już ustalać jakieś finansowe szczegóły z Paulą, kiedy nagle wszystkimi obecnymi wstrząsnął przeraźliwy dźwięk, dochodzący z kuchni. Oczywiście, od paru godzin cały dom wypełniały przeróżne hałasy, ale ten odgłos zagłuszył pozostałe. Dorośli przerwali rozmowę, spojrzeli na siebie i pośpiesznie podążyli tam, skąd dochodził ów dźwięk.

W kuchni nie było żywej duszy. Ani nawet śladu żadnego dziecka. Wyglądało, jakby przeszedł tam huragan, bo wszystkie drzwiczki od szafek były pootwierane i wciąż jeszcze bujały się gwałtownie na zawiasach, głośno trzeszcząc. Michael stał i patrzył na wszystko z niedowierzaniem. Pani O'Brien ze zdławionym okrzykiem wyrwała mu z ramion dziecko i w ciągu minuty

wyprowadziła całe stado za drzwi wyjściowe. Paula Stanford uniosła ręce do góry i wybiegła za swoimi klientami.

- Porozmawiamy później - rzuciła złowieszczym tonem.

Mikrobus ruszył z piskiem opon. Michael bez słowa patrzył, jak odjeżdżają, kiedy podeszła Simone.

- Nie przypuszczam, że domyślasz się, co tu się mogło stać - powiedziała spokojnie, chociaż w jej oczach lśniły isierki rozbawienia.

- Spróbuj się tylko roześmiać. Cholera, to już drudzy klienci, którzy połknęli przynętę i w ostatniej chwili urwali się z haczyka. Nie, nie mam pojęcia, co się stało, ale jestem pewien, że się tego dowiem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedział w kuchni i próbował dodzwonić się do braci. U Seta nikt nie odpowiadał, ale Zach był w domu i po trzecim sygnale podniósł słuchawkę. Michael nie tracił czasu na towarzyskie pogawędki.

- Słuchaj, Zach, co, do cholery, dzieje się w tym domu? I nie chcę słyszeć żadnych dowcipów ani pokpiwania, ani też bzdur o zjawiskach parapsychicznych. Odpowiedz mi, i to zaraz.

Zach - jedyny brat, który zawsze zachowywał się taktownie - ten właśnie Zach wybuchnął śmiechem.

- Nic nie mów. Spotkałeś jakąś kobietę i zakochałeś się.

Wzrok Michaela, jak przyciągany magnesem, powędrował do Simone. Na szczęście nie słyszała ich rozmowy. Krzątała się po kuchni, zamykając pootwierane na oścież drzwiczki szafek. Spojrzenie Michaela spoczęło na jej twarzy. Myślał o tym, że była bardzo spokojna w czasie tego ostatniego incydentu i została, żeby mu pomóc - zresztą po raz kolejny. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie nią wstrząsnąć. Nic oprócz - co było najdziwniejsze - jego pocałunków.

Nie chciał teraz zastanawiać się, dlaczego tak jest, a ten cholerny Zach zaszczepił mu w głowie myśl, która przecież była absurdalna. Niecierpliwie przesunął dłonią po twarzy i przycisnął słuchawkę do ucha.

- Zach, nie próbuj zmieniać tematu, tylko powiedz, co się wyprawia w tym domu. Mam na myśli różne dziwne

przypadki, takie jak włączenie się ogrzewania w środku lata albo drzwi od szafek, które same się otwierają i zamykają. Dzieją się tu rzeczy, które przeczą zdrowemu rozsądkowi.

Niestety, brat był głuchy na jego nalegania.

- Rozumiem, nie możesz mówić otwarcie, bo pewnie ta dziewczyna jest w pobliżu. O rany, nie mogę się doczekać, co na to powie Seth. A nie mówiliśmy ci, że ten dom jest niezwykły?

- Dobrze, już wystarczy. - Michael bezradnie wznosił oczy w górę. - Chciałbym wobec tego porozmawiać z Kirstin. Dzięki Bogu, że w tej rodzinie przynajmniej ona jest rozsądna.

- Michael?

- Tak? - Czekał, bo brat zamilkł na dobrą chwilę, a kiedy jeszcze raz zaczął mówić, w jego głosie brzmiała powaga.

- Nie myśl już o Carli. Nigdy nie zdawałeś sobie sprawy z tego, jaką jest egoistką, ale myśmy z Sethem o tym wiedzieli. Nie mówiliśmy nic, bo wydawało się nam, że jesteś szczęśliwy. Ale teraz mogę ci powiedzieć: to była zaborcza, wyrachowana wiedźma i masz szczęście, że się wreszcie od niej uwolniłeś.

Jeszcze długo po skończonej rozmowie Michael siedział i wpatrywał się nie widzącym wzrokiem w aparat.

- Co powiedział Zach? - spytała Simone.

- Coś, czego w życiu nie spodziewałem się usłyszeć. - Rzucił na nią szybkie spojrzenie. - Ale, niestety, to nie ma nic wspólnego z tym przeklętym domem.

- Przecież Zach był tutaj, prawda? Nie tak dawno temu.

- Tak, obaj bracia tu byli. Zach minionej jesieni, a Seth na wiosnę. Opowiadali, że w tym domu działy się jakieś tajemnicze rzeczy, ale myślałem, że żartują, bo zawsze próbowali mnie nabierać.

- A co myślisz teraz?

- Cholera, żebym to ja wiedział. Im dłużej myślę, tym mniej jestem pewien czegokolwiek. - Przyglądał się Simone, jakby w ten sposób chciał znaleźć jakieś wyjaśnienie. - Już po szóstej - powiedział nagle. - A może zainteresowałaby cię kolacja połączona z wyprawą z góry skazaną na niepowodzenie?

- Wyprawą skazaną na niepowodzenie? - powtórzyła zdziwiona Simone.

- Boję się, że wsadzisz mnie w kaftan bezpieczeństwa, jeśli spróbuję wyjaśnić ci, skąd te wszystkie kłopoty. Chociaż właściwie tak czy owak kaftan mi się już należy. Słyszałaś o takim tutejszym lokalu, nazywanym „U Freezie'ego”?

- Nie.

- To chyba najgłupszy pomysł pod słońcem, ale co tam - powiedział Michael, wzdychając. - I tak umieram z głodu, a ty chyba też. A z tego, co słyszałem, może istnieć niewielka szansa, że to miejsce okaże się dla nas interesujące.

Godzinę później Simone pomyślała, że „interesujące” to zbyt mało powiedziane. Knajpa leżała na takim uboczu, że minęli ją dwa razy, nie zauważając wyblakłego od deszczu i słońca szyldu. Lokal był wypełniony ciężkimi drewnianymi stołami i krzesłami. W głębi lśnił wypolerowany sosnowy bar. Na ścianie wisiał jadłospis - oferowano tu fasolę i smażone małże. W powietrzu unosił się zapach dymu z papierosów, whisky i męskiego potu. Simone nie dostrzegła tu ani jednej kobiety. Goście byli w przeróżnym wieku, ubrani głównie w podkoszulki i znoszone koszule robocze. Kiedy weszli, skierowały się na nią wszystkie spojrzenia. Poczowała na ramionach rękę Michaela.

- Nie spodziewałem się, że to będzie bar tylko dla mężczyzn - szepnął. - Możemy nie wchodzić, jeśli uważasz, że będziesz się tu źle czuć.

- Nie, bardzo mi się tu podoba - zapewniła go. Wcale nie miała zamiaru wychodzić, przynajmniej dopóki nie dowie się, po co chciał tu przyjść. A ten lokal, to po prostu zwykły bar, do którego schodzą się rybacy po ciężkim dniu. - Nikt nas tu nie zaczepi. Znam tutejszych mieszkańców. Dla nich ludzie i turyści to zupełnie różne kategorie. Nie będą zwracali na nas uwagi.

Jednak już w chwili kiedy barman podał im dzban piwa i półmisek smażonych małży, Simone zrozumiała, że całkowicie się myliła. Wszyscy z obecnych zauważyli wejście Michaela. Wytrzymał spojrzenie jakiegoś brodacza, który przyglądał się im obojgu badawczo, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Znasz tu kogoś? Tak ci się przyglądają.

- Wierz mi - odparł śmiejąc się - to nie ja przykuwam ich uwagę. Jeśli przyjdziemy tu kiedyś jeszcze raz, to każe ci opatulić się grubą chustką. - Patrzył na Simone przez chwilę, nic nie mówiąc. - Chociaż nie sądzę, żeby to pomogło - dodał.

- Opatulić się? - spytała, a policzki jej płonęły.

- I to od stóp do głów, żeby jedynie było trochę widać oczy. Co ty na to?

Zdarzało się wcześniej, że się z nią droczył, mówił komplementy, ale dzisiaj było inaczej. Simone wydawało się, że nastąpiła w nim zmiana od ostatniej rozmowy z bratem, że jakaś myśl utkwiała mu w głowie. Kiedy patrzył na nią w ten nowy sposób, robiło jej się gorąco i wszystkie zmysły stawały się bardziej wrażliwe. Boże, cóż to za myśli, przecież tylko sobie rozmawiają.

- Opowiedz mi o swoim współniku. Mówiłaś, zdaje się, że to mężczyzna?

- Tak, nazywa się John Walter. Ma około sześćdziesiątki, był kiedyś sportowcem. Startował nawet na olimpiadzie. Oczywiście to było dawno temu. Zaczął



zajmować się ekwipunkiem narciarskim, takim raczej wyszukanym, droгим, dla ludzi, którzy są wyczynowcami. Kiedy się poznaliśmy, miał już sklep, ale prosperował bardzo kiepsko. John zna się na sprzęcie, ale zawsze ma jakieś przedziwne, nierealne pomysły i potrzebował kogoś praktycznego, potrafiącego zająć się stroną handlową.

- Takiego jak ty? - szepnął.

Nie wiedziała, dlaczego ma taki dziwny, jakby niedowierzający wyraz twarzy.

- Jak ja - zgodziła się.

- Czy według ciebie ludzie widzą cię właśnie w ten sposób? Jako osobę praktyczną, rozsądną, operatywną?

- Co?... No cóż... chyba tak. Raczej nie kieruję się w życiu mrzonkami ani nie szukam zakopanych skarbów - odpowiedziała z uśmiechem. - Ty chyba też nie.

- Nie. - Michael pociągnął łyk piwa. - Jesteśmy do siebie podobni. Przedtem nigdy nie myślałem o zakopanych skarbach.

- Przedtem? Przed czym?

Rozmowa znowu przybrała nieoczekiwany obrót. Wydawało jej się, że słowa Michaela mają jakieś inne, ukryte znaczenie, którego jednak nie pojmowała. Nie odpowiedział na jej pytanie, bo akurat barman podał im whisky. Simone była tak zajęta rozmową, że zapomniała o ludziach w barze - aż do momentu kiedy stanął przy nich starszy człowiek z laską.

- To pan mieszka w domu Connorów, prawda?

- Tak. - Michael automatycznie wyciągnął dłoń na przywitanie. - Jestem Michael Connor, panie...

- Rayne Ferguson. Moja rodzina łowi tu homary już od kilku pokoleń. Znam pański dom. Ciekawe, czy natknął się pan na Jocka?

- Jocka?

Przybyły podsunął sobie krzesło i zamówił następny

kufel piwa. Simone ciekawa była, co też chce im opowiedzieć, ale nie przypuszczała, że zaraz zaczną się historie o duchach.

- U nas, w Maine, zawsze pojawiało się dużo duchów. Mamy Beznogiego Ducha z Benton Falls, Latającego Holendra z Maine i tawernę w Freeport, w której straszy. Są też duchy różnych piratów - ten Jock nie jest wcale wyjątkiem. Na jednej z wysp Casco Bay miał w 1600 roku swoją kryjówkę kapitan Kidd. Mówiono, że na niej ukrył swoje skarby. Niektórzy nawet twierdzili, że na łożu śmierci przekazał komuś w testamencie mapę, gdzie było zaznaczone miejsce zakopania tych skarbów, ale ja osobiście w to nie wierzę, bo go powiesili, więc nie leżał na żadnym łożu śmierci. - Pan Ferguson szarpnął szelkami, jakby dla podkreślenia swojej przenikliwości. - Tak czy owak, na tym krańcu wyspy, gdzie podobno ukryty jest skarb, zdarza się nawet teraz, że po zapadnięciu zmroku ukazują się niesamowite światła i słychać dziwne odgłosy. Czasami słychać krzyki, jęki, płacz kobiety.

Przerwał dla większego efektu i zerknął na Simone.

- A teraz o tym waszym Jocku. On nie straszy, jeśli chcecie znać prawdę. Kiedyś, dwieście lat temu, to był jego dom. Wybudował go dla kobiety, którą kochał. Ona zamieszkała tutaj i przechadzała się po tej galeryjce, czekając na niego, kiedy wypływał, żeby kraść i przemycać towary. Nie prowadził uczciwego życia - kochał walkę, morze, potrafił zabić każdego, kto stanął mu na drodze, ale miał jeden słaby punkt - miłość.

- Miłość? - powtórzyła jak echo Simone.

- Tak. Przez dwieście lat opowiadają o tym legendy. Wiele razy dom przechodził z rąk do rąk, ale historia jest zawsze ta sama. Jock obdarza zakochanych szczególną sympatią. Nieszczęśliwa dziewczyna, mężczyzna zakochany bez wzajemności, kochankowie, którzy nie mogą

być razem - stąd wzięła się jego sława. Możecie pytać tu wszystkich, a opowiedzą wam to samo. On nie jest z takich duchów, które mogą kogoś skrzywdzić, nie ma się czego obawiać. Ale ten dom jest groźny dla samotnych mężczyzn, którzy w nim zamieszkają, to pewne. - Spojrzył na nich z łobuzerską miną. - Ale może wy już jesteście zakochani i nie musicie przejmować się Jockiem.

Minęła jedenasta, kiedy opuszczali bar. Noc zdażyła stać się czarna jak heban, a aksamitne mgły słały się wśród drzew. Michael otoczył Simone ramieniem. Uniosła głowę.

- Wiedziałaś, że natkniemy się na takiego człowieka?

- Nigdy w życiu nie spodziewałem się, że będzie tam taki gawędziarz, ale o tym barze wiedziałem od hydraulika. Liczyłem więc na jakieś opowieści o duchach. Podobało ci się?

- Więcej niż podobało. Już dawno tak dobrze się nie bawiłam.

Wsiedli do samochodu, Michael włączył silnik i zawrócił. Światła rozjaśniały opuszczoną, jakby wymarłą okolicę.

- Czy... myślisz, że tamte wszystkie kłopoty wzięły się stąd, że w twoim domu straszy stary Jock?

- Myślę, że ten dom zasługuje na to, żeby opowiadać o nim legendy. O, wiesz co, historia o duchu kojarzącym pary może być dobrą reklamą. W starych domach często słyhać różne hałasy, skrzypienia i stękania. Tak się dzieje, kiedy coś w środku osiada. Dodaj jeszcze do tego odgłosy oceanu, opuszczoną latarnię morską w oddali, a taka atmosfera udzieli się nawet największemu niedowiarkowi.

- Michael... ty chyba nie uważasz, że naprawdę każdy musi w to uwierzyć?

- O, my oboje na przykład jesteśmy zbyt rozsądni

i logiczni, żeby coś takiego przyszło nam do głowy, prawda?

- No... tak, oczywiście.

Rzeczywiście byli do siebie podobni i pewnie dlatego Simone czuła się przy Michaelu tak swobodnie. Ale nie były to jedynie przyjacielskie uczucia i bała się, że on to zauważy, jeśli nie zachowa najdalej posuniętej ostrożności.

- Kiedy tak słuchałem tego starego - zaczął Michael po chwili -jakoś nie mogłem przestać myśleć... Czy wtedy... Jak sądzisz, czy Julii i Benjaminowi opowiadano tę samą legendę?

- Też o tym pomyślałam - przyznała Simone. - Choć im nie potrzebna była żadna pomoc sił nadprzyrodzonych, żeby wpaść po same uszy. Sami się o to postarali.

- Tak? Jeszcze nie podzieliłaś się ze mną ostatnimi rewelacjami. - Michael zatrzymał samochód na podjeździe, przekreślił kluczyk i wyłączył światła. - Czy już się kochali?

Na szczęście nie musiała od razu odpowiedzieć, bo właśnie wysiadali z samochodu. Stwierdziła, że jest bardzo późno i skierowała się do swojego auta, stojącego tuż obok. Michael otworzył jej drzwi, ale sam oparł się o bok samochodu, najwyraźniej czekając na odpowiedź. Właściwie miała dość czasu, żeby mu o wszystkim opowiedzieć - w restauracji albo w drodze powrotnej, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć, kiedy czuła na sobie jego wzrok.

- Skończyłam lekturę dwóch kolejnych roczników, 1932 i 1933 - powiedziała szybko. - Wydarzyło się mnóstwo ciekawych rzeczy. Pierwszy film z King Kongiem, porwanie dziecka Lindbergha, zniesiono prohibicję i było prawie czternaście milionów bezrobotnych. Właśnie ukazała się książka...

- Całe to tło jest bardzo interesujące, ale zżera mnie ciekawość, co działo się z Julią i Benjaminem. Kochali się w końcu czy nie?

- Michael, to był przypadek.

- Co takiego?

- Oni tego nie planowali. To było tak. Julia przyjeżdżała latem do Maine, wymykała się z domu, żeby tu spotykać się z Benjaminem, ale przez cały ten czas nic między nimi nie zaszło. Ona poświęciła się dla dobra rodziny i tak już musiało zostać. Wiedzieli, że nie mają najmniejszej szansy na wspólną przyszłość. - Przerwała, by zaczerpnąć tchu. - Ale nadeszła ta noc... Wiesz, oni byli tacy naiwni, myśląc, że uda im się być tylko przyjaciółmi. Przecież on ją kochał, wiem z całą pewnością, że tak było. A ona... ona oszalała na jego punkcie, żyła tylko dla tych paru chwil, które mogli spędzić razem.

- I co dalej?

- Tak jak wspominałam, bardzo lubili tańczyć. Czasami wieczorem wychodzili potańczyć tutaj. - Spojrzenie Simone automatycznie padło na werandę i z łatwością wyobraziła sobie stojącą tam parę kochanków. - Benjamin ustawiał tam stary patefon na korbkę. I pewnego wieczoru, kiedy świecił księżyc, a znad morza unosiła się mgła...

- Tak jak teraz? - szepnął Michael.

- Tak jak teraz. Byli tylko oni i ta gęsta mgła. Julia miała na sobie białą suknię - wiesz, tamtą, która jest na strychu. Tańczyli w rytmie melodii popularnych wówczas piosenek - „April in Paris”, „Night and Day”. Julia najbardziej lubiła „Smoke Gets in Your Eyes” i tańczyli w rytm tej melodii, ale potem... - Głos odmówił jej posłuszeństwa.

- „Smoke Gets in Your Eyes” - powtórzył Michael.  
- Jak to brzmi?

- Michael, przecież dobrze wiesz, jak to brzmi. Ta piosenka jest stara jak świat i każdy ją musi znać.

- Nie znam, przysięgam. Jakie są słowa?  
- Ja tego nie zaśpiewam - odparła, chichocząc nerwowo.

- Nie musisz śpiewać, podaj mi tylko słowa.

- „Pytają mnie, skąd wiem, że nasza miłość jest prawdziwa. Ja oczywiście odpowiadam, że nie można wyprzeć się tego, co jest w sercu...” Co było dalej, nie pamiętam. Było jeszcze coś w tym rodzaju, że „wszyscy, którzy kochają, są ślepi”. Ale to chyba wystarczy, żebyś sobie wyrobił pogląd na jej temat. Okropnie sentymentalna i banalna.

- Beznadziejnie romantyczna - dodał.

- Właśnie.

- Możesz to zanucić? Ten tekst chyba zapamiętałem, ale wciąż nie mogę przypomnieć sobie melodii.

Prosił, więc w końcu zanuciła parę taktów. Pamiętała dobrze melodię, bo rozbrzmiewała jej w myślach przez cały dzień. Ale zdziwiła się, gdy nagle zbliżył się, zdjął jej torebkę z ramienia i odłożył na dach samochodu. Potem uniósł ręce w klasycznym geście mężczyzny proszącego kobietę do tańca. Myślała, że żartuje.

- Michael...

- Śpiewaj dalej, dobrze? Próbuję sobie wyobrazić, jak Benjamin tańczył z Julią.

Zrobił komiczną minę, jakby dając do zrozumienia, że to wszystko jest na niby. Simone się roześmiała, a on porwał ją w ramiona i pociągnął w ciemność. W pierwszej chwili poczuła się głupio, tańcząc w wilgotnej trawie, bez muzyki, jedynie do wtóru swojego własnego, fałszywego nucenia. To było szalone, ale z drugiej strony śmieszne. Wirowali po trawniku, aż do chwili, kiedy nie mogła złapać tchu. Michael przestał się uśmiechać. Jej serce zaczęło uderzać dziwnie powoli, jakby w rytmie tamtej, beznadziejnie romantycznej piosenki. Lekka bryza znad oceanu przesuwawała mgłę, która zaczynała już ich otaczać.

Michael przyciągnął Simone mocniej do siebie i słyszała bicie jego serca.

Pomyślała, że przecież wie doskonale, co jest prawdą, a co fantazją. To nie Benjamin, a ona nie jest Julią. Czytając pamiętniki, tak łatwo było sobie wyobrazić uczucia dwojga kochanków, choć działo się to tyle lat temu. Michael był taki pewny, że w niczym nie jest podobny do swego dziadka. Ale przecież Ben zrezygnował z miłości, tak jak i on. I może Ben nigdy w życiu nie przeżywałby tej miłości, gdyby Julia nie odrzuciła wszelkiej ostrożności i nie zrobiła pierwszego kroku. Byli lekkomyślni, ale też przestraszeni i skrzywdzeni przez los, zaś Julia nigdy nie czuła się bezpieczna w towarzystwie żadnego innego mężczyzny. Tylko z Benem była wolna, czuła się swobodnie i kiedy przebywali razem, jakiś mały, cichy zakątek świata należał tylko do niej.

- Simone?

Podniosła głowę. To nie była fantazja. Wiedziała, do kogo należą obejmujące ją ramiona, widziała dokładnie tego, kto przestał wierzyć w miłość, kto uprzedzał ją, że szuka jedynie przyjaźni. Tylko że patrzył na nią w sposób, który nie miał nic wspólnego z przyjaźnią. Spoglądał tak samo, jak wtedy na strychu, jak na jakiś wykradzony, drogocenny kamień, który nie należał do niego, którego nawet nie wolno mu było dotknąć. Ale nie mógł oprzeć się pragnieniu, żeby to zrobić.

Pochylił głowę i pocałował ją, a śpiew natychmiast zamarł na jej ustach. Pierwszy dotyk jego warg był nieśmiały i czuły; delikatne muśnięcie, cichy szept. Smakował jak cierpkie piwo. Następny pocałunek był mocniejszy - wabił, prosił, ale jeszcze niczego nie żądał, a potem Michael jeszcze ciaśniej zamknął ją w ramionach. Jego usta były teraz na policzku, szyi, sprawiały, że kręciło jej się w głowie, a krew tętniła w żyłach coraz szybciej. Ręce Michaela gładziły jej ramiona, przesuwwały

się wzdłuż pleców. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że tak naprawdę on wcale jej nie pragnie, że tylko wyobraziła sobie czułość w jego pocałunkach i miłość w spojrzeniu. To były tylko marzenia. Chciała, żeby tak było.

Jednak zacisnęła ręce na jego szyi. Całe ciało miała jak z waty i musiała się czegoś trzymać. Palce zagubiły się gdzieś w gęstych włosach, zacisnęły kurczowo i przywarła mocniej do obejmującego ją mężczyzny. Michael uniósł głowę i zobaczyła, że się uśmiecha. Okręcił ją, pociągnął w stronę zacienionych schodków, prowadzących na werandę. Kiedy się tam zatrzymali, jej serce tłukło się w piersi jak oszalałe, w uszach szumiało i czuła ręce Michaela na bluzce. Guziki odpinały się, powoli, po kolei. Biały jedwab miękko zsunął się z ramion, rąk, przegubów, spadł i zniknął gdzieś w ciemności, a wtedy Michael odpiął jej biustonosz.

Poczuła na skórze chłodny powiew. Jej piersi były nagie, wystawione na jego spojrzenie. Uniósł ją i postawił na stopniu werandy, żeby zniwelować różnicę wzrostu. Teraz wystarczyło pochylić głowę i dotknąć ustami kragłych wzgórków. Wargi Michaela poznawały delikatny rowek między piersiami, a Simone wygięła plecy w łuk, kiedy zamknął ustami twardy czubek. Zabolało, ale był to ból rozkoszny, poruszający w niej każdą cząstkę kobiecości.

Pieścił jej piersi delikatnie i powoli, ona jednak czuła narastające w nim pożądanie. Nigdy nie doświadczyła takiej radości, poczucia wolności i nieskrępowania. Czuła się piękna, chociaż wcale za taką się nie uważała. Zdawało jej się, że nagle stała się dla niego jedyną kobietą na świecie - jedyną, której pragnął.

Wyszeptał jej imię, wołał ją. To głupie, przecież Simone jest tutaj i nigdzie się nie wybiera, tym bardziej że nogi ma miękkie jak z waty i nie może złapać tchu.



Michael pociągnął ją na ganek i wciąż obejmując jedną ręką, drugą sięgnął do klamki.

Jednak nie otworzył drzwi. Jeśli miał nawet taki zamiar, to chyba zapomniał o nim całkowicie. Znów przycisnął ją mocno, całował jej usta, jakby umierał z pragnienia, jakby miał umrzeć, gdyby jej nie mógł zdobyć, jakby ją wreszcie odnalazł.

W ułamku sekundy Simone zrozumiała, że zaraz będą się kochali, chyba że go powstrzyma. Wiedziała, że on nie zmusi jej do niczego i że odsunie się, jeśli go o to poprosi. Ale kiedy wymówiła jego imię, zabrzmiało to tak, jakby wzywała go, jakby bała się, że on może odejść. Z nim wszystko wydawało się właściwe. Nawet gdyby miała to być tylko chwila, moment iluzji, jakiś czar, to tak musi być. Zaczęli powoli zdejmować z siebie ubrania, patrząc sobie w oczy i uśmiechając się.

- Simone - wyszeptał - nie jestem Benjaminem.
- Wiem.
- Ani ty nie jesteś Julią.
- Wiem.
- Tu chodzi o nas, tylko o nas.

Jego głos, wzrok spoczywający na jej nagim ciele, jego pieczyoty wywoływały dreszcze. Simone wiedziała, że w domu jest mnóstwo łóżek, a każde z nich o niebo wygodniejsze niż kupka ich własnych ubrań na podłodze werandy. Gęstniejąca mgła była zimna, wilgotna, przyprowadziła o gęsią skórkę. Tyle że to wszystko nie miało żadnego znaczenia. Nie liczyło się nic poza Michaeliem. Całował ją, ogrzewał, przykrywał własnym ciałem. Od-dawała pocałunki i pieściła go z takim samym ogniem i zapałem, z jakim on ją pieścił. Jego dotyk mówił o samotności, o tym, że nie spodziewał się, że coś takiego kiedykolwiek może się zdarzyć.

Simone instynktownie przyciągnęła go do siebie, objęła mocno. Pragnęła go teraz, zaraz, właśnie w tej

chwili, kiedy czuła, że tak po prostu ma być, kiedy czuła radość i ogromną wszechogarniającą miłość. Nawet gdyby miały to być tylko czary, nie dbała o to. Nigdy, z żadnym mężczyzną, nie czuła się tak, a Michael...

Zaczął w nią wchodzić, powoli i delikatnie, a jej ciało roztapiało się, otwierało i wciągało go. Widziała jego oczy, lśniące w świetle księżyca, ciemne i głębokie, utkwione w jej twarzy. Porywał ją w nurt pożądania tak wielkiego, że aż stawało się bolesne. Zamknęła oczy, a jej zmysły eksplodowały pod wpływem jego dotyku, zapachu, płonącego w jego ciele pragnienia. Myślała przedtem, że jest szalona, wierząc w czary, ale to, co przeżywała, było jak magiczny trans. Teraz już nie było żadnego wyboru - miała uczucie, że cały świat runie, jeżeli on ją puści.

Nie puścił jej. Kiedy w jej ciele i zarazem w całym wszechświecie rozpętał się kataklizm, Michael trzymał ją mocno w bezpiecznym schronieniu swoich objęć.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Już zaraz, za chwilę serce przestanie walić tak mocno. Już za moment wróci mu zdrowy rozsądek i zabierze Simone do domu, zanim oboje zamarzną tutaj na śmierć.

Ale jeszcze nie teraz, za minutę. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, nie śpieszył się, nic go nie ponaglało. Podłoga werandy była twarda i zimna, ale na szczęście Simone leżała na nim. Skórę miała wilgotną, delikatną, jedwabiste włosy splecione, a jej serce biło tak mocno jak jego własne. Głowę złożyła w zagłębieniu jego ramienia, jej oddech łaskotał go i jeszcze nie zaczęła trząść się z zimna.

Wciąż nurtowała go ciekawość. Dość niezwykle uczucie w tych okolicznościach... Seks to głównie biologia, a nie coś nadzwyczajnego, zaskakującego, poruszającego ziemię. W każdym razie dla niego jeszcze nigdy czymś takim nie był. Michael wrócił myślą do tamtej chwili, kiedy wziął Simone w ramiona i zaczęli wirować w ciemności po trawniku. To był szalony, głupi impuls, który mógł doprowadzić do upokorzenia. Nie było przecież żadnej muzyki, a on nie umie tańczyć. Carla najlepiej mogłaby powiedzieć - ba, byłaby szczęśliwa, gdyby miała taką okazję - że każdy romantyczny gest z jego strony będzie niewypałem.

Michael nie znosił, kiedy mu się coś nie udawało. Miał wyostrzony instynkt, jeśli chodzi o unikanie wszelkich

sytuacji, którym mógłby nie sprostać. A teraz zapomniał o wszystkich obawach dzięki Simone. Kiedy zaczęła opowiadać o tych „ich” kochankach, miała coś takiego w oczach... jakąś głębię, ciepło. Głos nabrał aksamitnego brzmienia. Nie wiadomo skąd przyszła go myśl, że ona skrycie marzy o kameliach, białych zwiewnych sukienkach i mężczyźnie, który zaprosi ją do tańca. Jeszcze nawet wtedy, gdy już miał ją w ramionach, pomyślał, że wybuchnie śmiechem, i pomysł zatańczenia uzna za dziwaczny. Ale tak nie było. Potem był pewien, że odepchnie go, kiedy zacznie ją całować.

Boże drogi, wcale tak się nie stało. Nigdy nie przeżył czegoś takiego, żeby kobieta przyjęła go tak, jakby w całym wszechświecie tylko jeden człowiek dla niej istniał - właśnie on. Płonęła, a on musiał płonąć razem z nią. Była jego w taki sposób, w jaki nie uległa mu jeszcze żadna kobieta. Wciąż nie rozumiał, jak to u niej nastąpiło, co się z nią stało. Do diabła, nie rozumiał, co się stało z nim samym. Jednego tylko był pewien - za żadne skarby nie pozwoli jej odejść, przynajmniej do chwili, kiedy wszystko dokładnie przemyśli.

Poczuł, że zadrżała w jego ramionach, i natychmiast zaczął gładzić dłonią jej plecy. Mgła była już gęsta jak kurtyna, powietrze wilgotne i zimne. Skóra Simone robiła się chłodna i Michael wiedział, że musi jak najszybciej ją czymś przykryć.

- Michael?

- Uhm? - Uśmiechnął się w ciemności, gdy pomyślał, że jej głos jest słodki i gęsty jak syrop.

- Jakoś nie za bardzo nam się udało pozostać tylko przyjaciółmi.

- Też to zauważyłem - szepnął i delikatnie zaczął gładzić jej ramiona. Nawet w ciemności zauważył opuch-

nięte usta, potargane włosy. Uśmiechając się znowu, podniósł ją, aż stanęła na nogach.

- Na szczęście oboje wiemy, że to tylko seks, prawda? To znaczy... chodzi mi o to, że oboje tak długo byliśmy sami. Nie stwarzamy sobie złudzeń, że tu chodzi o coś więcej.

- Nie mam żadnych złudzeń - odrzekł Michael.

- Oboje przyjechaliśmy tutaj na krótko. Trzeba być szalonym, żeby myśleć o czymś poważniejszym w tej sytuacji. Jestem pewna, że też tak uważasz...

Mówiła i mówiła, a on w tym czasie otworzył drzwi, zgarnął ubrania, zapalił światło i wepchnął ją do środka. Zamrugła oczami, oślepiona nagłym blaskiem. Widział teraz jej twarz wyraźnie i nie było wątpliwości, że z powrotem staje się realistką. Nie bardzo rozumiał, gdzie się podziała tamta namiętna kochanka, i mógłby to złożyć na karb swojej całkowitej nieznanomości kobiecych nastrojów, gdyby nie widział zawstydenia i lęku w jej oczach. Żyłka na szyi dziewczyny pulsowała.

- Muszę wracać do domu - powiedziała szybko.

Czuł, że Simone nie chce nigdzie jechać, i postanowił pomóc jej podjąć właściwą decyzję.

- Miałem nadzieję, że zostaniesz. Cierpię na bezsenność, a ostatnio jest już zupełnie źle. Bardzo by mi pomogło, gdybyś została.

- Och. - Zastanawiała się wyraźnie. - To co innego. Nie wiedziałam, że cierpisz na bezsenność.

Widział, że Simone kupuje tę historię, i poczęstował ją długą opowieścią o swoich ciężkich przeżyciach z tym związanych. Na kilka minut odwrócił tym jej uwagę. W tym czasie rzucił ich ubrania gdzieś na krzesło, zamknął drzwi, pogasił światła na dole i poprowadził Simone po schodach, przez cały czas trzymając jej dłoń w swojej. Czuł, jak zmienia się jej nastrój - ręka była teraz

wilgotna i drżąca, zaś jej wzrok krążył wszędzie, byleby tylko ominąć oczy Michaela.

- Michael... ja naprawdę nie wiem, jak to się stało. Pewnie też czujesz się głupio i niepewnie, tak jak ja.

- Szczerze mówiąc, czuję złość.

- Złość?

- Na siebie samego. Nie, nie na ciebie. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się narazić kobiety na takie ryzyko. Do diabła, przecież mam prezerwatywy na górze, razem z przyborami do golenia. Nie dlatego, żebym na coś liczył - słowo ci daję, że nie - ale tak nas wychował ojciec. Taka jest nienaruszalna zasada, że samotny mężczyzna powinien być na wszystko przygotowany. Nawet jeśli jest pewien, że nic się nie stanie. Nie ma usprawiedliwienia dla kogoś, kto naraża kobietę.

- Ja też nigdy nie zachowałam się tak nieodpowiedzialnie - wtrąciła Simone. - Nigdy w życiu. A poza tym, to tak samo moja wina, jak i twoja. Oboje się zapomnieliśmy. Na szczęście to najbardziej bezpieczny moment, jaki mógł być.

- Ten fakt niczego nie zmienia. Może wiedząc, że to bezpieczny termin, nie będziesz się tak denerwować. Ale czasami los płata figle. Gdyby okazało się jednak, że zaszłaś w ciążę, musisz mi o tym powiedzieć. To nasz wspólny problem, nie tylko twój. Zgoda?

- Dobrze.

Począł na nią, bo wstąpiła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Słyszał, jak odkręca kurek. Wyobrażał sobie, że używa jego pasty o miętowym smaku, jego szczoteczki, jego ręcznika. A potem zaczął myśleć o tym, jak by wyglądała, nosząc dziecko w brzuchu. Jego dziecko. Kiedy wspomniał o tym, że mogła zająć w ciążę, domyślił się z wyrazu jej twarzy, że jej też to przyszło na myśl. Na

pewno przestraszyła się - jakżeby inaczej - ale oprócz strachu miała we wzroku jakąś głębię i czułość. Żadna kobieta tak na niego nie spoglądała, nawet Carla, dawno temu, kiedy się kochali i byli tacy młodzi.

Gdy Simone wyszła z łazienki, Michael znów wziął ją za rękę. Nie chciał ryzykować, że mogłaby mu gdzieś czmychnąć. Dopiero teraz dziewczyna uświadomiła sobie, że paradują po domu zupełnie nadzy.

- Zawsze byłam szczuplejsza. W tym roku jakoś przybrałam na wadze...

- Moim zdaniem wyglądasz wspaniale.

Powiedział to tak, jakby rzecz była oczywista. Wiedział, że czułaby się nieswojo, gdyby zaczął jej prawieć komplementy. Popchnął ją lekko przed sobą do sypialni, zasłonił kotary i położył futerał z przyborami do golenia na nocnym stoliku.

- Michael... chyba jestem trochę zdenerwowana.

- Naprawdę? - zażartował.

- Ja... nie przypuszczałam, że tak się stanie. Wiem, że nie chciałeś się wiązać. Nie myśl, że cokolwiek się zmieniło. W końcu oboje jesteśmy dorośli i nie mamy żadnych złudzeń...

- Jasne, że tak - wyszeptał i pocałował ją, bo już nie mógł czekać ani chwili dłużej.

Pocałunek jeszcze trwał, a już leżeli w łóżku. Głowa Michaela wprost pękała od natłoku myśli. Zastanawiał się, czy zawsze Simone będzie go zbijała z tropu. Słyszał zdenerwowanie w jej głosie, obawę i ostrożność, kiedy mówiła, że to „tylko seks”. Deklarowała się jako zagorzała realistka, a on nie wątpił w jej szczerść. Od początku postępowała z nim uczciwie, a tamta godzina na ganku była, jak to rozumiał, tylko błyskiem fantazji, krótkim przypływem szaleństwa i nie do pomyślenia jest, żeby to się zdarzyło raz jeszcze.

Tyle że to właśnie się zdarzało. Ta twarda, nieczuła, cyniczna kobieta otwierała się przy nim jak róża w słońcu. Zawołała jego imię szeptem, z którego przebijało łkanie, wzburzyła jego krew pocałunkami. Oczywiście, wiedział doskonale, czym jest pożądanie, ale nic nie mogło się równać z tą wirującą w głowie, przesywającą duszę, wyzywającą siłą, którą Simone w nim wyzwoliła, razem z nim i dla niego.

Kiedy było już po wszystkim, westchnęła i od razu zapadła w drzemkę w jego ramionach. Leżąc w ciemności z otwartymi oczami przyciągnął ją jeszcze bliżej i delikatnie gładził aksamitną skórę.

Do diabła, przecież zakochał się w niej. Na dodatek ona chyba jest ostatnią kobietą, z którą mógł zaryzykować jakiś związek. Nigdy nie rozumiał Carli, ale pewne było, że w ogóle nie zdoła pojąć Simone. Słuchanie tego, co ona mówi, zaprowadziło go donikąd. Ale może w tym tkwił klucz do zrozumienia kobiet? Kierować się tym, co robią, nie zwracać zaś absolutnie żadnej uwagi na to, co mówią?

Wpatrywał się w majaczący w mroku sufit. Serce wciąż tłukło mu się w piersi, a myśli wirowały w głowie. Nie miał pojęcia, co Simone do niego czuje. To, co określała jako „tylko seks”, sprawiło, że znalazł się w niebie. Patrzyła na niego z miłością i jednocześnie wypierała się tego, mówiąc, że nie chce żadnych zobowiązań. Wydawało mu się, że pragnie i potrzebuje kogoś w rodzaju Benjamina. Zdaje się, że on miał niezaprzeczalny dar uwodzenia kobiet, które dzięki niemu czuły się piękne, pożądane, jedyne w swoim rodzaju. Michael nie miał pojęcia, jak się coś takiego robi.

Wcześniej myślał, że doświadczył najpełniejszego smaku porażki, każdego jej odcienia. Teraz strach, że zawiedzie Simone, ciążył mu na piersi jak głąz. Dzięki



niej czuł się inaczej, myślał inaczej o sobie jako o mężczyźnie. Wolałby sobie uciąć rękę niż ją skrzywdzić, ale nie mógł nawet marzyć o tym, żeby zrozumieć tę dziewczynę. Nagle rozmyślenia przerwał mu cichutki szept tuż przy uchu.

- Zamknij oczy. Zaraz uśniesz.

Uśmiechnął się do siebie. Simone nic nie wie, rzecz jasna, o tym, czym jest bezsenność. Nie było szansy, żeby udało mu się dzisiaj zasnąć. Ale nie chciał zakłócać jej snu, więc zamknął oczy i postanowił leżeć przez chwilę nieruchomo.

Powoli wysunęła się z objęć kochanka i wyslizgnęła z łóżka, chociaż nie było powodu do takiej ostrożności, gdyż Michael spał jak zabity. Jednak poruszała się na palcach i zapaliła światło dopiero wtedy, gdy zamknęła za sobą drzwi od łazienki.

Odkręciła kran przy umywalce i czekała, aż zacznie lecieć ciepła woda. Łazienka była staroświecka - z bide-tem, łańcuszkiem przy rezerwuarze i wolno stojącą wanną na nóżkach w kształcie łap zakończonych pazurami. Tylko dlaczego są tu przeciagi?

Zmoczyła ręcznik w gorącej wodzie, zaczęła wycierać twarz i nagle zamarła w bezruchu. Wydawało się jej, że zobaczyła w lustrze jakiś cień, ale to było tylko złudzenie. Widniała tam tylko jej własna twarz, choć to wystarczyło, by Simone się zdumiała. Ten uśmiech na ustach... nie wiedziała wcale, że się uśmiecha. Patrzące na nią oczy były lśniące, senne. Zakochane... Szyja ją piekła od drapiącego zarostu Michaela, wargi wciąż miała nabrzmiałe od jego pocałunków i na dodatek ta widoczna w lustrze zakochana gęś nuciła „Smoke Gets in Your Eyes”. Od razu zamilkła, kiedy zdała sobie z tego sprawę.

Czuła się cudownie i to uczucie było niemal porażają-

ce. Wyobraziła sobie, że przed laty jej babka też stała tutaj po nocy spędzonej z Benjaminem i tak samo przyglądała się znakom, jakie kochanek zostawił na jej ciele.

Julia też miała zielone oczy. Taki sam owal twarzy, podobne - delikatne, rozsypujące się blond włosy. Gdyby cofnąć się w czasie o sześćdziesiąt lat, równie dobrze to ona mogłaby stać przed lustrem. Simone jeszcze nie przeczytała ostatniego z dzienników. Mówiąc szczerze, nie chciała już czytać notatek Julii. Do tej pory dzięki nim udało jej się zrozumieć babkę, spojrzeć inaczej na jej życie, ale czy ta historia mogła się skończyć inaczej niż złamanym sercem? To było nieuniknione - Julia zakochała się w mężczyźnie, w którym nie wolno jej było się zakochać, włożyła serce i duszę w miłość bez przyszłości.

Przycisnęła ręcznik do oczu. Musiała chyba stracić resztę rozsądku. Michael czuł się samotny i akurat tak się złożyło, że to ona znalazła się w pobliżu, kiedy bardzo kogoś potrzebował. Wiele ich łączyło i dlatego poczuli się sobie bliscy, a to sprawiło, że stało się to, co się stało. Ale byłaby szalona, gdyby wyobrażała sobie, że może liczyć na coś więcej. I dlatego Michael był dla niej równie nieosiągalny jak Benjamin dla Julii.

Poczuła lęk. Nie zakochała się w Michaelu teraz - stało się to długo przed dzisiejszą nocą, która pogłębiła jeszcze jej uczucia i dlatego serce Simone ścisnęło się ze strachu.

Ich zbliżenie było tak gwałtowne, że na samo wspomnienie zaczęły ją palić policzki. Nigdy do tej pory nie straciła głowy, żadnemu mężczyźnie nie oddała się tak całkowicie jak Michaelowi. Usiłowała uspokoić siebie samą, że on nie może o tym wiedzieć. Pomyślała przegnębiona, że pewnie każda kobieta, z którą się

kochał, reagowała w sposób równie szalony jak ona, bo Michael nie był pospolitym mężczyzną ani zwyczajnym kochankiem. Nie może dowiedzieć się, ile dla niej znaczy ta noc i nie dowie się, jeśli dobrze ukryje swoje uczucia. Zawsze jej się to udawało i, do cholery, teraz też tak będzie.

Drgnęła gwałtownie na odgłos cichego pukania do drzwi. Otworzyła je. Michael stał w korytarzu całkiem nagi, włosy miał rozczochrane i zaspane oczy.

- Poszłaś sobie - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Musiałam iść do łazienki.

- Ale nie było cię tak długo. Nie mogę spać bez ciebie.

Co się stało, kochanie?

- Nic - odpowiedziała, ale otoczył ją ramionami, jakby jednak sądził, że stało się coś złego. Otarł się o jej policzek i ziewnął, a potem uśmiechnął do niej szeroko.

- Jest wpół do szóstej rano, ale myślę, że jesteś całkiem rozbudzona.

- To prawda.

- No cóż, nie ma zbyt wielu rzeczy, które można robić o tej porze. Prawdę mówiąc, mnie przychodzi na myśl tylko jedna.

Oczy zrobiły jej się ogromne, pełne czułości i pożądania. Zrozumiała, że chodzi mu o to, że chciałyby się z nią kochać.

- A co masz na myśli? - szepnęła.

- Łowienie krabów - powiedział Michael i uśmiechnął się szeroko.

Sklep z przynętami otwierano przed świtem, bo nie brakowało turystów chcących zaopatrzyć się w odpowiedni ekwipunek. Tutejsi rybacy byli skorzy do udzielania rad. Kiedy Simone i Michael w końcu wyszli ze sklepu, byli obładowani drucianymi klatkami, wiadrem kurzych

szyjek i pożyczonym żeliwnym garem, w jakim należy gotować kraby - pod warunkiem, że się jakieś złapie.

- Mam nadzieję, że ty wiesz, co robić, bo ja nie mam o tym pojęcia - przyznał Michael.

- Wszystko pójdzie dobrze. Już to kiedyś robiłam.

Wiedział o tym, gdyż wspominała, że często łowiła kraby w dzieciństwie podczas letnich wakacji i stąd przyszedł mu do głowy pomysł tej wyprawy. Co prawda pierwotny plan był zupełnie inny. Kiedy zobaczył Simone naga, wychodzącą z łazienki w bladym brzasku poranka, miał ochotę iść z nią do łóżka i nie wychodzić z sypialni aż do południa, a może nawet południa następnego dnia. Ale zobaczył, że jest czymś wstrząśnięta. Nie wiedział, czy to wyrzuty sumienia, żal czy też poczucie winy. Twarz miała białą jak kreda, oczy podkrążone. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Nigdy, do cholery, nie wiedział, co należy powiedzieć kobiecie, a bał się zrobić coś niewłaściwego. Pomysł z łowieniem krabów był jakimś nagłym olśnieniem, ale, na szczęście, Simone go podchwyciła.

Wstąpili do pensjonatu, żeby Simone mogła się przebrać. Włożyła dżinsy, grubą bluzę od dresu i stare tenisówki. Domyślał się, że tak ubrana czuje się najlepiej. Z włosami związanymi w koński ogon wyglądała jak nastolatka. Na policzki wróciły kolory, znów była swobodna. No pewnie, pomyślał, nie ma nic romantycznego w łowieniu krabów.

W każdym razie nie powinno być.

Wrócili z całym sprzętem do domu, gdyż uznali, że zatoczka przy latarni morskiej będzie nie gorsza od innych miejsc, tak zachwalanych przez rybaków. Kiedy tam się znaleźli, mgła wciąż jeszcze unosiła się nad wodą, a na niebie widać było delikatne barwy tęczy. Idąc za wskazówkami Simone, które dawała mu wyraźnie zado-

wolona, że może go instruować, poprzywiązywał kurze szyjki wewnątrz klatek, które opuścił głęboko, umocowane na linkach.

- I co teraz? - spytał.

- Będziemy czekać.

- Czekać? - Tak bardzo go to zdziwiło, że Simone się roześmiała.

- Pewnie w ogóle nie znasz tego słowa, co? Niestety, kraby nie wmaszerują prosto do klatek, kiedy tylko spuścisz je na dół.

- Nie potrafię czekać - westchnął Michael.

Zdjęli buty, podciągnęli nogawki spodni i brodzili po plaży w poszukiwaniu skarbów. Simone znalazła piórko zimorodka, a Michael zbierał dla niej lśniące kamyki. Słońce wznosiło się, otoczone różowym welonem roziskrzyło skalisty brzeg. Miał Simone tylko dla siebie. Opowiadał jej o swoich synach, o tym, jak trenował ich drużynę piłkarską, jak kiedyś musiał po raz pierwszy sam użyć pralki i wszystkie białe koszule stały się brudnoniebieskie. Simone wspominała dzieciństwo - dom pełen dziewcząt, ich kłótnie, zwierzenia i psikusy.

Nie wiadomo skąd wypłynął temat Carli.

- Możesz mówić o niej, jeśli chcesz. Nigdy nie wspominałeś, jak ona wygląda, jaka była.

- Ma rude włosy, jest bardzo atrakcyjna, wysoka.  
- Zobaczył, że Simone kiwa głową, jakby chciała dodać mu odwagi. - Poznaliśmy się na studiach. Ona studiowała historię, ale przerwała naukę, kiedy się pobraliśmy. Zawsze lubiła dekorowanie, urządzenie wnętrz i tego rodzaju rzeczy. Zajmowała się tym z wielką pasją.  
- Zawahał się. - Nie jestem pewien, co chciałabyś jeszcze o niej wiedzieć.

- Nie chodzi o to, że chcę o niej wiedzieć cokolwiek. Myślałam tylko... - Zrobiła nieokreślony gest

ręką. - Przecież Carla tak długo była częścią twojego życia. Nie chciałabym, żebyś myślał, że nie możesz o niej mówić. Być może to by ci pomogło otrząsnąć się z przygnębienia. Chodzi mi o to, że pewnie wciąż coś do niej czujesz...

W tonie jej głosu brzmiało coś, co świadczyło o tym, że Simone wydawała się być pewna, że on wciąż kocha się bez wzajemności w byłej żonie.

- Owszem, była częścią mojego życia i naturalnie, że coś z dawnego uczucia do niej we mnie pozostało. Przeżyliśmy razem dużo dobrych chwil. Kiedy się w niej zakochałem, byłem gotów przenosić góry i próbowałem to robić, do cholery, przez cały czas. Ale teraz to już tylko wspomnienia i wierz mi, w tym, co do niej czuję, nie ma ani odrobiny miłości czy pożądania.

- Nie musiałeś tego mówić.

Wcześniej powziął zamiar, że nie będzie dotykał Simone. Instynkt ostrzegał go od samego rana, że dzisiaj powinien zostawić ją w spokoju. Ale z drugiej strony nie mógł pozwolić, żeby myślała, iż on wciąż tęskni za byłą żoną. Delikatnie przyciągnął Simone do siebie, dotknął wargami jej ust i zaczął całować tak, żeby przekonała się, że dla niego istnieje tylko jedna kobieta. Ona.

Kiedy w końcu uniósł głowę, serce tłukło mu się w piersi, a krew tętniła boleśnie w żyłach. Usta Simone były wilgotne, jedwabiście miękkie, szyja zaczerwieniona od jego pocałunków, a oczy... Boże, jeśli ona nie przestanie patrzeć na niego w ten sposób, to nie wytrzyma i weźmie ją natychmiast. Tutaj i zaraz. Pomyślał, że przynajmniej przestała myśleć o jego byłej żonie.

- Kraby - odezwała się drżącym głosem. - Musimy sprawdzić pułapki.

Była dziesiąta i w klatkach siedziały tylko trzy kraby,  
skan i przerobienia anula43

ale do popołudnia, kiedy słońce przestało prażyć, złapali dziewięć następnych oraz coś w rodzaju morskiej szkarłupni. Zebrali sporo drewna wyrzuconego przez morze i zanieśli klatki na podwórko, gdzie mogli umyć to wszystko z błota węzłem ogrodowym. Potem zajęli się zdejmowaniem drzwiczek i wyjmowaniem krabów, które wcale nie były zachwycone perspektywą śmierci w garnku z wrzątkiem.

Simone rozpuściła masło w małym garnuszku, ustawionym na brzegu paleniska. Białe mięso, zanurzone w maśle, było miękkie, pachnące, wyśmienite. Każdy kęs wart był ich dotychczasowych wysiłków.

Słońce zachodziło, a gromada mew przysiadła opodal i obserwowała poczynania ludzi. Na morzu żagle igrały z wiatrem, kołysały się w pobliżu brzegu. Woda była przejmująco zimna. Ale jedyne, co obchodziło Michaela, to była Simone. Wyglądała na szczęśliwą, chyba uwielbiała takie zajęcia. Tego nie musiał się domyślać ani zgadywać. Była rozluźniona, spokojna, oczy jej błyszczały. Zastanawiał się, kiedy ostatni raz pozwoliła sobie, by się tak po prostu... bawić.

- To pewnie coś odmiennego od codziennych zajęć biznesmena? - zażartowała.

- W każdym razie takie okazje trafiają mi się niezmiernie rzadko - przyznał.

- Michael... czy ty myślałeś choć trochę o tym, żeby zatrzymać ten dom?

Między skałami, ponad latarnią morską i oddalonymi sosnami mogli zobaczyć najwyższe piętro. Michael spojrział w tym kierunku, a potem popatrzył na Simone.

- Wszystko, co wiąże się z moją pracą, jest w Detroit - zaczął ostrożnie.

- Rozumiem. Tak właśnie myślałam. Wyobraziłam sobie tylko, że to byłoby wspaniałe miejsce dla twoich synów. Mogliby tu spędzać lato, przyjeżdżać na ferie. Załóżę się, że czuliby się tu znakomicie.

- Chyba zakochałaś się w tej starej ruderze, prawda?

- Ja? - Simone usiłowała protestować. - Wyobrażam sobie, jakie pieniądze musi pochłaniać jej utrzymanie. A te ciągłe naprawy...

Tym razem nie bał się, że jej nie zrozumie. Widział wzrok, jakim patrzyła na odległą galeryjkę, widoczną na tle perłowobłękitnego nieba. Zakochała się w tym miejscu.

- Nie możesz zatrzymać tej posiadłości - powiedziała stanowczo. - To byłaby skarbonka bez dna, a na dodatek musiałbyś poświęcić jej cały swój wolny czas. Jedyne rozsądne wyjście, to sprzedać dom.

- Zawsze byłem praktyczny. Tak jak ty.

- Trzeba być szalonym, żeby chcieć go zatrzymać.

- Całkowicie szalonym.

Popatrzyła na niego.

- Jesteśmy zgodni co do tak wielu rzeczy. To zdumiewające, nie sądzisz?

- Masz rację - powiedział. - A teraz przytul się do mnie.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Simone, chodź. Już gotowe.

Wzdrygnęła się. Wiedziała, że nie będzie musiał powtarzać tego dwa razy. Przez cały miniony tydzień, kiedy słyszała te słowa, czuła dreszcz przebiegający ciałem, które nabrzmiewało bolesnym oczekiwaniem i nic innego się nie liczyło. Ale przecież dzisiaj i tak do niczego między nimi nie dojdzie.

- Idę! - odkrzyknęła.

Weszła do salonu, trzymając misę z prażoną kukurydzą, serwetki i napoje. Postawiła to wszystko na stoliku. Okazało się, że Michael nie tylko już zainstalował wypożyczone wideo, ale nawet włożył kasetę i czekał z pilotem w ręku.

- Czy jesteś pewien, że chcesz to oglądać? Nie czuj się zobligowany do siedzenia tu przez dwie godziny i patrzenia na coś, co cię wcale nie interesuje.

Michael zgasił światło i w saloniku zaległy ciemności. Lekki wietrzyk poruszał zasłonami, sączył do środka powiew chłodnego, nocnego powietrza. Michael opadł na kanapę, wyciągnął nogi i poklepał poduszkę obok siebie zapraszającym gestem.

- Tu nie o to chodzi, czy ja chcę. Myślałem, że to już omówiliśmy. Przeprowadzamy doświadczenie, żeby lepiej zrozumieć uczucia kierujące Julią i Benjaminem, odgadnąć, dlaczego postąpili tak, a nie inaczej. Dlatego właśnie próbujemy robić dokładnie to, co oni.

Nie mogła protestować. W końcu Michael tak samo

chciał zrozumieć swego dziadka, jak i ona Julię. Dlatego od samego początku chętnie dzieliła się z nim wszystkimi informacjami z pamiętników babki. Tyle że w ubiegłym tygodniu Michael postanowił usprawnić metodę prowadzonych badań.

Usiadła obok niego, usłyszała ciche kliknięcie i na ekranie telewizora pojawił się obraz. Film był stary, ale spodobało jej się początkowe ujęcie przedstawiające most Golden Gate w San Francisco. A zaraz potem ukazał się on. Gable. Młody, przystojny, niezapomniany Clark Gable.

Julia i Benjamin widzieli „San Francisco” w 1936 roku i dlatego Michael zadał sobie tyle trudu, żeby wypożyczyć wideo i znaleźć tak stary film. Dla niej. Dla nich obojga. Żeby mogli zrozumieć, co kierowało postępowaniem ich krewnych. Paliła się do obejrzenia tego filmu. Tyle że była... zdenerwowana.

Michael sięgnął po kukurydzę i kiedy z powrotem opadł na oparcie, przysunął się bliżej. Wystarczająco blisko, by mógł otoczyć Simone ramieniem.

- Trochę tu chłodno - powiedział rzeczowym tonem.  
- Nie chcę, żebyś się przeziębiła.

Ciężar i ciepło jego ramienia rozpraszały ją, nie pozwalały skoncentrować się na akcji filmu. Czuła, że Michael jest rozluźniony, ale znała go już na tyle, by wiedzieć, jak szybko jego mięśnie mogą znów się napiąć, jak błyskawicznie zamglony wzrok może rozpalić się ogniem pożądania.

- Słaba jakość kopii - odezwał się.  
- Okropna - przyznała, chociaż niewiele ją to obchodziło, podobnie jak fabuła filmu. Myślała o Michaelu oraz o pamiętnikach Julii.

Skończyła czytać tom obejmujący lata 1934 - 1936. Na świecie wiele wydarzyło się w tym czasie. W Niemczech doszedł do władzy Hitler, w Chinach Mao Tse-tung

zorganizował swój Wielki Marsz. W Londynie utworzono BBC, pierwszy program telewizyjny, zaś studebaker kosztował osiemset czterdzieści dolarów. Wydawało się, że Michaela interesują te wszystkie szczegóły, ale najbardziej poruszyło go coś innego. W 1935 popularność zdobył nowy taniec - rumba - i Julia oszalała na jego punkcie.

Simone zamknęła oczy. Wciąż miała w pamięci tamtą noc, kiedy uczyła go tańczyć rumbę. Kręcili się, kołysali i śmiali - najpierw w salonie, potem w holu, aż wreszcie znaleźli się na oblanej światłem księżycyca werandzie. Tym razem skończyło się na tym, że kochali się na podłodze w salonie, a ich ubrania leżały porozrzucane dokoła.

- Zimno ci, kochanie? Mam zamknąć okno?

- Nie, jest mi dobrze - zapewniła go, choć to wcale nie była prawda. Michael znów mówił rzeczowym tonem, ale ona czuła dreszcze, bo przypomniało jej się jeszcze inne popołudnie. Był upał, oboje mieli na sobie szorty, a ona nie podejrzewała, że cokolwiek się wydarzy. Michael przyszedł do niej na strych z tacą, na której były krakersy z kawiozem i szampan. Ben też kiedyś tak zrobił, nawet taca była ta sama. A więc jedli kawior, popijali go szampanem i skończyło się na kochaniu się wśród starych ciuchów ze skrzyni na zakurzonego strychu.

Za każdym razem wmawiała sobie, że przecież chodzi tylko o historię romansu Julii i Bena. Nie będzie żadnych problemów, nie powtórzą cudzych błędów. Najgorsze jednak było to, że wcale nie myślała o Julii, kiedy ze sobą tańczyli. Albo kiedy Michael ją całował.

Michael jest opanowany, praktyczny, rozsądny. I taki wrażliwy. Instynktownie odpowiadał na jej pieszczoty. Na szczęście nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej na nim zależy. Na pewno nie chciał, żeby uważała jego postępowanie za „romantyczne”. W ogóle nie uznawał tego słowa.

- Co za ramota - mruknął.

- I do tego strasznie cikliwa - odparła, utkwivszy wzrok w ekranie. - Dziwię się, że kiedyś mogło się to komukolwiek podobać.

Zaczął bawić się jej włosami. Pomyślała, że robi to bezwiednie, ponieważ dzisiejszy dzień różni się od poprzednich. Miała okres, o czym powiedziała mu, czerwieniąc się i jękając. Musiała to zrobić, bo przecież za pierwszym razem byli nieostrożni i byłoby nie fair, gdyby pozwoliła mu trwać w niepewności. Jednak miała dziwne, zawstydzające uczucie, że jest trochę rozczarowana, chociaż powinno to być dla niej ulgą. Zamiast wyrzucać sobie niewybaczalną lekkomyślność, rozmyślała o małych dzieciach podobnych do Michaela. On natomiast zapytał tylko, czy dobrze się czuje. Tak czy owak wiedział, że nie jest w ciąży i nie mogą dziś się kochać. Więc na pewno nie wypożyczył tego filmu kierowany ukrytymi motywami.

Ręka Michaela spoczęła na jej szyi, przesuwała się wzdłuż wycięcia bluzy. Poczowała pulsujące pożądanie, w pamięci ożyły chwile, kiedy się kochali, i najwyższym wysiłkiem skierowała uwagę na film. Na ekranie Gable właśnie chwycił w ramiona bohaterkę. Kamera pokazała jego twarz w zbliżeniu. Rysy miał grubsze, niż pamiętała, cerę trochę porowatą. Ale wciąż widziała w nim dziwne podobieństwo do Michaela - ciemne włosy, tak samo błyszczące oczy i emanująca z całej postaci męskość.

Gable pocałował swoją partnerkę. Był to niewinny, krótki pocałunek. Nie to, co pokazują dzisiaj w filmach dla dorosłych.

Usta Michaela błędziły po jej skroni, powoli i kusząco, a przypomnienie fragmentów filmów dla dorosłych sprawiło, że Simone poczuła, iż jej ciało płonie. Zanim zdążył zadzwonić sygnał alarmowy, siedziała już na kolanach

Michaela, gdzie mogła wyciągnąć się wygodnie, objąć go w pasie, a on mógł całować jej usta. Przestała zupełnie zwracać uwagę na film, chociaż wciąż kołatała się jej po głowie myśl, że powinna go obejrzeć.

- Michael...

- Słucham?

- Zapomniałeś?

- Że jesteś niedysponowana? Nie, nie zapomniałem. Nie sądzę też, żeby w tym filmie doszło do prawdziwej sceny miłosnej. Tak jak i między nami.

- W takim razie?

- Taka noc jest wprost stworzona do pieśzcot - odpowiedział, unosząc głowę i przyglądając się płonącym policzkom Simone i jej rozchylonym wargom. - Pamiętasz, jak to było, kiedy miałaś naście lat i bałaś się posunąć za daleko? Całe to podniecenie w połowie wypływało z tego, że robi się rzeczy zakazane. Myślę, że Ben i Julia wpadli właśnie w taką emocjonalną pułapkę. Przez długi czas balansowali na linii nad przepaścią, myśląc, że tańce i kolacje przy świetle księżyca nie niosą za sobą żadnego niebezpieczeństwa, tyle że w końcu odchodzili od zmysłów z pożądania. Może oni naprawdę nie wiedzieli, że nie ma nic bardziej podniecającego niż pragnienie tego, czego mieć nie można.

Mówił głosem niskim, wibrującym i znowu pocałował usta Simone. Od razu poczuła taki zawrót głowy, jakby wpadała w jakąś głębię bez dna. Może Michael nie miał takiego zamiaru, ale ożywił jej najskrytsze marzenia i pragnienia. Każda kobieta śni o szalonej, zakazanej miłości. Każda marzy o miłości tak wielkiej, tak wszechogarniającej, że nie można jej się oprzeć. Na pewno każda kobieta pragnęłaby chociaż raz w życiu być... grzesznicą. Tak właśnie Simone czuła się przy Michaelu. I zdawała sobie sprawę, że wpada w tę samą sieć, co jej babka, która zaryzykowała, chociaż związek z Benem nie miał przy-

szości. Michael nigdy nie dał jej do zrozumienia, że czuje coś do niej albo jest gotów ją pokochać.

Ale, o Boże, Michael znał ją, poznał jej ciało jak żaden inny mężczyzna. Całował ją teraz coraz mocniej, miazdżył jej wargi swoimi, czuł ich miękkość, kruchość, delikatność. Jego dłoń powędrowała pod bluzę, przesunęła się po żebrach i odpięła stanik. Kiedy odsłonił pierś, serce Simone poczęło bić jak oszalałe, chociaż przecież Michael nie raz jej w ten sposób dotykał. Już wcześniej jego palce pieściły i drażniły czubek piersi, rozpalając to niepohamowane, grzeszne podniecenie, ten sam pożar we krwi. Tym razem było jednak inaczej, gdyż wiedziała, że nie może się dzisiaj z nim kochać. Dlatego czuła się dziś jak młoda i niewinna dziewczyna, jakby on był jej pierwszą miłością, pierwszym mężczyzną.

Pokój był ciemny, rozświetlany jedynie srebrzystym odbłaskiem ekranu telewizora, ale widziała twarz Michaela, napiętą z pożądania i oczy pociemniałe od płonącego w nich żaru. On przecież jest dojrzałym mężczyzną, pomyślała. Wiele lat minęło od czasu, kiedy był chłopcem, kiedy lubił się pieścić, kiedy miał cierpliwość, by zacząć coś, czego nie będzie mógł skończyć. Mimo wszystko dostrzegła w jego wzroku coś przewrotnego.

- Lubisz to, prawda? - wyszeptał. - Podoba ci się? Nie bój się, będzie ci dobrze.

- Michael...

- Jak myślisz, dokąd uda nam się dojść, zanim oboje spłonniemy?

Całując mocno, popchnął ją i przycisnął do kanapy. Usta ją paliły, serce tłukło się w piersi. Kiedyś naprawdę wierzyła, że nigdy nie pojmie, jak jej babka mogła się tak niemoralnie prowadzić. Teraz ją rozumiała. Dotyk Michaela, jego zapach, smak wywoływały w niej uczucia i pragnienia, których nie potrafiła wytłumaczyć ani też nie

mogła się wyprzeć. Kiedy się poznali, w jego wzroku nie było blasku. Potem okazało się, że ten tak opanowany, tak poważny Michael ma w sobie taki ogrom uczuć do ofiarowania, do podzielenia się nimi z kobietą.

Michael, tak cię kocham, że jestem śmiertelnie przerażona, pomyślała. Nie obchodzi mnie, czy to dobrze, czy źle. Nie chcę wiedzieć, co będzie dalej. I cokolwiek się stanie, nigdy nie będę tego żałowała...

Następnego dnia przez całe przedpołudnie panował chaos. Wreszcie Michaelowi udało się jako tako rozwikłać sytuację. Co prawda rozmowa z Paulą Stanford zabrała więcej czasu, niż przypuszczali.

- Paulo, przyrzekam ci, że już nic nieprzewidzianego w tym domu się nie stanie. Możesz przywieźć klientów, wszystko jest przygotowane. Nie, nie...

Kroczył tam i z powrotem z aparatem telefonicznym w dłoni, bezwiednie mierzwiąc sobie włosy. Zawsze świetnie sobie radził z każdym problemem, a dzisiaj czuł się tak, jakby znalazł się na rozpędzonej karuzeli i, mimo wysiłków, nie udawało mu się z niej zeskoczyć. Rano spędził dwie godziny na rozmowach z administracją i inżynierami swoich zakładów, potem następną godzinę z synami. Donnie i Davie przypomnieli, że obiecał im wyjazd do Maine, jeżeli zostanie tam dłużej niż trzy tygodnie. Nie mógł, rzecz jasna, wycofać się z takiego przyrzeczenia, więc trzeba było zorganizować podróż. Lada chwila mieli się zjawić pracownicy z zakładu ogrodniczego, a potem z firmy przewozowej, gdyż miał wyekspediować do Atlanty parę antyków, które Seth i Samantha chcieli zatrzymać.

Paula Stanford przerwała na chwilę swój monolog, by złapać oddech, i Michael skorzystał z tego, żeby móc wreszcie coś powiedzieć.

- Słuchaj, Paulo, już mówiłem, że nie będzie tu żadnych nieprzewidzianych zdarzeń. To po prostu stary

dom. Takie domy wydają różne dziwne dźwięki. Był elektryk i hydraulik...

Opadł na krzesło i zamknął oczy. Tak naprawdę, to nie Paula Stanford była przyczyną jego zdenerwowania. Ona tylko chciała się upewnić, że dach nie spadnie na głowę klientom, których odważy się przyprowadzić do domu Michaela.

- Co ty robisz, chłopcze? Ona jest tam sama na górze, a ty tu gawędzisz sobie z inną. Całkiem straciłeś rozum?

Michael przymknął oczy i potarł nasadę nosa. Najgorsze, że znów słyszał jakiś tajemniczy głos.

- Muszę ci powiedzieć, synu, że to był krzepiący widok, kiedy tak brykałeś z nią nago po całym domu. Chociaż jak pierwszy raz cię zobaczyłem, to miałem pewne wątpliwości. Wiesz, wyglądałeś na sztywniaka, jak jakiś cholerny arystokrata. Byłem przygotowany, że będę musiał nauczyć cię paru rzeczy - w końcu miało się to doświadczenie w uwodzeniu kobiet - ale okazało się, że zamiast tego ty pokazałeś mi parę nowości. To, co wtedy zrobiliście na stole w kuchni, przewyższa wszystko, co widziałem w życiu...

Paula wciąż coś mówiła. Chyba zgodziła się zaryzykować raz jeszcze i przywieźć następnych klientów. Michael nie dosłyszał, jaką wymieniła datę. Chwycił za papier i długopis.

- Poczekaj chwilę. Możesz to jeszcze raz powtórzyć?

- Przestań zajmować się tą babą, tylko słuchaj, co do ciebie mówię. Nie mogę za skarby świata zrozumieć, na co czekasz. Dlaczego nie powiedziałaś jej, że ją kochasz? Chyba nie trzeba mieć wielkiego rozumu, żeby stwierdzić, że ona zakochała się w tobie? I mówię ci, chłopcze, że ona odejdzie w okamgnieniu, jeśli nie przekona się, że ty też ją kochasz.

- Zamkniesz się wreszcie? - wypalił Michael i natychmiast ugryzł się w język. Szybko spróbował naprawić



swój błąd. - Nie, oczywiście to nie było do ciebie, Paulo. Robotnicy tak hałasują, że nie słyszę, co mówisz. Możesz jeszcze raz powtórzyć dzień i godzinę?

Po chwili skończył rozmowę i odłożył słuchawkę. Głos ducha też na szczęście zamilkł i przez krótką chwilę w domu panowała błoga cisza. Drobiniki kurzu tańczyły w promieniach południowego słońca, za oknem rozlegał się świergot ptaków i daleki, rytmiczny odgłos bijących o brzeg fal. Michael siedział, nie poruszając się. Nie myślał już o Jocku. Postanowił nie przejmować się, choć prześladowały go głosy duchów.

Już od wielu dni chciał powiedzieć Simone, że ją kocha. Nie zrobił tego. Za każdym razem, kiedy próbował, paraliżował go strach. Nie był to strach, że ona go odrzuci, tylko że całkowicie nietrafnie odczytał jej uczucia. Nigdy mu to nie wychodziło, a już zwłaszcza z Simone. Wszystko, co mu mówiła, różniło się od tego, co widział. Albo sądził, że widzi. Wypierała się tego, że jest romantyczką, i nie kłamała, naprawdę w to wierzyła. Ale on widział inną Simone - była nieprawdopodobnie sentymentalna i romantyczna. Lubiła taniec, muzykę i wieczory przy księżycu. Uwielbiała niespodzianki, poezje i róże. Czasami wołała powolne, łagodne pieszczoty, czasami zaś pragnęła, żeby brał ją szybko, zdecydowanie. Do diabła, przecież nie zamierzali udawać, że są Julią i Benjaminem, Michael nie przypuszczał, że odkryje coś, co każe mu odczuwać szacunek do tego starego łobuza. Ale ten cholerny Benjamin rozumiał kobiety, więc próbował iść jego śladem.

Czuł, że rola romantycznego kochanka nie jest jego przeznaczeniem. Codziennie kawior i szampan? O nie! Należał do tych mężczyzn, którzy chodzą w garniturach i krawatach, zresztą również Simone preferowała skromne, praktyczne stroje. Ale po całym dniu pracy uwielbiał wymyślać dla niej różne niespodzianki. Kiedy był z nią

sam na sam, narastała w nim swoboda, czuł się kimś innym - człowiekiem i kochankiem, choć wydawało mu się, że nigdy taki nie będzie.

Carla go ograniczała. Wydawało mu się, że postępuje tak, jak ona tego oczekuje - podejmuje decyzje, zapewnia jej poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Teraz uderzyła go myśl, że jeśli mylił się, to jeszcze bardziej mylił się co do samego siebie. Carla nie dostrzegała jego wrażliwości, zawsze zamykała mu usta, kiedy chciał rozmawiać o swoich problemach czy uczuciach. Dla niego to małżeństwo było taką samą pułapką, jak dla niej. Nie wiedział, że może istnieć coś więcej, że można czegoś innego doświadczać jako mężczyzna i kochanek. I nawet tego się nie domyślał.

Aż do czasu, kiedy poznał Simone. Wpatrywał się nie widzącym wzrokiem w stiukowy sufit. Simone stała się jego światem, teraz była już ważniejsza niż powietrze. Ale ileż to razy oznajmiała, że interesuje ją „tylko seks”? Ile razy gwałtownie zaprzeczała istnieniu miłości czy romantycznych porywów? Czy ma wierzyć jej, czy... w to, co powiedział ten podrywacz sprzed wieków?

To wyłącznie jej wina, że stopniowo zaczynał wierzyć instynktowi i swoim męskim odczuciom. Tylko potrzebował czasu, żeby udowodnić Simone, że nie jest taki jak tamci faceci, którzy uwodzili ją i porzucali, że jemu może zaufać, a łączące ich uczucia są prawdziwe. Niestety, nie miał na to zbyt wiele czasu. Minęły tygodnie, firma wymagała jego obecności, a wakacje Simone też się kończyły. Bał się, że ją straci, o ile przez najbliższy tydzień nie stanie się coś nieoczekiwanego.

Usłyszał jej kroki na schodach i jednocześnie rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Odszedł od biurka.

- Michael? Gdzie jesteś?
- Tutaj. Nie denerwuj się.

Właśnie otwierał drzwi, kiedy zjawiła się na dole. Za drzwiami stali, jak się okazało, dwaj chłopcy z ekipy zajmującej się trawnikami i pytali o instrukcje. Wyjaśnił im w paru słowach, co mają robić, a wzrok przez cały czas miał utkwiony w Simone. Dwie godziny temu szła na strych w znakomitym humorze. Coś złego musiało się stać, bo twarz miała bardzo bladą, zaciskała dłonie, a w jej oczach dostrzegł takie zdenerwowanie, że aż się przeraził.

- Michael, potrzebne mi są pudełka. W końcu posortowałam wszystko, chociaż wciąż jest taki bałagan, jakby przeszedł huragan. Dużo rzeczy można wyrzucić, ale myślę, że niektóre przedmioty ty i twoja rodzina będziecie chcieli zatrzymać. Kilka...

- Jeśli potrzebujesz pudełek, to dam ci ich tyle, ile potrzebujesz, tylko już o nich nie myśl, dobrze? Co się stało?

- Nic, wszystko jest w porządku. Skończyłam czytać ostatni tom dziennika - odparła z uśmiechem.

Zadzwonił telefon. Simone ruszyła, żeby go odebrać, ale ją zatrzymał.

- Nie, niech się włączy automatyczna sekretarka - powiedział. Z zewnątrz słychać już było warkot kosiarki do trawy. Czy te hałasy dzisiaj się nie skończą? Zmusił się do zachowania spokoju. - No więc? Co wyczytałaś w tym ostatnim dzienniku?

- To był rok 1937. Kochankowie obejrzeni „Przełminięto z wiatrem”. Czytali razem „Myszy i ludzie” Steinbecka. Mleko kosztowało tylko dwa centy za litr, możesz w to uwierzyć? Popularność zyskał nowy taniec...

- Simone, o tych wszystkich szczegółach opowiesz mi później. Co się stało między Julią i Benjaminem? - Czuł, że dziennik jest przyczyną jej zdenerwowania, ale musiał siłą wyciągać z niej prawdę. Zobaczył, że Simone

spogląda przez okno, gdzie właśnie traktor ruszał, wydając odgłos startującej rakiety. Z podwórza dobiegały męskie głosy. - Nie zwracaj na to uwagi. Chociaż przez minutę nie myśl o niczym innym, tylko o sobie i mnie. No i co z nimi?

- Zerwała z nim. Powód był w zasadzie taki: niezależnie od tego, jak bardzo go kochała, była mężatką i tak długo, jak trwał ten romans, Benjamin nie mógł sobie ułożyć życia. Więc odeszła.

- Przecież wiesz, że to się kiedyś musiało skończyć.

- Jasne, że wiem - odrzekła pośpiesznie. - I nawet można powiedzieć, że Julia wiele zyskała. Miłość ją zmieniła, dała jej odwagę i wiarę we własne siły. Stała się inną kobietą - silniejszą, wystarczająco silną, żeby zadbać o siebie, o swoje dobro. Nigdy już nie widziała Benjaminą, wróciła do męża i żyła z nim przez wiele lat. Już więcej nie pozwoliła mu się skrzywdzić i w końcu mieli nawet dziecko. Nie chcę twierdzić, że to dobrze zdradzać męża, ale jakie mam prawo ją sądzić? Może życie wielu ludzi byłoby o wiele trudniejsze, gdyby nigdy nie pokochała Benjaminą? A co z nim?

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to... jaki wpływ na niego miał ten romans z Julią? Czy wiesz, co potem z nim się stało?

- No cóż, nigdy nie czytałem żadnych jego wspomnień, ale kilka razy żenił się i rozwodził. Uwierz mi, w jego życiu nigdy nie brakowało kobiet...

- Och, bałam się, że właśnie tak mi odpowiesz. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo ona go zraniła?

Szczerze mówiąc, nie rozumiał, o co jej chodzi, ale akurat w tej chwili kosiarka zaczęła hałasować tuż pod otwartym oknem. Telefon znów zadzwonił. Ktoś gwałtownie dobijał się do drzwi, ale Michael patrzył prosto w oczy Simone. Czegoś tu nie pojmował. Chyba musi

skończyć specjalny kurs, żeby zrozumieć kobietę. Miał uczucie, jakby ona mówiła nie tylko o babce. Mówiła o nich obojgu.

- Nie wydaje mi się, żeby Julia go tak bardzo zraniła - powiedział ostrożnie. - W tym, co się zdarzyło, nie było jej winy. Wtedy były inne czasy, inna epoka. Małżeństwo twojej babki było dla niej pułapką, z której nie mogła się wyzwolić. A to wywierało wpływ na całe jej postępowanie.

- Jeśli chodzi o Bena - ciągnęła cicho Simone - to myślę, że on naprawdę ją kochał. Julia jakoś w końcu ułożyła sobie życie, ale on nie. Żaden z jego późniejszych związków nie był udany, prawda? Julia pozwoiliła, by ich romans trwał za długo. Mówiła, że go kocha, ale w końcu go skrzywdziła. Jej miłość była samolubna, po prostu... niszcząca.

Zaskrzypiały drzwi frontowe. Jakiś męski głos nawoływał Michaela. Telefon zaczął dzwonić jeszcze raz i na domiar złego kosiarka znów znalazła się tuż pod oknem.

- Cholera jasna - nie wytrzymał Michael. - Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy - powiedział Simone na odchodnym.

Okazało się, że szuka go pracownik firmy przewozowej. Michael musiał mu pokazać, które antyki mają przewieźć, i podać adres odbiorcy, a Simone w tym czasie pobiegła do telefonu. Nie było sposobu, żeby to wszystko opanować. Powiedział sobie, że porozmawia z nią, kiedy skończy się to całe zamieszanie i zostaną w domu sami. Musi tylko znaleźć się z nią sam na sam i wytłumaczyć jej, że się myli.

Dyskutował z ekipą przewozową i dyrygował już wynoszeniem mebli, kiedy zjawiła się Simone po skończeniu rozmowy telefonicznej.

- Rozmawiałam właśnie z twoimi synami - oznajmiła.

- Tak?
- Wiesz, oni są bardzo mili.
- Mnóstwo ludzi ma takie wrażenie, dopóki nie pozna ich lepiej - odparł. - Wierz mi, to para diabła w ludzkim wcieleniu.
- Najwyraźniej będę miała okazję się o tym przekonać. Okazało się, że zwolniły się miejsca na wcześniejszy lot. Chłopcy będą tu dziś o północy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzaskanie drewnianych szpad przenosiło się z jednego końca strychu na drugi. Krople potu pryskały wkoło, co chwila wznosiły się okrzyki bólu i przerażenia. Pirat z czarną opaską na oku wskoczył na koślawe krzesło.

- Zarżnę cię, ty przeklęty synu morskiej krowy.

- Możesz sobie o tym tylko marzyć, ty żółtobrzuchy złodzieju szczurów.

Dwie pary błękitnych oczu spojrzały na Simone, więc chwyciła się za gardło, udając śmiertelne przerażenie, a potem odczekała chwilę i zaczęła ostrożnie:

- Wiecie, tutaj jest dość gorąco. Kiedy trwała ta walka na śmierć i życie, przyniosłam lemoniadę.

- Hurra, lemoniada!

Piraci mieli podobne opaski, sterczące na czubku głowy kosmyki i podkoszulki z dinozaurami. Pierwszego dnia Simone miała trudności z rozróżnieniem bliźniaków, ale teraz widziała różnicę między nimi, zwłaszcza w psychice. Fizycznie obaj byli bardzo podobni do ojca, ale Donnie miał też jego energię i przywódcze zapędy. Davie także przypominał Michaela - wyobraźnią i tendencją do ukrywania swoich uczuć. Simone bardzo polubiła chłopców i spędzali razem mnóstwo czasu.

Michael zabierał ich na żagle, łowienie krabów, pływanie. Wieczorami rozpalali ognisko na plaży. Jeden dzień przeznaczyli na zwiedzanie Bar Harbor, dwa razy byli na pikniku w Acadii. Simone nie chciała przeszkadzać im w byciu razem i protestowała, gdy wszędzie

zabierał ją ze sobą, ale on ignorował protesty i spędzili razem cały tydzień.

- Jak myślisz, co robi tata? - spytał Donnie.

- Sprząta na dole. Nie pamiętacie? Po południu pani Stanford przyprowadzi klientów.

- Tak, pamiętamy - odparł Davie ponuro. - Pamiętam też, że jutro rano musimy wracać do domu. Nie chcemy stąd wyjeżdżać. I uważamy, że tato nie powinien sprzedawać tego domu. Może być z nim rozmawiała, Simone?

- Kochanie, jego fabryka i biuro są w Detroit. Tak samo wasza szkoła i mama.

- Szkoły są wszędzie. A mamie nie będzie przeszkadzało, że zostaniemy z tatą. Jest ciągle taka zajęta. Tata tutaj czuje się dobrze, nigdy nie widziałem, żeby był taki szczęśliwy. Nie pracuje tyle i świetnie się bawi. Wszystkim tutaj jest dobrze.

- To prawda, kochanie - powiedziała Simone ze ściśniętym gardłem.

- A może być za niego wyszła? - zaproponował Davie.

- Myślałaś już o tym? Gdybyście się ożenili, to mogłabyś przekonać tatę, żeby zatrzymał dom i przeprowadził się tutaj.

- Wiesz, skarbie - odpowiedziała Simone z powagą, - żeby dorośli się pobrali, to muszą mieć dużo ważniejszy powód.

- No jasne, ale ty lubisz tatę, prawda? A on lubi ciebie. My też cię lubimy. Czyli wszystko gra. A co to takiego?

- Donnie, który nigdy nie potrafił usiedzieć spokojnie, podniósł ciężki, trójkątny pryzmat.

- To pryzmat żeglarski - odpowiedziała, zadowolona z nagłej zmiany tematu rozmowy. - W dawnych czasach nie było elektryczności i żeglarze nie mieli lamp pod pokładem. Umieszczali więc tam takie pryzmaty, żeby chwytaly i załamywały promienie światła. - Uniosła bryłę w górę i pokazała, jak pojedynczy promyk słońca rozszczepił się we wszystkich kierunkach.



Mimo woli wróciło do niej wspomnienie chwili, kiedy kochali się tutaj, na strychu. Nie zauważyli tego pryzmatu na parapecie, dopiero później Simone zwróciła uwagę na to, że promienie światła lśnią blaskiem drogocennych kamieni na twarzy Michaela, na jego nagiej piersi, na rękach przesuwających się wzdłuż jej ciała. Poczuła dławienie w gardle.

- Czy my możemy dostać ten pryzmat? - spytał Davie.

- Oczywiście - zapewniła go. - To jedna z rzeczy, które chciałam zapakować do pudeł dla waszego taty.

- Nie podzieliłaś wszystkiego sprawiedliwie. Nam dostały się same fajne rzeczy, a tobie zostały tylko te babskie ciuchy.

- W porządku, lubię babskie rzeczy.

- Pewnie nie masz innego wyjścia. Jak już się jest dziewczyną... Czy myślisz, że to pryzmat tego ducha?

Na szczęście bliźniacy byli zafascynowani legendą o Jocku. Zresztą tak samo jak wszystkim, co miało związek z krwawymi walkami, piratami i bitwami morskimi. Simone pakowała rzeczy, jednocześnie opowiadając im przeróżne historie. Przez ten tydzień Michael wiele razy próbował z nią porozmawiać, ale od kiedy jego synowie przebywali tutaj, każdego wieczoru wracała do swojego pensjonatu, zaś w ciągu dnia chłopcy nie odstępowali ich ani na krok.

Tak będzie najlepiej. Za trzy dni miała wrócić do Colorado. Wiedziała, że Michael nie dopuści do tego, by jakiś problem pozostał nie rozwiązany i w końcu będą musieli odbyć tę okropną, niezręczną rozmowę, ale sądziła, że im później się odbędzie, tym łagodniejszy będzie miała przebieg. Pobyt chłopców uświadomił jej, że życie Michaela składało się z wychowywania synów, pracy i tysiąca rzeczy, które nie miały nic wspólnego

z nią. Bóg jeden wie, jak to się stało, że o tym zapomniała, ale lektura ostatniego dziennika Julii sprawiła, że odzyskała poczucie rzeczywistości. Pozwoliła sobie na zabawę w romans - jak Julia. I tak jak Julia wmówiła sobie, że sama miłość wystarczy, żeby wszystko dobrze się skończyło.

- Hej, Simone? Co się stało? - zainteresował się Davie.

- Nic takiego.

- Uderzyłaś się?

- Nie, nic mi nie jest.

Uśmiechnęła się z trudem, ale w piersi czuła przeszywający ból, jakby głęboko w środku coś kruchego rozprysnęło się na ostre kawałki. Nie tylko zakochała się w Michaelu, ale kompletnie straciła głowę. Przecież dzielili kłopoty i radości, kochali się i myli razem zęby. Uwielbiała jego poczucie humoru, podobał jej się sposób, w jaki stawiał czoło wszystkim problemom, rozczulał widok jego zaspanych oczu, gdy budził się rano. Nie tylko go kochała, to było coś więcej. Nie wyobrażała już sobie życia bez niego.

Sumienie podpowiadało jej, że sama jest sobie winna. Historia Julii nie nauczyła jej niczego. Kobiety z jej rodziny nigdy nie miały szczęścia w miłości. Michael od początku mówił, że nie pragnie żadnego poważnego związku. Nie miała powodu oczekiwać, że ją pokocha. Nie było powodu, dla którego miałby jej coś przyrzekać. Z własnej woli wplątała się w ten romans, uważając, że poradzi sobie z całą tą sytuacją.

Oczywiście, że sobie poradzi. Nie jest taka jak Julia czy inne kobiety w jej rodzinie. Jest praktyczna i rzeczowa. Silna. Tylko w tej chwili jeszcze nie wie, jak być na tyle silną, żeby odejść od jedyne go mężczyzny, którego pokochała.

- Simone? - Donnie zajrzał jej w twarz. - Co ty, płaczesz?

- Nie, skądże. Coś mi tylko wpadło do oka.

- Hej - zawołał Davie, wyglądając przez okno. - Ktoś przyjechał.

- To pewnie pani Stanford z klientami. Zostaniemy tu i będziemy zachowywać się cicho, dobrze? - Przcisnęła się między kuframi, żeby zerknąć na dół. - O, Boże - jęknęła. - Wiecie co, myślę, że wasz tata będzie potrzebował pomocy. Lepiej zejdę na dół, tak na wszelki wypadek. Zostaniecie tu przez parę minut?

- Jasne.

Zbiegała na parter z poczuciem, że zachowuje się głupio, bo przecież Michael wcale nie potrzebuje jej pomocy. Wchodząc do holu, usłyszała, co do niego mówi Paula. Pani Stanford ubrana była w typową dla siebie, bardzo krótką sukienkę z falbankami, ale tym razem zachowanie jej było wyraźnie powściągliwe.

- Na razie rozglądają się po podwórzu, ale będą tu lada chwila. Chyba powinnam cię uprzedzić. Jeśli masz jakiegokolwiek zastrzeżenia co do rodzaju ludzi, którym chcesz sprzedać...

- Rodzaju ludzi? Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Dla mnie to mogą nawet być Flip i Flap, pod warunkiem, że zapłacą, ile zażądam.

- Och, zapłacą. Mają pieniądze - zapewniła Paula.  
- Mnóstwo. To tylko...

- Co, tylko?

Michael wyglądał na zażenowanego całą tą konwersacją. Odwrócił głowę i ujrzał dwóch mężczyzn wchodzących po stopniach werandy. Simone stanęła za nim i wzięła go za rękę, będąc w ten sposób pewna, że zostanie włączona do prezentacji.

Pan Latham miał na sobie jedwabną koszulę koloru lawendy, białe spodnie i sandały. Towarzyszył mu pan Clairborn, ubrany również w jedwabną koszulę, ale różową, oraz szorty. W uchu nosił kolczyk, a na kost-

ce u nogi bransoletkę. Pan Latham zaś miał na szyi więcej złotej biżuterii, niż Simone mogłaby sobie wymarzyć i zwracał się do drugiego z panów per „kochanie”. Kiedy szli do drzwi, słychać było głównie „ochy” i „achy”. Simone mogła się mylić - w końcu nie należy na podstawie ubioru sądzić o cudzych upodobaniach seksualnych - ale oni naprawdę wyglądali na zakochanych.

To zrozumiało, że Michael pomyślał to samo. Na twarzy, co prawda, miał jak najuprzejmiejszy uśmiech, ale gdy tylko dokonano prezentacji, rozmowa zaczęła wyraźnie kuleć.

- A więc - zaczął z wymuszoną serdecznością, - panowie zajmują się dekoratorstwem wewnątrz?

Na to wyglądało. Mieli świetnie prosperującą firmę w Portland i dużo podróżowali wzdłuż wybrzeża. Chcieli znaleźć jakieś schronienie, miejsce, gdzie mogliby być sami.

- Sami - powtórzył Michael i spojrzał na Simone wzrokiem, w którym czaiło się pożądanie.

- Może teraz pokażemy panom dom - zaproponowała uprzejmie.

Pomyślała, że dobrze zrobiła, przychodząc. Michael potrzebował lekkiego bodźca, by otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiła na nim przybyła para. Oprowadzając przybyłych, udzielał im wyczerpujących wyjaśnień dotyczących posiadłości. Chociaż z drugiej strony wyglądało na to, że wrodzona uczciwość i szczerść przeszkadzała dzisiaj jego interesom.

- Muszę przyznać, że podatki to rzeczywiście spore obciążenie i prawdopodobnie będą wciąż rosły.

- Dlaczego pan uważa, że podatki od nieruchomości będą zwiększone? - spytał zdziwiony pan Clairborn.

- No cóż, to jest rozwijający się rejon turystyczny.

Czego innego można się spodziewać? - Michael uśmiechnął się rozbrajająco i zaprowadził ich do pomieszczenia, gdzie stał piec do centralnego ogrzewania, wspominając po drodze o ogromnych wydatkach na elektryczność i wodę. - Wspaniały piec, prawda? To już prawie zabytek, ale nie muszą panowie się obawiać, jak mało rzeczy w tym domu, on jest naprawdę niezawodny. - Zawahał się przez chwilę. - Przyznam, że zużywa dość sporo paliwa. Ogrzanie w zimie tak wielkiego domu kosztuje fortunę, ale mam nadzieję, że panowie są przygotowani na coś takiego.

- Mówiąc „fortunę”, ile dokładnie pan ma na myśli?

- Och, nie więcej niż jakiś tysiąc dolarów miesięcznie. Zwłaszcza jeśli odłączy się kilka pomieszczeń i nie ma się nic przeciwko temu, żeby chodzić po domu w swetrach czy kurtce. Ja doskonale się czuję w temperaturze wynoszącej trzynaście stopni. Po prostu trzeba się przyzwycząić.

- Trzynaście stopni?

Simone popatrzyła na Michaela z niedowierzaniem. Wiedziała, że podchodzi do wszystkiego uczciwie, ale przecież mógł przy okazji choćby wspomnieć o świeżo odnowionej kuchni, a nie narzekać na fatalny stan urządzeń. Mówił tylko o wadach domu, zamiast wskazywać na jego staroświecki wdzięk i piękno.

Panowie Latham i Clairborn wymienili znaczące spojrzenia, ale nic nie powiedzieli. Simone też się nie odezwała. Na szczęście zdziwienie klientów nie trwało długo. Obaj zachwycali się architekturą domu i wykrzykiwali co chwila: „fantastyczne” i „cudowne” na widok okna z witrażem, wysokich sufitów, siedzeń przy oknach czy przytulnej alkowy.

Michael wysłuchiwał cierpliwie tych litanii zachwytów do chwili, kiedy cała grupa weszła na piętro. Stanęli

właśnie przy schodach prowadzących wyżej, kiedy z sufitu dobiegł odgłos galopu.

- Wielkie nieba - odezwał się pan Latham - a to co takiego?

- Proszę się nie denerwować - odpowiedziała mu Simone - to tylko... - Chciała uspokoić go, że chłopcy bawią się na strychu, ale Michael przerwał jej stanowczo.

- O, do diabła, jak myślisz, może powinniśmy o tym panów uprzedzić?

Stała i patrzyła na niego w osłupieniu, ale Michael odwrócił wzrok.

- Simone myślała, że uda nam się to zachować w tajemnicy, ale mówiłem jej, że nie ma czego ukrywać. W dzisiejszych czasach nikt się nie boi domu, w którym straszy. To jest naprawdę podniecające. Nie, nie, ten duch nigdy nie zrobił niczego złego...

- Michael - syknęła Simone - czy ty oszalałeś?

- W porządku, kochanie - odparł, ściskając jej dłoń uspokajającym gestem. - Już nie powiem nic więcej... O, tu jest sypialnia, tutaj dwie łazienki. Wielkie, prawda? Obawiam się, że ten dom pomyślany jest raczej dla dużej rodziny niż dla dwóch osób...

- Duch? - Pan Latham zdołał wreszcie wydobyć z siebie głos.

- Nazywa się Jock - poinformował go Michael.

- W ciągu dnia raczej nie sprawia żadnych kłopotów. W nocy jest trochę inaczej, muszę przyznać, że niektóre jego psikusy mogą być denerwujące, zwłaszcza kiedy się próbuje zasnąć.

- Pan sobie z nas żartuje - powiedział pan Clairborn cienkim głosem i stanął jak wryty, gdyż z błękitnej sypialni ktoś cisnął w nich poduszką. - Na Boga, kto tam jest?

- Nikt. Nie ma najmniejszego powodu do obaw. Rzeczywiście żartowałem. - Michael uśmiechnął się

szeroko. - Niech panowie zobaczą, to jest podłoga z prawdziwego drewna kasztanowego. Już nieczęsto można spotkać coś takiego... O, cholera.

- Co to?

Usłyszeli odgłos lejących się strumieni wody, jakby ktoś nagle odkręcił wszystkie krany i prysznice w obu łazienkach. Michael ruszył w tamtą stronę.

- Takie stare domy mają swoje kaprysy - zawołał wesoło. - Jock, zachowuj się jakoś przy naszych gościach, słyszysz?

Odpowiedział mu gwałtowny tętent kroków dochodzący z piętra powyżej. Rury łomotały i brzęczały. Gdzieś dalej trzasnęło okno. Simone nie odrywała wzroku od Michaela - harcerz nie wyglądałby bardziej niewinnie. Na jego twarzy pojawiło się zdumienie, kiedy pan Clairborn zaczął kłać i złapał swego towarzysza za ramię.

- Hej, dokąd panowie idą?

Ale oni byli już w połowie schodów, a wściekła Paula wycelowała w niego wskazujący palec.

- Nareszcie! Wszystko jasne! Nasza współpraca zostaje zerwana dokładnie od tej chwili. Możesz sobie zjeść to upoważnienie i mam nadzieję, że nie pozbędziesz się tego domu aż do dnia Sądu Ostatecznego i nie sprzedasz go nigdy, słyszysz?

Nie czekając na odpowiedź, też popędziła po schodach i zaraz usłyszeli, jak drzwi wejściowe trzasnęły z taką siłą, że chyba zarysowały się mury.

- Uff - powiedział Michael. - Co znowu w nią wstąpiło?

- Sam wiesz świetnie, co w nią wstąpiło, i powinieneś się cieszyć, że cię nie zamordowała. Ja też miałam na to ochotę.

- Ejże, to nie ja rzucałem poduszką ani nie otwierałem żadnych kranów. To musiał być Jock. Wiesz, on chyba

nie chce, żebyśmy sprzedali ten dom. Czy to ty przypadkiem nie wymyśliłaś tej teorii? Uważałaś, że on sabotuje wszystkie nasze wysiłki.

- Nie wykręcaj kota ogonem. Sam odstraszyłeś tych klientów.

- To nie było zamierzone. Nic przeciwko nim nie miałem, ale jakoś wydawało mi się, że oni nie powinni tu mieszkać. A co ty o tym sądzisz?

- Znowu zmieniasz temat - oskarżyła go.

- A co ja takiego powiedziałem?

Nie chodziło o to, co powiedział, tylko co robił. Rzucił spojrzenie w prawo, potem w lewo, a następnie zbliżył się do niej. Cofnęła się o krok. Znow podszedł, powoli, był coraz bliżej.

- Michael, przez ciebie się denerwuję...

- Przecież w końcu jesteśmy sami. Czy to możliwe, że po raz pierwszy od tygodnia jesteśmy naprawdę sami w holu?

I tak nie mogła odpowiedzieć, bo właśnie oparła się plecami o ścianę, a on pochylił się i zmiażdżył jej usta w pocałunku, w którym czuła pragnienie i tęsknotę. Hol był pełen perłowszarych cieni, chłodny i ciemny. Panowała w nim cisza, w której słyhać było jedynie oddech Michaela.

- Przecież kochasz ten dom - szepnął, kiedy z westchnieniem padła w jego ramiona.

- Tak, ale...

- I od pierwszego wejrzenia zakochałaś się w tych urwisach, moich synach, prawda?

- Tak, ale...

Michael najwyraźniej nie zwracał uwagi na to, że zachowują się jak smarkacze, stojąc tak przyciśnięci do ściany. Co prawda, jego wzrok nie przypominał spojrzenia dorastającego chłopca, wiedział też, co zrobić z rękami. I bez przerwy mówił.

- Było nam wspaniale przez ten tydzień. Porozbijane



kolana, ukąszenia komarów, bezustanne odrywanie się od pracy, bijatyki, rozlane mleko, telefon dzwoniący sto razy na godzinę, brak chwili czasu, żeby zaczerpnąć powietrza, nie mówiąc już o porozmawianiu, ale ani razu nie widziałem, żebyś się zdenerwowała. To wszystko ci się podobało.

- Oczywiście. - Dlaczego nie miałoby mi się to podobać, pomyślała. Wciąż nie miała pojęcia, o co Michaelowi chodzi.

Przestał się uśmiechać, wypuścił ją z objęć i ujął za ręce. Ich dłonie zetknęły się, palce splotły.

- Simone, nie będzie szampana ani kawioru. Nie jesteś Julią, a ja Benjaminem, chociaż usiłowałem zachowywać się jak on.

- Ty próbowałeś być podobny do swojego dziadka?  
- Nie wierzyła własnym uszom. Ileż to razy zapewniał ją, że nigdy, przenigdy nie chciałby być taki jak on.

- On ją uwiódł. Nie czytałaś o tym w tych wszystkich dziennikach? Obdarowywał ją tym wszystkim, do czego miała słabość. Miał zawsze dla niej czas, wysłuchiwał jej zwierzeń, zapewniał muzykę i taniec, kawior swojego zainteresowania, szampana opieki, romantyczną otoczkę. Ja też próbowałem, do diabła, próbowałem zachowywać się tak jak on. Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie i zrobiłbym wszystko, żeby cię zdobyć. Ale, cholera, Benjamin stracił Julię. Czy romantyczne historie zawsze muszą kończyć się w ten sposób?

Powiedziała sobie, że nie wolno jej wyciągać żadnych daleko idących wniosków z tego, co właśnie powiedział Michael. Kiedy serce swoim biciem mogłoby zagłuszyć grzmoty, wtedy na pewno nie można myśleć logicznie. Dotknęła delikatnie jego policzka.

- Michael...

- Oni dali sobie szansę, podjęli ryzyko. Może nie wiem, czego pragniesz, może nie rozumiem cię, nie

potrafię odczytać twoich myśli - wcale nie twierdzę, że jest inaczej. Od kiedy cię poznałem, zbijasz mnie z tropu, ale przysięgam, naprawdę przysięgam...

Drzwi od strychu otworzyły się z trzaskiem. Dwie pary traperskich butów zatupały po schodach.

- Hej, tato!
- Cześć, tato!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W nocy chłopcy odlecieli do Bostonu i w domu panowała cisza jak w grobowcu. Nawet Michael pojechał na krótko do miasta i obiecał, że przywiezie chińskie potrawy na kolację.

Simone miała przez cały czas świadomość, że została im tylko jeden wieczór, gdyż miała odlecieć następnego dnia po południu. Przez cały dzień pakowała pudła na strychu i zamknęła je wszystkie - z wyjątkiem ostatniego, małego pudełka, które specjalnie zostawiła otwarte.

O szyby dzwonił ciepły, letni deszcz. Wieczorne niebo rozświetlały co chwila zygzaki błyskawic. Wiatr świszczął przeraźliwie we wszystkich szparach. Zadrzała, ale nie z zimna, chociaż stała zupełnie naga. Lampa rzucała krąg światła na otwartą walizkę. Pochyliła się i ostrożnie wyjęła czerwoną koszulę nocną z czarnymi lamówkami. Materiał spłóviał przez lata, koronki były ponaddzierane, ale słabe światło zatuszowało wszystkie usterki. Włożyła koszulę przez głowę i znów zadrzała, tym razem pod wpływem dotyku zimnego, śliskiego materiału, który spłynął po jej ciele z cichym szelestem. Włożyła na to czarny koronkowy peniuar, ale i tak ubiór więcej odkrywał, niż zasłaniał, bo zresztą tak był pomyślany. Usiłowała zawiązać tasiemki przytrzymujące wszystko w talii, ale wyslizgiwały się z trzęsących się palców.

Zobaczyła w oknie odbicie świateł samochodu i w chwilę później rozległo się przytłumione trzaśnięcie drzwi. Michael już wrócił.

W popłochu rozejrzała się wokoło. Przykryła wcześniej jeden z największych kufków kawałkiem materiału, żeby tworzył prowizoryczny stół. Na nim postawiła dwie świece, czerwone, osadzone w solidnych, metalowych lichtarzach. Obok stał - już otwarty - patefon, tylko jeszcze trzeba było go nakręcić. Większość płyt była wytarta i popękana, ale wybrała dwie - „Night and Day” oraz „Smoke Gets in Your Eyes”.

Wszystko było przygotowane. Tak jak powinno. Jednak musiała przycisnąć ręką żołądek, próbując powstrzymać opanowujące ją zdenerwowanie.

Michael może po prostu wybuchnąć śmiechem, kiedy zobaczy, jak próbuje go uwieść. Albo, co gorsza, może zachować się grzecznie, uprzejmie. Julia była na tyle odważna, że ubrała się tak dla mężczyzny, w którym się zakochała, ale ona sama... Nie miała odwagi Julii, brakowało jej doświadczenia w aranżacji takich scen przy świecach. Nigdy nie podejmowała ryzyka, kiedy czuła, że może zakończyć się klęską i upokorzeniem. Westchnęła głęboko i zamknęła oczy.

Myślała wczoraj, zanim chłopcy mu przerwali, że Michael próbuje wyrazić swoje uczucia do niej. Ale nie była tego pewna. W ogóle nie była pewna niczego. Przecież po odjeździe synów miał sto okazji do dokończenia rozmowy, gdyby tego chciał. Ale już drugi raz nie próbował.

W ciągu długiego, przepełnionego obawami dnia zrozumiała w końcu, że teraz ruch należy do niej. Michael już i tak wiele dla niej zaryzykował. Wiedziała, że po rozwodzie całkiem się załamał. Traktował go jak osobistą porażkę. Mimo wszystko otworzył przed nią duszę - wrażliwą duszę mężczyzny, pełną bezgranicznej dobroci, współczucia i zrozumienia. Ona zaś nigdy nawet nie spróbowała opowiedzieć mu o swoich uczuciach i to tylko z tego idiotycznego powodu, że się bała.

Pamiętniki babki zostały już wysłane do Colorado, ale historia tamtej miłości tkwiła w jej głowie przez cały dzień. Myślała o tym, że po tylu latach poznała prawdę - potępiani kochankowie byli po prostu parą wystraszonych ludzi, którzy odnaleźli się i odkryli miłość tak silną, że całkowicie zmieniła ich życie. Simone od początku widziała podobieństwa - ona i Michael też śmiertelnie bali się ponownej miłości. Babka straciła ukochanego mężczyznę. Kobiety z jej rodziny zawsze traciły tych, których kochały. U niej powtarzało się to samo, ze wszystkimi mężczyznami, z którymi miała do czynienia.

Ale żaden z nich nie był przecież Michaeliem. Ona też nie jest Julią. Peniuary i światło świec to przeraźliwie słaba, nieskuteczna broń, ale tylko w ten sposób mogła odsłonić się przed nim. Słowa niczego by tu nie dały. Musi pokazać mu, co czuje, podjąć ryzyko, czego nigdy nie zrobiłaby, gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego mężczyznę.

Ale czy on jej pragnie...

Serce Simone waliło jak młotem, ręce drżały nerwowo. Wyprostowała ramiona, westchnęła głęboko i wyszła na schody, żeby zawołać:

- Michael? Jesteś tam? Możesz wejść na górę na minutkę?

Nad skalistym wybrzeżem co chwila pojawiała się błyskawica i słychać było groźne grzmoty. Ulewny deszcz spływał po szybach. Michael wiedział, że Simone wciąż jest na strychu. Powiedział jej, że jedzie do miasta po jedzenie, ale nie była to cała prawda. Przywiózł wprawdzie coś z chińskiej restauracji, ale nie tylko po to tam pojechał.

Zapalił trzy stojące na stole białe świece. Światło wydobyło z mroku szkarłatny obrus, zaśniło na srebrnym naczyniu na lód, w którym chłodziła się butelka szam-

pana. Postawił dwa wysokie, wąskie kieliszki obok pojedynczej białej kamelii, a następnie włożył wypożyczony czarny smoking. Pod nim miał białą jak śnieg, plisowaną z przodu koszulę. Tak jak wszystkie stroje wizytowe, ubranie to było okropnie niewygodne.

Ona po prostu wybuchnie śmiechem, kiedy zobaczy tę całą sentymentalną oprawę, pomyślał z niepokojem. Albo, co gorsza, będzie uprzejma i pełna ironii. Zachowywała się tak zawsze, kiedy przeprowadzał niezgrabne próby bycia romantycznym amantem. Ale wtedy miał usprawiedliwienie - wszystko to robił, by zrozumieć parę kochanków, którzy byli ich krewnymi - zaś teraz nie mógł już się posłużyć tym pretekstem. Oboje wiedzieli, jak tamta historia się skończyła. Jej bohaterowie ponieśli fiasko.

Zawsze prześladował go strach przed porażką. Nie potrafił radzić sobie w sytuacji, w której czuł się skępowany, do której nie pasował. Na dodatek Simone dziesiątki razy powtarzała, że nie znosi cikliwości, sentymentalizmu, romantyczności.

Świece i szampan były właśnie tak obrzydliwie sentymentalne, nie wspominając o smokingu. Chyba oszalał, jeśli wydało mu się, że zna Simone... naprawdę ją zna... Że nie chodziło o jej umysł, tylko serce i najgłębiej ukryte pragnienia. Intuicja podpowiadała mu, że wcale nie jest taka twarda, jaką udaje, tylko straszliwie boi się, że ktoś odkryje tę wrażliwą stronę jej natury. W tym mógł leżeć klucz do jej zdobycia i musi udowodnić jej, że z nim jest bezpieczna, że jest mężczyzną, który chroni i ceni delikatność.

Chociaż był tego niemal pewien, pamiętał również, że instynkt już go kiedyś zawiódł i że nikt w jego rodzinie nie wyszedł dobrze na tym, gdy zaufał sercu. Nie potrafili kochać kobiet. Kiedy poznał historię miłości dziadka, w pierwszej chwili uwierzył, że Benjamin był inny niż oni

wszyscy, ale potem pojął, że się mylił. Stary Ben był mistrzem w sztuce uwodzenia, ale w końcu i tak stracił jedyną kobietę, którą kochał.

Jemu takie zakończenie nie odpowiadało. Wyciągnął pouczającą lekcję z historii romansu dziadka: Benjamin pozwolił odejść miłości swego życia, nie próbując o nią walczyć. On nie zamierzał powtarzać tego błędu. Ale ze strachu coś aż ścisnęło go w żołądku. Żeby nie zdążyć zmienić planów, szybko zdmuchnął świece, chwycił kamelię i odetchnął głęboko. Podszedł do schodów i zawołał, przekrzykując głucho odgłosy grzmotów:

- Simone? Jesteś tam na górze? Możesz tu zejść na minutkę?

- Michael? - zawołała raz jeszcze, znów bez powodzenia. Przypomniało jej się, że przecież dzieli ich odległość trzech pięter i pewnie nie słychać jej wołania przez tę burzę.

Uniosła peniuar i bosy podbiegła do schodów. Wychyliła się przez poręcz... i zamarła, widząc cień na dole. Chyba widok ducha tak bardzo by jej nie zaskoczył. W pierwszej chwili pomyślała, że to Benjamin. Przystojny, wyprostowany mężczyzna w eleganckim smokingu. Wyobrażała sobie, że Benjamin właśnie tak wyglądał i teraz pojawił się, jakby czas się cofnął, a on szukał ukochanej.

Zobaczyła kamelię w ręce mężczyzny. To nie Benjamin, żaden duch, nikt obcy. Obracał łodyżkę delikatnego białego kwiatu - tylko Michael potrafi zachowywać się tak nerwowo, jeśli w grę wchodzi kobieta. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy, ale nawet w słabym świetle ujrziała lęk w spojrzeniu mężczyzny. Tylko Michael mógłby spodziewać się odmowy. On zawsze przypuszczał, że zostanie odrzucony przez kobietę.

Jednak był tutaj. Serce znowu zaczęło uderzać, bardzo

powoli, delikatnie, jakby każde uderzenie mogło być ostatnim. Simone wciąż nie mogła oddychać, ale to teraz nie było ważne. To Michael był tym mężczyzną w smokingu. Zaryzykował tak wiele... dla niej.

Przyglądał się jej długo, patrzył na czerwoną koszulę nocną, na czarny peniuar. Spojrzał na jej bose stopy, zauważył drzenie rąk. Pewnie widział też ogrom nadziei w jej oczach. Uśmiechnął się powoli, tym tak znanym jej, niepodobnym do niczyjego innego, uśmiechem.

- Wiesz, Simone, coś mi się wydaje, że znowu odbieramy na tej samej częstotliwości fal.

Skinęła głową. Za chwilę struny głosowe zaczną jakoś funkcjonować, ale na razie głos nie mógł przedostać się przez wielką, twardą kulę, która utkwiała jej w gardle.

- Właściwie nie powinienem być zaskoczony, przecież tak było od pierwszego dnia, od kiedy się poznaliśmy. Nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego z żadnym człowiekiem. Aż poznałem ciebie. Dopiero z tobą.

Ona też zawsze czuła tę więź, ale było w tym coś więcej. Obawa, tkwiąca w jego wzroku, była odbiciem jej obawy. Oboje wybrali dokładnie te same symbole, żeby wyrazić miłość i pragnienie. Był jej potrzebny jak powietrze do oddychania, ale aż do tej chwili nie wierzyła, że on równie mocno jej potrzebuje. Bał się jej? Czy to możliwe? Nie ma rzeczy, której nie chciałaby z nim robić, nie ma takich słów, których nie mógłby przy niej wypowiedzieć, nie musi niczego przed nią ukrywać. Niczego nie jest w stanie zepsuć. Nie, jeśli chodzi o nią.

Zrobiła pierwszy krok i... rzuciła się prosto w jego ramiona.

Zaskoczony Michael zdążył ją złapać w objęcia. Pochyliła jego głowę, żeby móc go pocałować. Nie musiała tego robić. Jego wargi już szukały jej ust, znalazły je i zaczęły całować najpierw z pośpieszną, dziką



radością, by zakończyć pocałunek powoli, miękko, z wibrującą głębią uczucia. Pomyślał, że oto już zawsze będzie go tak oszałamiała, oczarowywała tym, że jej miłość jest tym samym, co on czuje do niej.

Podniósł głowę, ale tylko po to, żeby oboje mogli zaczerpnąć tchu.

- Kocham cię - wyszeptał. - O mało nie oszalałem na myśl, że odejdziesz. Że będę musiał żyć bez ciebie. Że nie ma nadziei, abyś mogła mnie pokochać.

- Myślałam, że wiesz, co czuję do ciebie. Beznadziejnie zakochałam się w tobie niemal od momentu, kiedy się spotkaliśmy. Ale byłam taka przerażona. Widziałam, jak wszystkie kobiety w mojej rodzinie ryzykowały, opierając się na swoich nadziejach i romantycznych mrzonkach. I wszystkie przegrywały. Nie ufałam temu, co czuję. Nie wierzyłam w miłość.

- Nigdy z tobą nie igrałem, nie oszukiwałem. Wszystko, co do ciebie czułem, od początku było prawdziwe. Nie wiedziałem tylko, jak cię o tym przekonać. - Chwyił ją za ramiona, a potem przesunął dłońmi po całym ciele, po śliskiej miękkości jedwabiu. - Ale chyba już mi wierzysz, prawda? Jak na ciebie, to jesteś ubrana strasznie wyzywająco, nie sądzisz?

W końcu udało mu się wywołać uśmiech na jej twarzy.

- Ubrałam się tak dla ciebie - odparła szczerze. - Nie wiedziałam, jak inaczej mogę okazać ci, co do ciebie czuję. Wiesz, ja chyba zawsze będę praktyczna i rzeczowa, bo, moim zdaniem, kobieta musi być taka, żeby sobie radzić w życiu. Ale to nie dotyczy miłości, tego co się dzieje między nami.

- Wiem - szepnął. - Znam dokładnie twoją rzeczywistość i praktyczność. Inaczej pewnie bym cię nie zdobył.

Drzwi od strychu zamknęły się i słychać było charakterystyczny odgłos przekręcanego w zamku klucza, ale nie zwrócili na to uwagi. Wcale nie zależało im na tym,

żeby natychmiast schodzić na dół. Szampan przy świecach mógł sobie poczekać, ale Michael nie.

Pocałował ją, wziął na ręce i ruszył po schodach. Ona też całowała go, tak mocno, z takim zapamiętaniem, że o mało jej nie upuścił.

Przycisnął Simone do swojej piersi. Nigdy jej nie straci. Pomyślał, że chciałby poślubić ją jak najszybciej, mieć z nią dzieci, pragnął, żeby stała się nieodłączną częścią jego życia. Chciał tańczyć z nią przy księżycu, kiedy będą mieli po sto i więcej lat.

A z wyrazu jej oczu, z żaru pocałunków domyślał się, że i ona pragnie tego samego.

## EPILOG

To dopiero było wesele. Takiego zamieszania Jock nie widział jeszcze w całym swoim życiu - a w końcu trwało ono od dość dawna. Ksiądz udzielił nowożeńcom ślubu na skalistym, wystającym w morze skrawku lądu obok latarni morskiej. Jesienny wiatr nadlatywał znad oceanu i podnosił spódnice tych wszystkich laleczek. Zachary odegrał marsz weselny na saksofonie. Takiego marsza weselnego Jock nigdy jeszcze nie słyszał. Simone miała na sobie tradycyjną białą suknię ślubną z koronkami i trenem. Welon łopotał na wietrze jak żagiel, a nikt nawet nie domyślał się, dlaczego jej bukiet zrobiony jest z kamelii i czterolistnych koniczynek. O tym wiedzieli tylko oni oboje - państwo młodzi. I, rzecz jasna, Jock.

Oparł się o parapet i westchnął z ulgą. To co trzeba - związane, ceremonie zakończone. Tylko to przyjęcie przeradzało się w coraz większy rozgardiasz. Bracia wpadli nawet na pomysł, że będą smażyć befsztyki na świeżym powietrzu - przy takim wietrze. I, bądź co bądź, na weselu! Córka Kirstin i synowie Michaela szukali żab wśród nadbrzeżnych skał, biegając i krzycząc - i do tego wciąż w odświętnych ubraniach. Biegał z nimi ten piekielny stwór, wielki czarny nowofundlandczyk. Jock pamiętał tę bestię aż za dobrze.

Niemowlę - dziecko Zacha i Kirstin - spało w kołysce przy domu. Samantha, żona Seta, mniej więcej co trzy minuty albo i częściej przechodziła sprawdzić, czy jest

dobrze przykryte. Ta fascynacja była zrozumiała, wystarczyło spojrzeć na jej brzuch. W ogóle kobiety też robiły wiele zamieszania - przynosiły z domu talerze z jedzeniem, wciąż coś ustawiały na stole, paplając bezustannie piąte przez dziesiąte. Jock nie potrafił nadażyć za nimi. Nawet zresztą nie próbował.

Za to rozmowa, którą prowadzili bracia Connorowie, zwróciła jego uwagę i... rozbawiła.

Michael po raz trzeci bezskutecznie usiłował rozpalić grill. Zach i Seth dawali mu mnóstwo rad. Dopiero teraz bracia mogli być przez chwilę sami. Jak można było oczekiwać, Seth zdjął swój smoking natychmiast po zakończeniu ślubnej ceremonii.

- Muszę przyznać, że dobrze zrobiłeś, zatrzymując ten dom - powiedział. - Chyba każdy z nas w końcu poczuł sentyment do tej rudery.

- Przez pewien czas będę tylko jeździł tam i z powrotem. Zatrudniłem co prawda kogoś do poprowadzenia zakładów, ale facet wciąż jeszcze jest zielony - odparł Michael ponuro. - Simone znalazła mi tu chyba z dziesięć przeróżnych przedsięwzięć, najwyraźniej nie chce, żebym się rozmyślił.

- Nigdy się nie przyznałeś - powiedział Zach ostrożnie.

- Do czego?

- Że znasz te wszystkie legendy o duchu.

- O Jocku? - Michael podniósł głowę i uśmiechnął się. - No jasne, że je znamy. Tylko sobie nie żartuj na ten temat, bo Simone chyba wierzy, że Jock naprawdę istnieje.

- Dobrze, że to powiedziałaś, bo Samantha również wierzy w istnienie tego ducha - odezwał się Seth.

- Kirstin też - przyznał Zach. - Ach, te kobiety! Ale ja się z nią nie sprzeczam. Zresztą, jak kobieta wbije sobie coś do głowy, to i tak tego nie zmienisz. A poza tym, jeśli

Kirstin chce sobie wierzyć, że w tym domu straszy, to co to mi przeszkadza?

- Ja podchodzę do tego dokładnie tak samo - dodał Seth. - Samantha interesuje się parapsychologią i nie widzę w tym nic złego, dopóki to na nią źle nie wpływa.

- A my jesteśmy realistami - powiedział Michael.

- Właśnie - potwierdził Seth stanowczo.

- Bez wątpienia - dodał Zach.

Jock ledwie powstrzymywał wybuch śmiechu. Żaden z braci nie patrzył teraz na drugiego. Nie odważyłby się.

- Michael!

Jock odwrócił, się by spojrzeć na Simone. W jej głosie brzmiało żądanie pełne kobiecego majestatu. Chciała, żeby mąż był przy niej i to natychmiast. Michael oczywiście natychmiast do niej podbiegł. Przez chwilę Jocka opanował strach, że Michael skończy jako pantoflarz, ale uspokoił się po chwili, widząc jego zachowanie. Simone stała na schodkach werandy, suknia ślubna okręciła jej się wokół kostek i była wyraźnie nieszczęśliwa - nie mogła dosięgnąć jakiegoś talerza czy czegoś równie ważnego. Michael dopadł do niej, ale zanim miała okazję wyrazić swoją rozpacz, chwycił ją na ręce i zniknął wewnątrz domu. Jock usłyszał tylko „Och, Michael”, a potem zapadło milczenie.

Cofnął się od okna, ziewając. Wszystko układa się tak, jak powinno. Po raz pierwszy od dwustu lat mógł pomyśleć o odpoczynku. Przez ten czas pomagał wielu kochankom, ale bracia Connorowie najbardziej przypadli mu do serca. Tak bardzo byli przedtem nieszczęśliwi. Miał z nimi wprawdzie wiele kłopotów, ale jak sam wiedział najlepiej, nawet najsilniejszy mężczyzna staje się słaby i wrażliwy, jeśli trafi na właściwą kobietę.

Trochę go to ubodło, że Connorowie udają, iż w niego nie wierzą, ale co tam. Sam wiedział najlepiej, ile mu zawdzięczają. Najważniejsze, że każdy z nich znalazł prawdziwą miłość... co by oczywiście nie nastąpiło bez jego udziału.

KONIEC